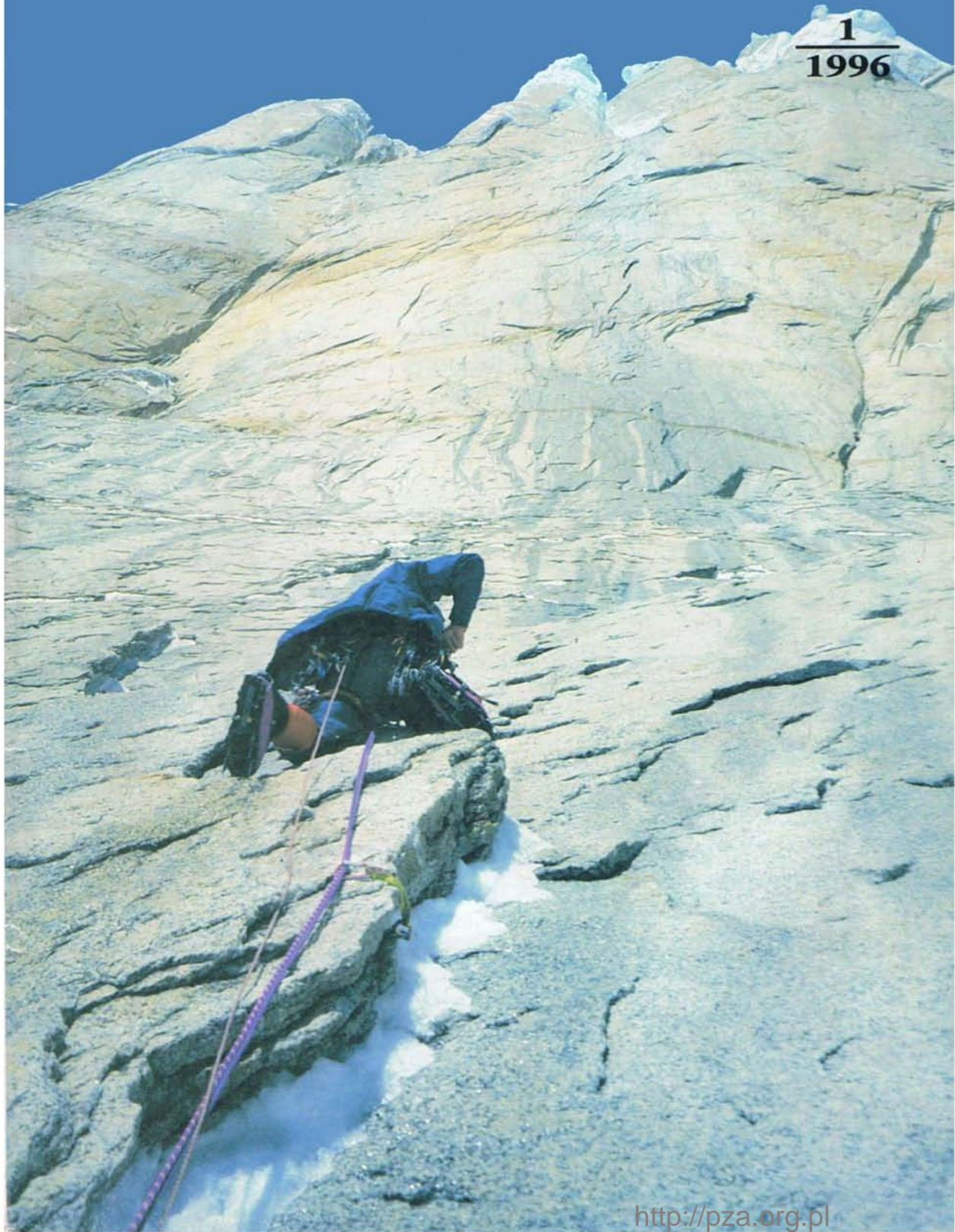


TATERNIK

1
1996





Spis treści

Patagonia - kraina nieznana	2
Kolekcjoner kolumbijskich pięciotysięczników	4
Jedna z najkrótszych wypraw	5
Story o wietrze	6
Połączenie Wielkiej Litworowej i Wielkiej Śnieżnej	8
Odkrycia w Jaskini Wielkiej Śnieżnej	10
Rekordowe nurkowanie	12
Picos '95	14
Droga przez rurę	16
Sudeckie drogi lodowe	20
Asekuracja zimą	23
Sport wspinaczkowy	29
Co nowego w Tatrach	31
Wieści z gór	33
Pożegnania	35
Jaskinie i speleologia	36
Wieści organizacyjne	39

Zdjęcie na okładce: Stanisław Piecuch wspina się środkiem wschodniej ściany Cerro Torre.

Fot. Jacek Fluder

Zdjęcie obok: W tatrzańskim ścianie.

Fot. Tomasz Mielezko

ISSN 01373155

<http://pza.org.pl>

Wojciech Świącicki

Komisja Szkolenia PZA

Poradnik wędkarski

W ciągu ostatniego roku wydarzyło się kilka przykrych wypadków w trakcie wspinaczki z górną asekuracją lub w trakcie opuszczania zawodnika po przebyciu drogi z asekuracją oddolną. Terenem tych wydarzeń były zarówno skałki jak i sztuczne obiekty wspinaczkowe. Skutkiem popełnienia błędów było: w najlepszym razie najedzenie się strachu, natomiast przy braku szczęścia, poważne obrażenia ze złymi rokowaniami na pełną rekonwalescencję. Zważywszy, że wspinanie „na wędkę” ma zapewnić ćwiczącemu całkowite bezpieczeństwo, warto zastanowić się nad najczęściej przyczynami zaistniałych wypadków.

Niemal powszechną modą (tolerowaną nawet przez niektórych opiekunów sztucznych ścianek) stało się łączenie uprzęży z liną za pośrednictwem karabinka, zamiast tradycyjnego wiązania się. Nie się to za sobą niebezpieczeństwo samoczynnego wypięcia się liny z karabinka, z wiadomym skutkiem. Ponadto, niektóre uprząże kiedy je przypinać do liny karabinkiem, stają się niebezpieczne dla użytkownika nawet wówczas, kiedy są poprawnie założone. Trudno wymieniać tutaj z nazwy konkretne modele, ale generalnie chodzi o uprząże w których:

- karabinek jest usytuowany poniżej środka ciężkości wspinacza,
- karabinek ma tendencję do ustawiania się w poprzek,
- rozpięcie się klamry głównej powoduje zsuniecie się uprzęży z ciała wspinacza.

Jeżeli używamy uprzęży o wspomnianych cechach, to należy łączyć je z liną wyłącznie za pomocą węzła. Jedynym, akceptowanym na zawodach węzłem jest węzeł ósemkowy. Tradycjonalistom gustującym w węzle skrajnym tatrzańskim trzeba koniecznie doradzić dodatkowe zabezpieczenie „skrajnego” podwójnym stoperkiem.

Pamiętajmy też, że wiązanie się liną wymaga pełnej koncentracji i to głównie z powodu rutynowej automatyzacji tej czynności. Szczególnie niebezpieczne jest przerwanie wiązania się w połowie,

gdy ktoś np. spyta o godzinę, czy poprosi o szczyptę magnezyj. Wówczas większość z nas zapomina o konieczności dokończenia węzła, gdyż w naszej świadomości jest to już czynność dokonana. Takie też były kulisy kilku zdumiewających samorozwiązań węzła...

Jeżeli już, mimo przestróg, decydujemy się na stosowanie karabinka zamiast solidnego węzła, to pamiętajmy, że musi to być karabinek zakręcany. Powinniśmy jednak wiedzieć, że:

- karabinek zakręcany, jeśli nie ma automatycznego zamka, musi zostać zakręcony,
- karabinki błędnie nazywane zakręcanymi, działające na zasadzie automatycznego przesuwu tulei zabezpieczającej są zdecydowanie niebezpieczne, gdyż otwierają się przypadkowo i z byle powodu np. modele: Camp Quick, Camp Kletters-teig, Kong Automatic, Stubai Automatic, Salewa Expres itp.,

- najpewniejsze są karabinki zabezpieczone na zasadzie obrotu tulei lub jeszcze lepiej obrotu tulei połączonego z jej przesuwem,

- nic nie stoi na przeszkodzie, aby używać dwóch karabinków zakręcanych wpiętych równoległe w linę asekuracyjną.

Inną przyczyną bardzo groźnych upadków na ziemię jest wypuszczenie z przyrządu liny przykrótkiej do konkretnych okoliczności. Błąd osoby asekurującej polega na niedowiązaniu liny do swojej uprzęży lub braku stosownego węzła buforowego na końcu liny. Scenariusz wypadku prawie zawsze jest taki sam: opuszczana osoba nagle zaczyna spadać wskutek wywleczenia się liny z przyrządu asekuracyjnego. Tak właśnie spadła niemal spod wierzchołka Wielkiego Okiennika Rzędkowickiego łodzianka L.K., której partnerka nie skojarzyła, że używana lina jest niewiele dłuższa niż wynosi wysokość ściany Okiennika. Koszmarny lot cudem zakończył się stosunkowo małymi obrażeniami: złamaniem żuchwy, wgnieceniem kości jarzmowej i paroma szwami na twarzy. Na szczęście delikwentka była na tyle urodziwa, że miała z czego tracić... Dużo więcej szczęścia miała znana zawodniczka R.P., której partnerka przypomniała sobie o niebezpieczeństwie, kiedy pod płytką Stichta pozostało 10 cm (!) liny. Zważywszy konfigurację terenu z potencjalnej ofiary wypadku pozostałaby wyłącznie mokra plama. A przecież wystarczy w takiej sytuacji dopiąć lub dowiązać linę do uprzęży, lub po prostu zawiązać na końcu liny solidny supeł. To nie jest wielka fatyga!!!

PATAGONIA

kraina nieznaną



Bardzo niewiele konkretnych wiadomości można znaleźć o górach Patagonii. Brak przewodników, mała ilość dobrych fotografii utrudnia wybranie dobrego celu w kraju. Pewne informacje można pozyskać z czasopism zagranicznych np. High, lecz dopiero na miejscu w Chalten, ostatniej osadzie na drodze do gór, można wejść w posiadanie większej ilości szczegółów. W restauracji Wall Pub znajdują się liczne materiały: schematy, opisy itp. Tam spotykają się alpinści przybyli pod Cerro Torre lub inne szczyty i wymieniają wiadomości.



Uczestnicy wyprawy. Od lewej: Zbigniew Krośkiewicz, Stanisław Piecuch, Jacek Fluder, Janusz Gołąb. Fot. Artur Paszczał

Wyjeżdżając z Polski w składzie: Jacek Fluder, Janusz Gołąb, Zbigniew Krośkiewicz - kierownik, Artur Paszczał, Stanisław Piecuch, jako wyprawa centralna PZA planowaliśmy zaatakowanie Ściany Wschodniej Cerro Torre. Wiedzieliśmy, że lewe jej ograniczenie pokonał Jugosłowianin, a prawe Anglik. Dla nas pozostał środek. Droga Jugosłowiańska została wyceniona na VIII A 4, Angielska na VII A 3. Przewidywaliśmy więc duże nagromadzenie trudności technicznych i postanowiliśmy wspiąć

się poręczając większą część ściany, w stylu alpejskim pokonanie jej jest prawdopodobnie niemożliwe. W tym celu zabraliśmy 1100 mb lin do poręczowania, około 100 haków, 40 spitów, 1 komplet friendów, 1 komplet camalotów, 2 komplety rocków oraz ok. 40 karabinków i 30 ekspresów.

Z takim wspólnym wyposażeniem oraz ze sprzętem osobistym, kuchennym, jedzeniem i namiotami, w sumie 300 kg, wyruszyliśmy 3 stycznia 96 r. do Patagonii. Dzięki temu, że naszym sponsorem było „Pepsi Max”, podróż z Buenos Aires do Chalten odbyliśmy błyskawicznie, bo w 48 godzin. „Pepsi” korzystając ze swoich pracowników w Argentynie zarezerwowało nam przelot do Gallegos na 4 stycznia, a przejazd do Chalten na dzień następny. Tam wynajmujemy konie i 6 stycznia rozbijamy namioty na Bridwell Base Camp. Następnego dnia zaczynamy działalność górską. Pierwszym naszym zadaniem jest założenie bazy wysuniętej i przetransportowanie do niej całego niezbędnego sprzętu. Bazę postanawiamy założyć u podstawy Ściany Wschodniej w jamie śnieżnej, którą musimy oczywiście wykopać. Pomimo bardzo złej pogody wykonujemy wszystkie czynności przygotowawcze do 12.01. W tym też czasie podzielił się na dwa zespoły: pierwszy - Jacek, Staszek i Artur i drugi - Janusz i Zbyszek.

13 stycznia!!! zaczynamy z Januszem poręczowanie „naszej” drogi. Jest to pierwszy dzień kiedy widać Górę, wybieramy miejsce startu, wspinamy się 300 m jednocześnie poręczując. Następnego dnia już znowu wiatr i opad śniegu. Wycofujemy się do bazy, a do góry wychodzą Jacek, Staszek i Artur. Zespół ten w dniach 15 i 16 poręczuje następne 300 m i kończy wspinaczkę w miejscu gdzie ściana staje się zupełnie pionowa, a system widocznych rys wiedzie wprost w górę. W tym jednak miejscu okazało się, że planowana przez nas droga to ściek. Ze zdjęć oglądanych w Polsce nic takiego nie wynikało, ale dwa olbrzymie kominy obejmujące ścianę szczytową po połączeniu tworzą niewielką depresję, której środkiem biegną „nasze” rysy. Tą depresją w dni pogodne wali woda i kawałki lodu, nawet nocą z powodu kruszenia nawisów lodowych przez wiatr nie byliśmy tam bezpieczni. W związku z tym postanowiliśmy poczekać na

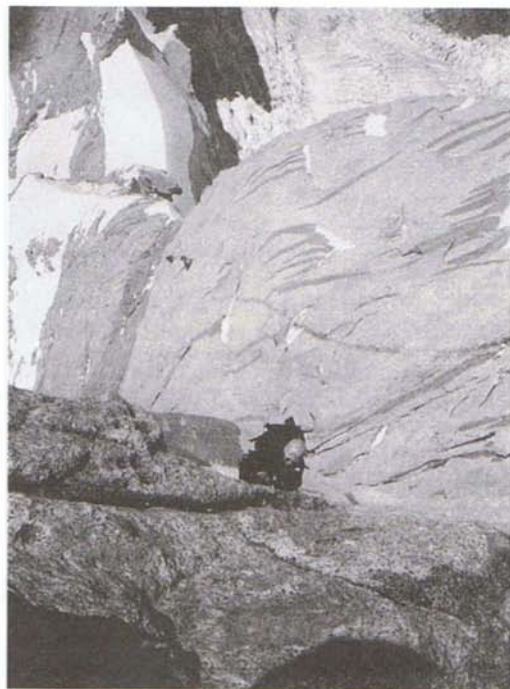
ochłodzenie, które powinno poprawić warunki w Ścianie Wschodniej. Pierwotę Artur ze Stasiem próbowali wykorzystać na pokonanie Cerro Torre filarem południowo-wschodnim tzw. Drogą Meastriego. Atak ich załamał się jednak w połowie drogi z powodu bardzo silnego opadu śniegu. Dwa dni później, po dokładnym obejrzeniu naszego pierwotnego celu przez lornetkę, stwierdzamy z Januszem, że w takich warunkach wspinaczka jest wykluczona i jedyną w tej chwili bezpieczną formacją jest Filar Meastriego. Postanawiamy i my wspiąć się na tej drodze. Nasza próba z kolei zakończyła się ok. 50 m przed końcem ściany szczytowej. Huragan, jaki się rozpuścił, nie pozwalał na chwilę wahania - lina w dół. W takich warunkach zjazd jest bardzo utrudniony, a do pokonania jest 700 m w pionie. Po drodze mijamy zespół Amerykanów. W miejscu gdzie akurat się znajdowali było zacisznie. Nie dali wiary nam, że na Head Wallu łeb urywa i postanowili kontynuować. Od momentu gdy wreszcie przekonali się o sile wiatru wycofywali się 17 godzin. My zdążyliśmy to zrobić w ciągu siedmiu.

Czas nam upływał, a tu żadnej zmiany, na przemian wiatr i śnieg. 22 stycznia lekka poprawa aury i zespół: Fluder, Piecuch i Paszczak rusza do góry. Do 27.01. jednak nie udaje im się wyjść z naszej jamy śnieżnej. Wracają do bazy, gdyż Artur musi następnego dnia rozpocząć powrót do kraju. My czekamy dalej.

29 stycznia - lampa. Postanawiamy, że najpierw my z Januszem, a dzień później Jacek ze Staszkiem spróbujemy pokonać „Maestriego”. Jak nam się wydaje, to już ostatnia nasza szansa na dobrą pogodę. Z powodu rezerwacji biletu powrotnego musimy opuścić góry 8 lutego. Jeszcze 29 dochodzimy do Groty Lodowej na Przełęczy Cierpliwości i poręczujemy 100 m.

30 stycznia o 4 rano rozpoczynamy wspinaczkę, pogoda idealna. Jesteśmy pierwszym zespołem po 10 dniach opadów. Szczeliny pozalawane lodem, stałe haki przykryte śniegiem. Dobrze pamiętamy drogę z pierwszej próby i dzięki temu w górę poruszamy się szybko. Było ok. godziny 19, gdy wchodziłem na kompresor „Maestriego”. Z tego miejsca już doskonale widać koniec drogi, gdyż to jedynie 25 m. Trzymałem nawet za pałąk osłaniający bianiak na sprężone powietrze, gdy nagle, zupełnie niespodziewanie spadłem w dół. Stopień, na którym stałem lewą nogą, oderwał się od ściany i spowodował mój upadek. Ściana szczytowa jest zupełnie pionowa. Wyciągi mają po ok. 25 m. Stanowiska są w większości wiszące i w związku z tym asekurujący jest na krótko przypięty do nitów. Kamień spode mnie poleciał wprost na Jasia, huknął w stanowisko, przeciął taśmy i rykoszetem uderzył go w prawą rękę. Podejrzewaliśmy, że ma złamaną kość przedramienia. Znowu musimy się wycofać, ale przecież nie ma innego wyjścia. Boję się o to jak Janusz da sobie radę ze zjazdami na trawersach. Wycofaliśmy się wyjątkowo sprawnie,

na przecięty byliśmy po 4 godzinach. Tam spotykamy Jacka i Staszka. Pogoda w dalszym ciągu doskonała. Chłopcy są sprężeni, a my zaporęczowaliśmy im pierwsze 100 m. Na drodze jest już masa śladów, więc jeśli pogoda dopisze, wejda na pewno. Następnego dnia w dalszym ciągu piękny, może tylko jest za ciepło. Gdy o 19 jesteśmy w Bridwell Base Camp, widzimy ich przez lornetkę na Ścianie Szczytowej. Nie możemy dłużej czekać i kibicować im, bo z ręką Janusza jest bardzo źle i trzeba jechać do szpitala – 250 km. W Calafate jesteśmy po 28 godzinach od wypadku. Prześwietlenie na szczęście wykazało, że kości są całe - ból jest spowodowany wylewem wewnątrz mięśni i raną w okolicach łokcia. Wierzyć nam się nie chciało,



Wspina się Janusz Gołąb. Na drugim planie zespół amerykański na trawersie nitowym.

by mogło nastąpić tak głębokie rozcięcie skóry bez uszkodzenia kurtki goretexowej i polarów, podejrzewaliśmy otwarte złamanie, ale go na szczęście nie było.

W tym samym mniej więcej czasie Staszek z Jackiem szczęśliwi dotarli do Przełęczy Cierpliwości. Szczyt zdobyli o 21, pobiegali po nim godzinę, zrobili masę zdjęć i spokojnie wrócili na dół. Jak się później okazało, były to ostatnie dni pogody w czasie naszego działania w tym rejonie.

Cerro Torre jest uważana za jedną z najtrudniejszych gór na świecie. Każda jego ściana to ogromne urwisko. Pomimo nie imponującej wysokości 3102 m n.p.m. deniwelacja ścian sięga nawet 1300 m.

Ze szczytu trzeba wycofywać się zjazdami. Na filarze południowo-wschodnim trzeba wykonać ok. 30 zjazdów. Wejście na tę górę nawet drogą Maestriego jest przedsięwzięciem bardzo poważnym. Droga od podstawy ma ok. 1000 m i zawiera w sobie długie fragmenty wspinaczki klasycznej do VI+ przy oblodzonych rysach, liczne partie lodowe i miksowe oraz „haczenie” po ok. 750 sztukach nitów. Droga ta wymaga od zespołu pełnej koncentracji przez bardzo długi czas, dobrego przygotowania kondycyjnego oraz wyboru optymalnej taktyki. Bardzo istotnym elementem sukcesu na tej górze jest szczęście.



Środek wschodniej ściany Cerro Torre. Zjeżdża Stanisław Piecuch. Fot. Jacek Fluder

Wyprawa była finansowana przez Polski Związek Alpinizmu i „Pepsi Max”. Dużej pomocy udzieliły nam linie lotnicze British Airway, Alpinus oraz Biuro Podróży Korona Travel - róg Francuskiej i Zwycięzców w Warszawie.

Wszystkich tych, których uraziła kampania reklamowa „Szczyt na Max”, chcę zapewnić, że nie uda się już chyba dostać pieniędzy od sponsora bez zapewnienia mu korzyści. Rozgłos tej wyprawy zainspirowany przez agencję reklamową pracującą dla „Pepsi” może przynieść korzyści całemu naszemu środowisku od paździerzowców po himalaistów. Mam nadzieję, że skończą się nasze niedostatki finansowe i firmy z naprawdę dużymi możliwościami zaczną inwestować w wyprawy czy ścianki wspinaczkowe.

Tym, którzy chcieliby pojechać do Patagonii chcę podać parę szczegółów:

1. Bilet lotniczy do Buenos Aires – 900 dol.
2. Bilet lotniczy do Gallegos – 371 dol. (rezerwacja tylko na miejscu)
3. Przejazd autobusami Gallegos - Calafate – 25 dol.
Calafate - Chalten – 25 dol.
4. Noclegi w granicach 10-40 dol. W Chalten można spać w namiotach na terenie Parku Narodowego bezpłatnie.
5. Wynajęcie koni – 25 dol. za jednego konia plus poganiacz na koniu 40 dol.
6. Jedzenie należy przywieźć ze sobą, gdyż w Chalten jest co prawda wszystko, ale za to bardzo drogie. Argentyna jest bardzo drogim krajem.
7. Sprzęt do wspinania typowo alpejski. Warto natomiast posiadać buty Boreal Fire ocieplane z integralnym overbutem z goreteksu. Widzieliśmy wspinaczy, którzy ww. butów używali zamiast botka do np. kollachów. Eliminowało to konieczność zmiany całego obuwia przy przechodzeniu z lodu w skałę czy odwrotnie. Godne polecenia są również buty treningowe, ale tylko wodoodporne (na lodowcu często jest bardzo mokro) dające możliwości wygodnego używania raków (muszą być dość sztywne).

Kolekcjoner kolumbijskich pięcioletników

Stopniowo powiększa się kolekcja pięcioletnich szczytów zdobywanych przez zakopiańczyka Krzysztofa Szafrąńskiego, mieszkającego od kilkunastu lat w stolicy Kolumbii – Bogocie. W ubiegłym roku wszedł siedem razy na szczyty pięcioletnie w masywie górskim Sierra Nevada Del Cocuy, a kilka lat temu w grupie Santa Marta był na najwyższym szczycie Kolumbii – Cristobal Colon (5775 m).

W Andach Kolumbijskich jest ponad 40 szczytów pięcioletnich zgrupowanych w kilku rejonach – Parke Natural de Los Nevados, Nevado del Huila, Sierra Nevada del Santa Marta i Sierra Nevada del Cocuy.

Wiosną ubiegłego roku rozpoczął K. Szafrąński od dwuwierzchołkowego szczytu San Pablin Norte (5200 m). Tym razem wszedł na Pico Central, gdyż na Pico Occidental (5180 m) był już w grudniu 1994 roku. Na szczyt wchodził razem z klientem, który już wcześniej był na kilku pięcioletnich szczytach. Pod koniec maja ponownie wybrał się w grupie

Cocuy tym razem pod Concavo, gdzie wcześniej był już sześć razy przy okazji wspinania się na inne szczyty. Wszedł na Concavo Major (5200 m), a miesiąc wcześniej był na Rita Cuba Blanca (5330 m), najwyższym szczycie tej grupy. Był na nim już po raz trzeci. Wreszcie w sierpniu dokonał trawersu wszystkich czterech wierzchołków Concavo - Oriental (5170 m), Major (5200 m), Central (5150 m) i Norte (5100 m).

Masyw Cocuy, gdzie znajdują się wymienione szczyty, położony jest w odległości około 450 km od Bogoty. W ostatnich latach zaobserwowano w tym rejonie szybki zanik lodowców i śniegu, szczególnie po ostatnim wybuchu wulkanu Ruiz, który miał miejsce w listopadzie 1985 roku.

W ciągu kilkunastu lat prowadzenia działalności górskiej w Andach Kolumbijskich, Krzysztof Szafrąński wszedł 51 razy na szczyty pięcioletnie, w tym na niektóre po kilka razy. Na wierzchołku czynnego wulkanu Ruiz był aż trzynastą raz. W sumie wszedł na 22 szczyty pięcioletnie, a brakuje mu do kolekcji jeszcze dziewiętnastu.

Apoloniusz Rajwa

Jedna z najkrótszych wypraw

O zeszłorocznej wyprawie na Gasherbrumy I i II

opowiada Krzysztof Wielicki

Skład wyprawy: Krzysztof Wielicki - kierownik, Jacek Berbeka, Carlos Carsolio (Meksyk), Rob Hall (Nowa Zelandia), Gerhard Schnass (RFN), Mariusz Sprutta, Ed Viesturs (USA).

Że ma być szybko, okazało się już na początku. Gdy 20 czerwca, przed wyjazdem do Skardu zebrałem od uczestników preferowane terminy powrotu, oniemiałem - wszyscy chcieli odlatywać już za trzy tygodnie, a w międzyczasie zdobyć dwa ośmiotysięczniki... Fakt, że niektórzy byli już zaaklimatyzowani: Carlos - po Annapurnie i Dhaulagiri, Ed i Rob - po Makalu.



Widok na plateau lodowca Gasherbrum Południowy: w centrum piramida Gasherbrum IV, w prawo kolejno Gasherbrum III, II i zbocza Gasherbrum I.

30 czerwca założona została baza, a następnego dnia wyruszyliśmy w piątkę do góry - Jacek, Ed, Carlos, Rob i ja (Mariusz zatrzymany przez sprawy formalne dotarł do bazy dopiero 2 lipca). Pierwszy nocleg wypadł na 6000 m, drugi na 6700 m. Stąd zeszliśmy z Jackiem do bazy na dwudniowy odpoczynek. Pozostali po kolejnym noclegu na 7400 m zaatakowali szczyt. Rob Hall zrezygnował z wejścia, natomiast Carsolio i Viesturs osiągnęli wierzchołek Gasherbruma II (4 lipca, drogą normalną).

Po odpoczynku ponownie wyruszyliśmy w kierunku szczytu. Szliśmy osobno - Jacek jeden dzień przede mną (wyszedł 5 lipca). Po drobnych przygodach (skapałem się na lodospadzie) pierwszy raz zabiwakowałem na 6700 m, następnie na 7400 m.



Lider wyprawy

Po dotarciu tam chciałem iść na szczyt, ale nie wiedząc co się dzieje z Jackiem wolałem poczekać na jego powrót. On osiągnął szczyt Gasherbruma II 7 lipca, a ja nazajutrz. Jacek czekał na mnie na 7400 m i następnego dnia byliśmy w bazie.

W tym czasie trójka: Carlos, Ed i Rob wyszła już na Gasherbrum La, z zamiarem atakowania Gasherbruma I kulwarem japońskim. Pogoda zepsuła się jednak trochę i zawrócili. Rob zrezygnował już z dalszych wysiłków.

14 lipca o 3.00 w nocy wyruszyliśmy więc we czwórkę (z Carlosem, Jackiem, Edem). W południe osiągnęliśmy przełęcz. Rozbiliśmy namioty, jednak po odpoczynku przekonałem ich do kontynuowania wejścia jeszcze tego samego dnia i o 18.00 poszliśmy do góry pozostawiając biwak. 15 lipca o 9.00 rano byliśmy na szczycie, a już 17. likwidowaliśmy bazę. Tego też dnia opóźniony uczestnik wyprawy - Mariusz Sprutta wspinając się samotnie stanął na szczycie Gasherbruma II. Sąsiednie wyprawy - bardziej tradycyjne w stylu działania - obserwując nas nie mogły połączyć się o co chodzi, a my zaliczyliśmy nasze dwa szczyty w ciągu 2 tygodni. Była to jedna z moich najkrótszych wypraw...

Opowieść K. Wielickiego notował R. Kardaś



K. Wielicki i C. Carsolio na szczycie Gasherbrum I.
Fotografie: Krzysztof Wielicki

Niedziela, trzynastego sierpnia 1995 roku czyli story o wietrze

To, co wydarzyło się w środku sierpnia w masywie K2, będzie przez wiele lat śniło się wielu himalaistom. Warunki były niezłe, alpinści wspaniali, nikt nie zrobił błędu taktycznego, a stało się. Jak przewidzieć nieprzewidywalne. Tego nikt nie potrafi.

Warto opowiedzieć tę historię o wietrze, bo w wirze informacji prasowych fakty mieszały się z hipotezami, analizy z domysłami. Trudno było się połapać jak to naprawdę było. Ale zacznijmy od początku.

W końcu sierpnia dotarła do Europy wiadomość, która poraziła jak piorun. W masywie K2 w trakcie zejścia ze szczytu zginęło siedmiu wspinaczy w tym znana w świecie Brytyjka Alison Hargreaves. Znałem jej osiągnięcia, determinację i rzadko spotykany, brawurowy styl wspinania. Miała swoisty urok i osobowość. Bez „małej” Alison góry będą uboższe. Dla niej i innych pozostałych tam na stokach K2 alpinistów jest ta opowieść. Opowieść o trzech dniach z życia góry.

Czas i miejsce akcji: sierpień 1995, masyw K2 od strony pakistańskiej.

Bohaterowie – uczestnicy wypraw: hiszpańskiej (z Aragonii), amerykańskiej i mieszanej nowozelandzko-australijsko-kanadyjskiej.

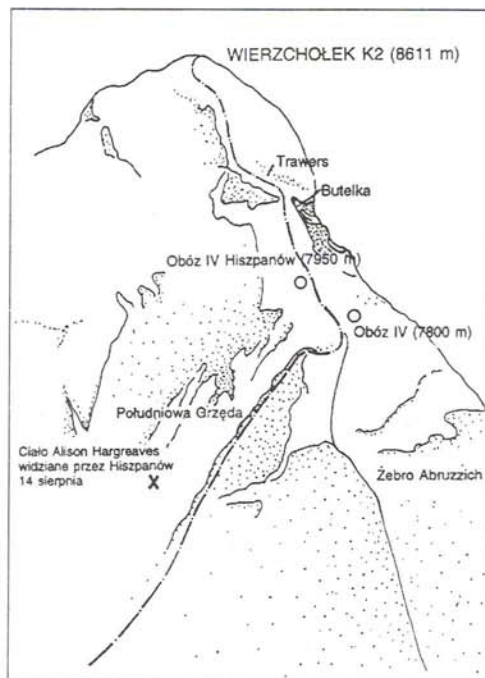
Sobota, dwunastego sierpnia

Wspinając się w nocy pięciu członków wyprawy hiszpańskiej (Garces, Escartin, Olivar, Ortiz) osiąga drogą Basków z 1994 roku Ramię K2. Stawiają obóz IV na wys. 7950 m. Nad ranem dochodzą do nich uczestnicy pozostałych dwóch wypraw, których obóz IV jest trochę niżej tzn. na wysokości 7800 m. Są to Hillary, Lakes, Logan, Grant i Alison Hargreaves. Warunki w kopule szczytowej wydają się być dobre i obie grupy decydują się na wspólne wyjście w nocy w kierunku szczytu.

Niedziela, trzynastego sierpnia

Nad ranem Ortas dochodzi do wniosku, że jest zbyt osłabiony by wziąć udział w wejściu i na ochotnika zostaje w obozie IV, czekając na kolegów. Reszta wychodzi powoli w kierunku szczytu łącząc się z grupą Alison. Parę godzin później, u wylotu Butelki wycofuje się przemarznięty do szpiku kości Hillary i wraca do namiotu Aragończyków. Chwilę później wracają Logan i Garces, który nie może rozgrzać nóg. W górze pozostają Hargreaves, Slater, Lakes, Grant, Escartin, Olivar i Ortiz. W hiszpańskim obozie IV siedzą: Ortas, Garces, Hillary i Logan. W nowozelandzkim obozie IV, 150 m niżej siedzi samotnie Comeskey. O godz. 7 rano Hillary rozmawia przez radio z Grantem. Ten

twierdzi, że warunki są dobre, śnieg sięga do połowy tydki. Hillary obserwuje ciemny pas altostratusów przesuwających się z północy. Schodzi do swojego obozu IV. Powyżej Butelki wycofuje się Lakes, który przemarznięty schodzi do swojego obozu IV. Trzeba dodać, że według zapalonego meteorologa Ortasa pogoda tego dnia nie różni się znacząco od poprzednich dni, a na dodatek jest bezwietrznie, choć bardzo zimno. Około 11:45 Ortiz powiadamia obóz IV, że cała szóstka jest w okolicy „trójkątnej skały” czyli na wysokości 8400 m. Znacznie później, czyli około 6 po południu Ortiz zgłasza się z wierzchołka. Grant i Hargreaves i Olivar są z nim. Slater i Escartin dochodzą po 30 minutach. Jest bezwietrznie i bardzo zimno. Cała grupa zaczyna natychmiast schodzić w dół.



Co się dzieje dalej z grupą szczytową, możemy się tylko domyślać. Od tej pory nie ma żadnej wiadomości od nich. Około godziny 8 wieczorem w obóz IV uderza huraganowy wiatr i wieje około godziny. Jest to rodzaj antycyklonu z północy, który przepędza chmury monsunowe zostawiając niebo klarownie czyste. Huragan niszczy namioty Hiszpańców, zmuszając ich do przeczekiwania nocy na stoku. W tym samym czasie Hillary, Comeskey i Logan osiągają obóz II na Zębrze Abruzzi. Lakes wychłodzony, zmęczony i zniszczony wysokością dochodzi znacznie później do obozu III i widząc go zniszczonym kontynuuje zejście do obozu II, gdzie na niego czekają koledzy. Mimo opieki umiera nad ranem dnia następnego.

Poniedziałek 14 sierpnia

Z pierwszym światłem wiatr ustał całkowicie i dwójka Hiszpanów, Ortas i Garces, odmrożeni i wychłodzeni zaczynają dramatyczne zejścia drogą wejścia, czyli wariantem Basków (zwanym też drogą Cesena). Około 4 po południu na wysokości 7400 m Ortas napotyka kawałki ubrań leżące na zachód od lin poręczowych. Rozpoznaje but Alison i jej anorak z uprzężą oraz jumąrem. Powyżej na stoku widzi wyraźne ślady zsuwania się trzech osób i plamy prawdopodobnie krwi. Analizując ślady, dochodzi do wniosku, że upadek zaczął się prawdopodobnie na wysokości 8500 m przed trawsem do Butelki. Zabiera uprzęż Alison, ale wkrótce porzuca wraz z własnym sprzętem z powodu znacznego wyczerpania. Niżej, na poziomie swojego obozu III tj. około 7100 m napotyka ją na

leżące ciału, które rozpoznają jako Alison Hargreaves. Ślady upadku innych prowadzą do szczeliny w serakach ściany. Nie napotykać na żadne ślady lawin, sądzą, że cała grupa została zdmuchnięta z grani w nocy. Skrajnie wyczerpani porzucają myśl, by pochwycić Alison. Zostają na noc w obozie III. W tym czasie trójka Nowozelandczyków dochodzi do bazy.

Wtorek 15 sierpnia

Ortas i Garces powoli schodzą do bazy wspomaganymi przez nie biorącego udziału w akcji szczytowej Ansona. Wkrótce później zostają wysłani do Skardu helikopterem, by leczyć odmrozenia. Kończy się epopeja dwóch dobrych wypraw. O ironio losu, w tym samym czasie kilkanaście osób weszło na sąsiedni Broad Peak zazdroszcząc tym szczęśliwcom, którzy działali na K2.

Douga Scotta następna przymiarka do Nanga Parbat w relacji Alana Hinkesa

Było to któreś z kolei podejście Scotta do Nanga Parbat. Wcześniej próbował zrealizować swoją ideę fixe, Mazeno Ridge, wielką grań zamykającą od lewej (od strony doliny Rupal) masyw Nanga Parbat. Tym razem egzotyczna międzynarodowa grupa Douga składała się z trzech Anglików: Alana Hinkesa, Seana Smitha i Douga Scotta, dwóch Rosjan: Sergieja Jefimowa i Walerego Perszina, dwóch Nepalczyków: Nga Temba i Ang Phurba oraz nie wymienionych z nazwisk pakistańskich przyjaciół Scotta. Celem wyprawy była oczywiście Mazeno Ridge zaś drogą zejścia – droga Schella prowadząca wielkim filarem wprost z doliny Rupal. Nawiasem mówiąc droga Schella uchodzi za technicznie niezbyt trudną choć kruchą formację. Początki wyprawy na Nangę są zawsze takie same. Najpierw ponure dni załatwiania formalności w Islamabadzie i Rawalpindi, potem około 20 godzin w autobusie jadącym do Gilgit, a dalej jeepami do początku szlaku do bazy. Domarsz doliną Rupal trwa dwa dni i zostawia niezapomniane wrażenia. Baza na łące – to rzadki przypadek wśród ośmiotysięczników. Mankamentem takiego położenia bazy jest jej wysokość, tylko około 3800 m. Zostaje ponad cztery kilometry flanki Rupal. Scott rozsądnie przyjął, że aklimatyzację należy robić z dala od drogi Schella. Tak więc aklimatyzowano się na okolicznych szczytach po drugiej stronie doliny m.in. Lilli Peak. Z wierchołka tego pięciotysięcznika widać Ogre w Karakorum oraz Sickle Moon i Nun Kun w Himalajach Kaszmiru. Potem cała siódemka runęła na drogę Schella, by doaklimatyzować się i zabezpieczyć drogę powrotu, gdyby udało się wejść na Nangę granią Mazeno. Pierwszy obóz postawiono na wysokości 4900 m na szerokim skalnym zboczu peł-

nym luźnych, potężnych bloków. Wszędzie dookoła wisały „wampirki” gotowe natychmiast obsunąć się w dół i znieść wszystko co się rusza. Wspinając się dalej w kiepskiej pogodzie osiągnięto południowo-zachodnią grań, ale po dwóch paskudnie spędzonych nocach cały zespół wycofał się do bazy. Po odpoczynku wszyscy zdeterminowani i chętni do wspinania ruszyli do góry. Pogoda ani na jotę się nie zmieniła. Padał śnieg i wiał silny wiatr. Po czterech dniach zespół osiągnął wreszcie wysokość 7000 m i postawił namioty. To już dawało szansę na założenie ostatniego obozu na około 7500 m. Wilgotne monsunowe powietrze niosło śnieg i duże zachmurzenie w całym masywie. Znowu cała ekipa szybko znalazła się w bazie. Dla wszystkich stało się jasne, że Mazeno Ridge dalej zostanie w sferze marzeń Douga. Tylko droga Schella dawała jakieś szanse. Tak ostatnie wyjście opisuje Alan Hinkes:

„Po przejściu ostatnich metrów śnieżno-lodowego pola dotarłem do w miarę bezpiecznego terenu nieco powyżej. Tam poczekałem na obu Nepalczyków. Dalej był 60-metrowy zjazd. Była siódma rano i w górach było niespotykane spokojnie. Nagle usłyszałem coś, co przypominało odgłos samolotu pionowego startu. Myśl jak piorun: Lawina kamienna. Leciąły na mnie bloki wielkości budek telefonicznych. Pierwszą myślą było: Cholera, już chyba nie zobaczę mojej córki. I jak to tylko w bajkach bywa, lawina tylko mnie „drasnęła”. Bombardowanie już małymi kamykami trwało około 15 sekund i znowu zapanowała cisza. Nga Temba i Ang Phurba też mieli szczęście i oberwali tylko rykoszetami. Zabiwakowaliśmy na platformie w obozie I i następnego dnia rozpoczęliśmy zejście do bazy”.

W bazie okazało się, że Perszin miał mniej szczęścia od grupy Hinkesa. Schodząc ze Scottem i Smithem dostali się pod ostrzał innej lawiny kamiennej i doznał złamania kilku żeber. Z pomocą kolegów dotarł do bazy, gdzie spędził kilka tygodni. Miał rację twierdząc, że warunki w bazie były dla niego o niebo lepsze niż w rosyjskim szpitalu. Wyprawa się skończyła.

na podstawie HIGH Magazine
Piotr Pustelnik

Witold Jokiel

Połączenie Jaskini Wielkiej Litworowej i systemu Jaskini Wielkiej Śnieżnej



Dziesięcioletnia działalność wrocławiaków (SG KW) w rozbudowanym w najniższym piętrze Jaskini Śnieżnej systemie ciągów tzw. Galerii Krokodyla przyniosła wreszcie spektakularny sukces. W trakcie obozu sylwestrowego 1995/96 zorganizowaliśmy biwak eksploracyjny i doprowadziliśmy do połączenia Wielkiej Litworowej ze Śnieżną.

Przebiecie nastąpiło w Maglu bezpośrednio za wodą, które to miejsce niejednokrotnie atakowano na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, co obecnie w znacznym stopniu ułatwiło nam pracę.

115-godzinny, jednozmianowy biwak założyliśmy na -200 w Sali po Płytwcem. Akcję przeprowadziło w sumie 14 osób, przy czym przez cały

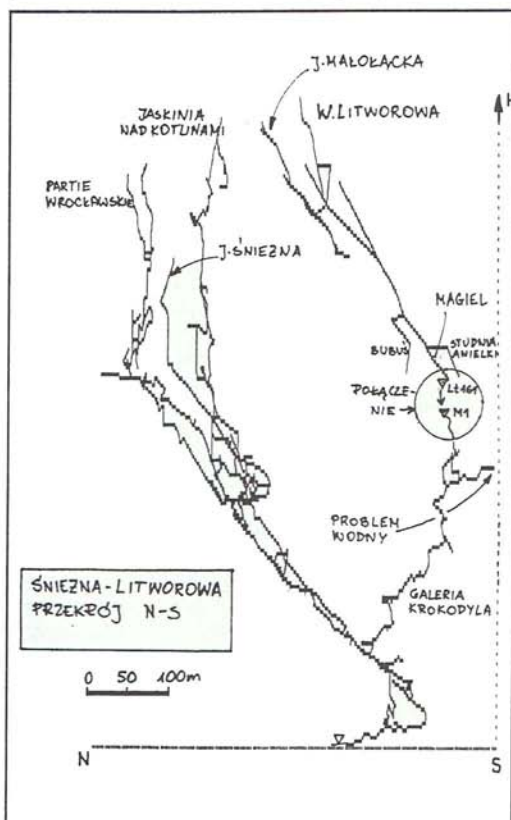
czas pod ziemią przebywali i właściwego połączenia dokonali: Marek Freus, Witek Jokiel, Szymek Kostka i Adam Łacinnik.

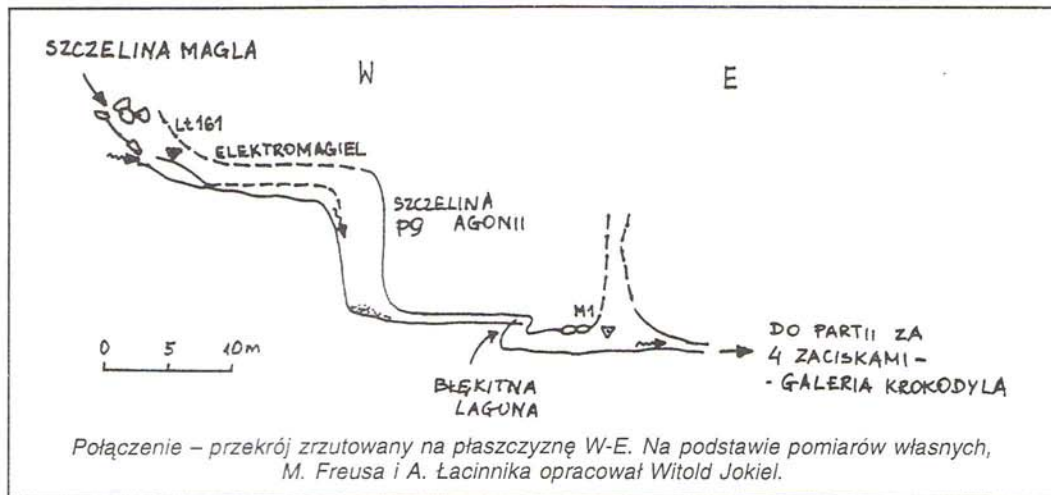
Okazało się, że w trakcie uprzedniej działalności od strony Jaskini Śnieżnej dotarliśmy do punktu oddalonego zaledwie o 14 m od najdalszego punktu w Maglu. Niestety, Galeria Krokodyla jest niezwykle trudnym, długim i ciasnym ciągiem jaskiniowym i to zadecydowało o zaprzestaniu eksploracji od tamtej strony. Naturalnie nikt nie podejrzewał, że do pokonania pozostało tak niewiele.

Galeria Krokodyla została odkryta w trakcie wyprawy, która jako pierwsza osiągnęła dno Śnieżnej (1961 r.). Odkrywczy – Bernard Uchmański i Andrzej Zajączkowski – spenetrowali wstępne partie galerii (nazwanej przez nich Galerią Urszuli) i podjęli eksplorację Komina Krokodyla. Próba zakończyła się po przejściu kilkunastu metrów, gdzie natknęto się na niezwykle zaglinity, ciasny, pionowy i śliski odcinek. Wycofano się z kutego haka, który tkwi tam zresztą do dzisiaj i jest na nim zrobiona przepinka.

„Ojcem” wszystkich wrocławiaków eksplorujących w Śnieżnej zawsze był, jest i będzie Marek Siarkowski, i to On właśnie kazał mi i Tomkowi Klisiowi dokończyć w czasie nocy sylwestrowej 1985/86 Komin Krokodyla. Powyżej znajdują się długie i uciążliwe szczeliny, kilka śliskich pochylni i próżków, a całość zamknął meander „nie-do-przejścia”. Ciąg osiągnął długość ok. 260 metrów i takim pozostał przez następne kilka lat. W tym czasie podejmowaliśmy najróżniejsze próby pokonania zacisków końcowych, badając przy okazji wszystkie przyległości i montując na ścianach ułatwienia w postaci metalowych stopni.

Ostatecznie w początku lat dziewięćdziesiątych przedostaliśmy się do dalszych partii poprzez wielometrowy twór nazwany Małym Błotkiem. Dzisiaj miejsce to nie nęci większych trudności, a to ze względu na znaczne „wyślizganie się” kluczowej ciasnoty, no, chyba że porwiemy się na to miejsce samotnie z worem jaskiniowym. Przez następne miesiące zorganizowaliśmy szereg biwaków podziemnych, w trakcie których odkryliśmy to, co doprowadza do Nowego Biwaku, a co ze względu na charakter nazwaliśmy Ciągami Przykości.





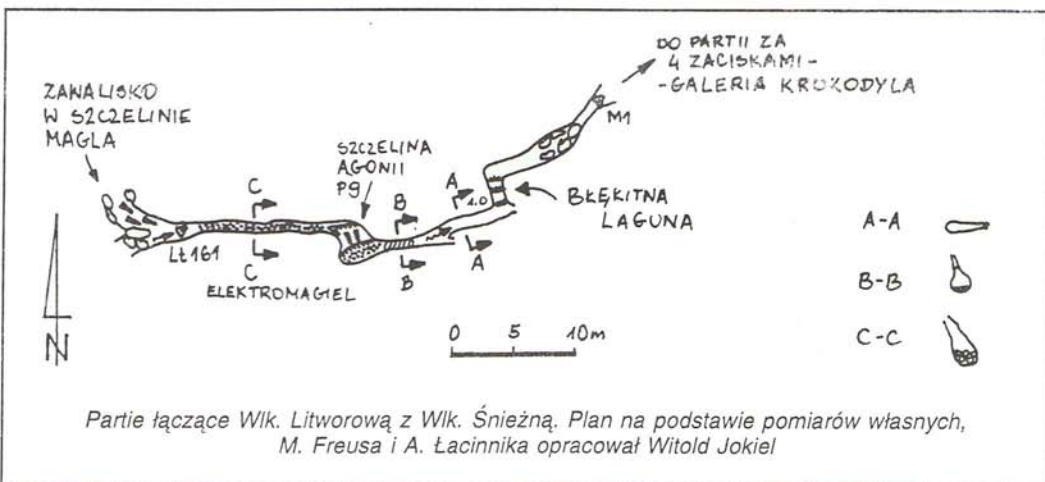
Są one za niskie i zbyt ciasne, żeby czuć się tam swobodnie i na przykład iść sobie z worem a jednocześnie jest tam zbyt dużo miejsca, by uzasadnione było czołganie się na brzuchu. W drodze do Nowego Biwaku musimy pokonać kilka kominów (10-20 metrów), trawersów w stylu Flacha w Litworowej i nieco zacisków, ale niewielkiej klasy, tak że nie decydują one o „zaciskowym” charakterze ciągu, tak jak to jest np. we wstępnych partiach Za Sieciami Progami na trasie przez Katowicki. Po drodze mijamy w tzw. Sali 52 ciąg odprowadzający wodę w dół w kierunku znajdujących się poniżej i na tym samym azymucie Syfonów Krakowskich.

W okolicy Nowego Biwaku Galeria Krokodyla znacznie się rozbudowuje i jak dotąd poznaliśmy tylko niektóre z jej ciągów. Partie te znajdują się w ciągłej eksploracji, co podaję ku uwadze tych, którzy chcieliby się tam wybrać w celach turystycznych lub sportowych (połączone jaskinie przekroczyły głębokość 800 m, a zatem możliwe jest

dokonanie pierwszego w historii przejścia pierwszej polskiej osiemsetki). Najciekawszym wydaje się być kierunek przez tzw. Problem Wody, gdyż kontynuuje się ku płd.-zach., czyli w stronę Krzesanicy i Ciemniaka, a horyzontalny przebieg i duże, ciśnieniowe kubatury sugerują możliwość dość dalekiego przebiecia się. Inne ciągi to najczęściej startujące w górę kominów lub szczelin, mniej interesujące, choć na pewno również ciekawe z dokumentacyjnego punktu widzenia.

Kontynuując naszą drogę do Jaskini Litworowej musimy teraz pokonać kilka kominów i pochylni o łącznej wysokości około 100 m, przeciskając się po drodze przez tylko jedno ciasne (zacisk?) miejsce w krótkim meandrze. Największy pion na tym odcinku to Ekstaza o wysokości 24 metrów.

Na szczycie Ekstazy wbijamy się w szczelinę stanowiącą wejście do Partii 4 Zacisków, choć z dzisiejszego punktu widzenia nazwa ta ma charakter czysto historyczny, gdyż zaciski można teraz obejść trudnym i ciasnym, ale nie zaciskowym



ciągami, który ma to do siebie, że im dalej, tym gorzej. Zaryzykowałbym twierdzenie, że w Partiach Za 4 Zaciskami są miejsca, w których nie da się przejść z worem samotnie, tzn. bez pomocy drugiej osoby. Najgorszy jest odcinek łączący Błękitną Lagunę ze Szczeliną Agonii, gdyż pojawia się tam woda, w której trzeba się czolgać. Na pocieszenie dodam, że ze szczytu Szczeliny Agonii przechodzi się już bez żadnego problemu przez 12-metrowy Elektromagiel do Magła właściwego.

Akcja przez Litworową do dna Śnieżnej jest ambitnym wyzwaniem dla zdeterminowanego zespołu, przy czym dopóki wiszą nasze liny w Galerii Krokodyla, nie istnieje konieczność transportowania tak dużej ilości sprzętu, jak to będzie konieczne

po zreporęczeniu Krokodyla i pozdejnowaniu wspomnianych metalowych stopni. Jest to kawał „nowej” jaskini o niezbyt rozpowszechnionym w Polsce charakterze.

System Śnieżna-Litworowa osiągnął długość 17 200 m i deniwelację 814 m (-807, +7), jeżeli wliczyć w to odkrycia innego zespołu z Wrocławia, któremu „puszcza” w Białej Wodzie (kier. Rafał Mateja, długość odkrytych jak dotąd ciągów 1300 m).

Całość przedsięwzięcia kontroluje i koordynuje Wiesław Siarzewski z Komitetu Naukowego Tatrzańskiego Parku Narodowego, który już przed laty włączył nas w program badań w ramach tematu: „Kompleksowe badania krasu Tatr - eksploracja i dokumentacja jaskiń”.

Dariusz Bartoszewski

O nowych odkryciach w Jaskini Wielkiej Śnieżnej słów kilka

W roku 1992 swoją działalność w Jaskini Wielkiej Śnieżnej rozpoczęła grupa najmłodszych członków **Sekcji Grototazów Klubu Wysokogórskiego** we Wrocławiu. Wybór jaskini nawiązywał do tradycji klubowych, gdyż jak wiadomo w tym właśnie systemie już dwa pokolenia grototazów wrocławskich odnosiły spore sukcesy (Biała Woda, Partie Wrocławskie czy ostatnio Galeria Krokodyla). Od początku rolę kierowniczą w tych działaniach objął najaktywniejszy wśród wrocławskiej młodzieży **Rafał Mateja**. Na organizowane później biwaki jaskiniowe byli zapraszani również członkowie zaprzyjaźnionego z SGKW **Sopockiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego** (SKTJ).

W latach 1992-1994 odbyła się seria kilkudniowych biwaków w górnych częściach jaskini, mająca na celu odnalezienie własnego problemu eksploracyjnego, który spełniłby marzenia o własnych, wielkich odkryciach. Biwaki te zakończyły się kilkoma niewielkimi odkryciami w rejonie „Kruczej Dwudziestki”, „Salce Rysi”, „Partiach za Kolankiem” i w „Suchym Ciągu”. W roku 1994 poszukiwania przeniosły się do bardziej odległych partii Wielkiej Śnieżnej zwanych „Białą Wodą”. Z położonego tam „Świńskiego Biwaku” (zwanego tak z powodu wybitnie nieciekawych warunków do spania) zaatakowano dwa problemy: ciasną rurę w okolicach biwaku z silnym przewiewem i położony 50 m wyżej zamulony syfon błotny. Pierwszy z problemów okazał się „niewkaszalny” z powodu serii ciasnot, możliwych do przejścia zapewne dopiero po użyciu technik górniczych (materiały wybuchowe lub kombajn gór-

niczy). Natomiast drugi błotny syfon po czterech biwakach kopania spełnił wreszcie marzenia o „wielkich” odkryciach. Po jego otwarciu dał się odczuć silny prąd powietrza, który uwolniony zza zapory, wyleciał ze świstem z nieznanych czeluści.

Podczas tego pobytu w jaskini (październik 1994) odkryto 137 metrów korytarza, który poprzez znaczne ciasnoty wyprowadzał do dwóch obszerniejszych kominów, po czym zmienił się w tak wąskie szczeliny, że nawet „naładowani” eksploracyjną euforią Maciek Mieszkowski i Rafał Mateja nie byli w stanie poruszać się dalej. Jednak pierwszy krok został uczyniony. Bliższy z dwóch kominów posiadał duże rozmiary i wyrównane dno. Zapadła decyzja o przeniesieniu tam biwaku. Korytarze za syfonem błotnym nazwanym „Grifonikiem Urodzinowym” zostały ochrzczone mianem „Przemkowych Partii”.

Niestety, kolejny biwak odbył się dopiero pół roku później. Przyczyną tego opóźnienia było fatalne zalodzenie i zaśnieżenie otworu Wielkiej Śnieżnej, które kosztowało eksploratorów trzy nieudane próby wejścia do jaskini. Śnieg dostał się do wstępnych partii jaskini i zablokował ciasny korytarzyk tzw. Rurę, na przestrzeni ok. 20 metrów, pomimo istnienia w otworze zainstalowanej specjalnie z tego powodu brezentowej bramy ochronnej. Została ona uszkodzona podczas akcji TOPR po ciału Przemka Rogowskiego, który zginął na dnie „Parszywej Siedemnastki” na przełomie czerwca i lipca 1994. W tym miejscu apel do ekip wchodzących jesienią do Wielkiej Śnieżnej, mimo tego że owa brama jest poważnie uszkodzona, starajcie się ją zamykać, gdyż umożliwi to wchodzenie do jaskini zimą, a innym zaoszczędzi nerwów i pieniędzy.

Czwarte podejście w okresie Wielkanocy '95 zostało uwieńczone sukcesem. Udało się przebić nadwyżony poprzednimi próbami korek śnieżny. Czteroosobowy zespół pod kierownictwem Rafała Mateja przenosi biwak w nowe miejsce. Zostało to okupione znacznym trudem, głównie z powodu istnienia tuż przed „Kominem Biwakowym” niezwykle uciążliwego przewężenia — zacisku „Magducha”. Biwak ten przyniósł kolejny postęp.

Udało się przejść drugi komin, nazwanym „Kominem Spragnionych”. 10 m wyżej komin ten wyprowadzał na swego rodzaju balkonik w ścianie obszernej studni. Nieco poniżej „Balkoniku” z bocznej szczeliny brał swój początek znacznych rozmiarów wodospad. Po zjechaniu na dół, okazało się, że studnia, podzielona dwoma „Kaskadami” na trzy odcinki, miała 64 m głębokości. Z jej dna obszernej salki prowadził lekko w dół szczelinowaty korytarz kończący się przewężeniem, którego nie udało się pokonać ze względu na płynącą tam wodę. Długość części odkrytych wtedy partii przekroczyła 200 m.

Kolejną wizytę w Przemkowych Partiach złożył w lipcu 1995 zespół w składzie: R. Mateja, B. Janiszewski i niżej podpisany, obydwaj z SKTJ oraz M. Wierzbowski — członek Indiana Spelunking Club przy Indiana University w U.S.A. Była to akcja sportowa (jedyny dotychczas pobyt bez spania w tych partiach) mająca na celu ocenę możliwości wspinaczki w „Kominie Biwakowym”. Akcja ta nie wniosła nic nowego do poznania nowych partii, może poza spostrzeżeniem, że latem ilość wody płynąca „Kaskadami” jest tak znaczna, że poważnie utrudnia ich przebycie.

Sezon jesienny w Przemkowych Partiach zainaugurował na początku października krótki biwak w składzie: R. Mateja, M. Rudyk i R. Ryndak (SGKW). W czasie jego trwania skartowano część zaległości i wykonano ok. 15-m. wspinaczkę w boczny kominie prowadzącym z dna „III Kaskady”.

W drugiej połowie października wszedł do nowych partii kolejny biwak. Uczestniczyli w nim

R. Mateja, R. Bojdyś (SGKW), B. Janiszewski, R. Paternoga i autor (SKTJ). Był to chyba najbardziej udany z wszystkich biwaków w Przemkowych Partiach. Pierwsza szczyta w składzie R. Bojdyś i B. Janiszewski wybrała jako dalszy cel eksploracji, zdawałoby się irracjonalnie, problem do kopania na dnie „Kaskad”. W ciągu 8 godzin, rozkopując dwa zamulone syfony, przebyli ok. 40 m korytarza. Dotarli oni do komina, który pokonała następna szczyta. ponad tym kominem („Żywej Drabiny”) znajdowało się kilka niewielkich kaskadkowatych prożków, których pokonanie, zwłaszcza ostatniego, o gładkich, rozmytych ścianach przysporzyło sporo kłopotów. Nad ostatnim z prożków ciasny przełaz wyprowadził do obszernej sali z ciekawą, głęboką na dwa metry szczeliną w dnie. Po wspięciu się 18 m do góry jedną ze ścian, udało się dostać do wysokiej, wąskiej szczeliny. Po pokonaniu w niej kolejnych kilku prożków i zacisków udało się dostać do niewielkiej salki, skąd prowadziły dwa obszerne korytarze. Miejsce to uzyskało nazwę „Wyjście na Wolność”, gdyż partie od dna kaskad, tzw. Ścieżka Zdrowia, obfitowały w takie ilości ciasnych przełazów, że po dotarciu do obszerniejszych partii wszyscy odetchnęli z ulgą. Z „Wyjścia na Wolność” prowadziły dwa korytarze. Jeden z nich to wysoki „Meander Magisterski”, a drugi, szeroki okrągły „Gang Olsena” stanowił górne piętro ciasnej szczeliny, którą się tu udało dostać. Wyprowadzał on dalej na zachód, aż do obszernej studni — komina z bardzo dużym przepływem wody. Partie odkryte tym razem liczyły ponad 400 m długości.

Studnię z przepływem wody udało się pokonać



na następnym biwaku na przełomie listopada i grudnia. Z dolną jej częścią łączył się kolejny korytarz prowadzący dalej na zachód. Jego dnem płynę sporych rozmiarów rzeka. Stąd nazwa „Waterworld”. Z końca tego korytarza trawers nad jezior-kiem doprowadził do serii meandrów wznoszących się w górę. Bardzo ważnym osiągnięciem było również skrócenie drogi z biwaku na przodek. Po przeliczeniu wykonanych wcześniej pomiarów, okazało się, że salka „Wyjście na Wolność” leży ok. 30 m od biwaku. Skutkiem tego spostrzeżenia było pokonanie dwóch krótkich korytarzyków i jednego kolumna, który to ciąg doprowadził do imponującego balkonu w obszernej studni. Podczas spływania dało się słyszeć głosy obudzonych na biwaku zmienników. W tym momencie połączenie stało się pewne. I rzeczywiście po ok. 12 m zjazdu udało się dotrzeć do znanego już niższego „Balkoniku” w „Kominie Spragnionych”. Innym ciekawym odkryciem było poznanie ciasnego korytarza „Krokodylka” prowadzącego z przystropowych partii „Meandra Magisterskiego” ok. 70 m wyżej. Odkrycia tego biwaku, w którym uczestniczyli: R. Mateja, K. Furgat, A. Maciuk (SGKW) oraz R. Paternoga i autor (SKTJ), przekroczyły 400 m długości.

Ostatnim, na razie, pobytem w Przemkowych

Partiach był biwak w przerwie świąteczno-noworocznej 1995. Biwak ten, w składzie: R. Mateja, (SGKW), B. Janiszewski, autor (SKTJ) oraz Anna Nazarko (Aven Sosnowiec), miał za zadanie głównie nadrobienie zaległości w kartowaniu. Oprócz tego udało się przedłużyć o ok. 40 m położony na północno-zachodnich krańcach nowych partii przodek w meandrach „Małe a Cieszy”.

Całość odkrytych korytarzy i studni w Przemkowych Partiach liczy sobie obecnie ok. 1300 m. przy ok. 160 m deniwelacji, z czego 930 m mamy skartowanych. Jest to potężny i niezmiernie ciekawy kawałek jaskini. Część jego korytarzy przebiega pod czapą krystaliczną Małołączniaka, a przodek leży już w Dolinie Litworowej. Przemkowe Partie są w pewnym sensie odpowiednikiem Galerii Krokodyla i istnieje przez nie duża szansa rozbudowy systemu dużo dalej na zachód. Jest bardzo wątpliwe, aby partie te stały się celem licznych wizyt grotolazów; leżą zbyt daleko i zbyt dużo w nich ciasnot, zwłaszcza że po połączeniu Wielkiej Śnieżnej z Wielką Litworową ruch grotolazów powinien skupić się gdzie indziej. Jednak zbadanie ich powinno wnieść dużo nowego do poznania naukowego Tatr, gdyż podziemna sieć hydrologiczna tego rejonu jest bardzo ciekawa i słabo poznana.

Wiktor Bolek

Rekordowe nurkowanie w Ciasnych Kominach

Jaskinia Miętusia – jedna z największych w Polsce – już od najwcześniejszych etapów eksploracji była areną rozwoju nurkowania podziemnego w naszym kraju.

W grudniu 1956 r. podczas wyprawy warszawskiej pokonano syfon powyżej Progu Męczenników. Nurkowano przy użyciu aparatów tlenowych ISAM-48*. Sprzęt został wypożyczony od Marynarki Wojennej – stąd wywodzi się nazwa syfonu – Marwoj.

Na początku lat siedemdziesiątych nurkowie ze Speleoklubu Warszawskiego prowadzili eksplorację w syfonie na dnie Wielkich Kominów – już przy użyciu aparatów powietrznych. Na głębokości -28 m dotarli do rozwidlenia korytarza (kolektor). Jednak na skutek zatrucia tlenkiem węgla ostatnia akcja została przerwana.

W późniejszych latach spadło zainteresowanie nurkowaniem w tej jaskini. Wynikało to po części z dosyć uciążliwego transportu (Rura), w porów-

naniu z takimi jaskiniami, jak Kasprowa Niżnia czy Bystra, oraz braku perspektyw na spektakularne pogłębienie jaskini jak w Wielkiej Śnieżnej Studni.

Dopiero na początku lat 90. odbyły się kolejne nurkowania. I. Szymczak i T. Witkowski zanurzyli się po raz pierwszy w Ciasnych Kominach. Zeszli na głębokość -15 m, gdzie natknęli się na obszerne poziome korytarze. Natomiast K. Starnawski ponownie doszedł do kolektora w Wielkich Kominach.

Ocena atrakcyjności poszczególnych syfonów uległa przewartościowaniu po nawiązaniu przez nasze środowisko kontaktów międzynarodowych (a zwłaszcza z Francuzami). Okazało się, że penetracja zalanych korytarzy może być celem samym w sobie, a nie tylko pokonywaniem bariery wodnej, w celu znalezienia dalszego ciągu suchych korytarzy czy też pogłębienia jaskini.

Na początku lutego sporo ludzi z Wrocławia zdradzało chęć do wzięcia udziału w weekendowej akcji. W ten sposób udało się zorganizować nurkowanie w Jaskini Miętusiej. Wzięli w niej udział: Wiktor Bolek – kierownik, pletwonurek, Edmund Iwański (Głogów), Grzegorz Kaczor (Głogów), Maciej Mieszkowski, Michał Stajszczyk – wszyscy SG KW Wrocław oraz Jerzy Bińczak, Maciej Jankowiak i Anna Leśniewska z Speleoklubu Wrocław. Do jaskini weszliśmy 3 lutego o godz. 11. Pod otworem spotkaliśmy się z Krzyskiem Starnawskim, który od dłuższego czasu przygotowywał się do nurkowania w Wielkich Kominach. Aby nie wchodzić sobie w drogę, postanowiliśmy zmienić plany i zanurkować w Ciasnych Kominach.

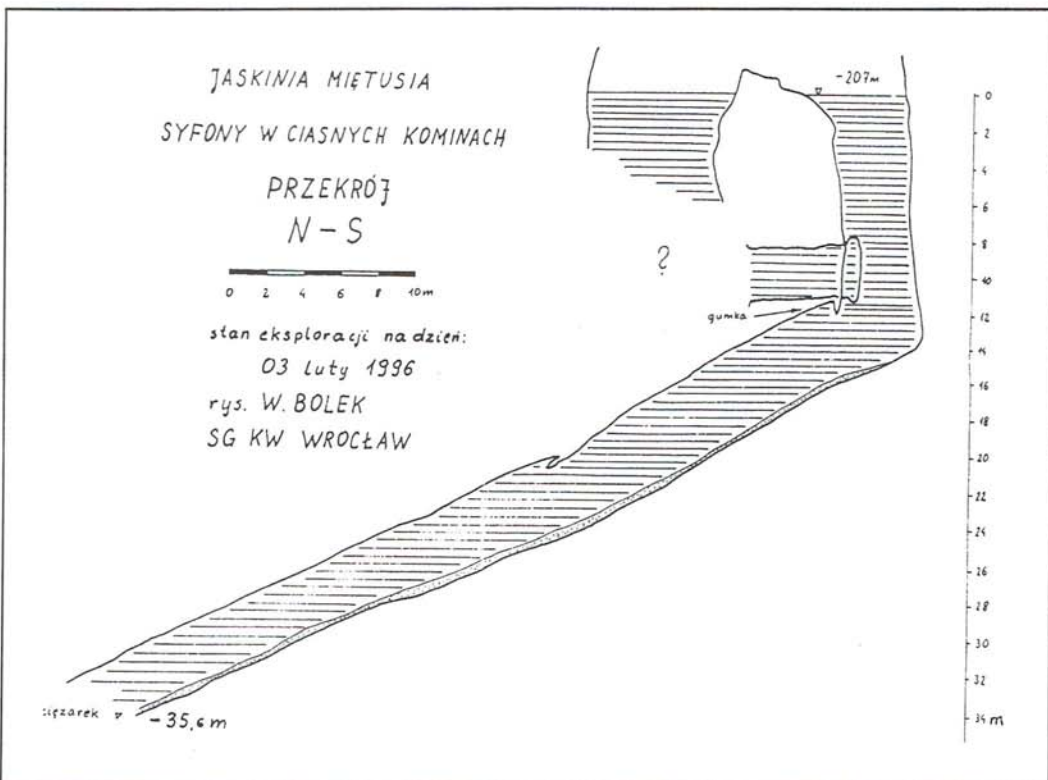
Szybko okazało się, że te ciasności nie są wcale

iluzoryczne. Połowa ekipy przstraszyła się trudności i nie przeszła przez Zacisk Kaczanosia, nie mówiąc już o Drodze przez Mękę. Akcja doszła do skutku w zasadzie tylko dzięki mężnej postawie kolegów z Głogowa. Dalsza droga do syfonu też obfitowała w przygody. Maciek z SCW nie odnalazł właściwego wejścia do Zacisku Ucho Igielne i obszedł go nurkując na bezdechu w kałuży. Nie obniżyło to wcale jego sprawności, a poza tym nie bardzo chwalił się swoim wyczynem, tak że szczegóły udało się nam ustalić dopiero po powrocie do bazy.

Nurkowanie rozpoczęliśmy po ok. 6 godz. od wejścia do jaskini. Skalna półka nad lustrem wody była bardzo niewygodna. Znaczna pochyłość powodowała, że drobny sprzęt od czasu do czasu znikał w błękitnej otchłani syfonu. Już podczas składania sprzętu okazało się, że jedna z ośmiolitrowych butli jest pusta. W zasadzie w tym momencie powinienem był zakończyć akcję, gdyż ze względów bezpieczeństwa wymaga się dwu niezależnych zestawów. A mnie została tylko jedna butla. Żeby jednak cały włożony wysiłek nie poszedł na marne, postanowiłem podjąć ryzyko i zanurzyć się. Wszedłem do prawego orograficznie oczka syfonu, gdyż tu akurat zejście było łatwiejsze. Szymczak i Witkowski nurkowali ponoć w lewym.

Woda była początkowo zmacona w wyniku szamotaniny podczas zakładania sprzętu na płytkiej wodzie. Zanurzałem się powoli. Musiałem pokonywać

dotadnią pływalność odpychając się od ścian. Na głębokości 2-3 m kończyła się stroma półeczka i zacząłem opadać w dół pionową studzienką. Widoczność poprawiła się do kilkunastu metrów. Na głębokości 11 m zobaczyłem obszerny, regularny korytarz idący na północ. Miał średnicę 4 do 5 metrów. Nieco po lewej była pionowa szczelina o wysokości ok. 3 m i szerokości 1 m. Wyglądało na to, że kończy się po kilkunastu metrach. Zapewne jest to połączenie z lewym jeziorkiem. Innych połączeń nie dostrzegłem. Za mną woda była już zmacona i widoczność ograniczała się do 1 metra. Zastabilizowałem poręczówkę zaczepiając gumkę o bardzo wygodny występ skalny. Postanowiłem popłynąć głównym korytarzem. Łagodnie opadał w dół. Przez cały czas był jednakowo przestronny. Widoczność doskonała. Czuję się jak podczas nurkowań we Francji w Ressel. Próbowałem zauważyć dochodzący z góry ciąg, który mógłby być połączeniem z Wielkimi Kominami. Nic takiego jednak nie dostrzegłem. Dno korytarza było pokryte gruboziarnistym piaskiem. Ponieważ płynąłem pod stropem, woda nie mąciła się zbyt. Spojrzałem na komputer – byłem na -30 m. Bardzo łatwo zdobywało się tutaj głębokość. Postanowiłem zejść jeszcze na -35 m. Całkowicie zaufałem swojemu automatowi Scubapro, zakładając że przetrwał transport i nie ulegnie awarii w krytycznym momencie. Nie mogłem przecież skorzystać z Poseidona na drugiej butli. Chwilowo zawieruszył mi się gdzieś mano-



metr i nie wiedziałem ile jeszcze mam powietrza. Ale na komputerze odczytałem już 35.6 m. Na poręczowce minąłem właśnie marker z napisem 60 m. Zatrzymałem się. Minęło 6 minut od zanurzenia. Zawiązałem kluczkę i zastabilizowałem poręczówkę za pomocą ciężarka. Odciąłem linkę z kołowrotka sekatorciem i rozpocząłem powrót. Widoczność zmalała do 1 metra. Bardzo powoli mijałem kolejne markery: 55 m, 50 m, ..., 40 m. Dalej nie mogłem odnaleźć manometru. W pewnej chwili stwierdziłem, że zbyt mocno pracuję nogami. Uspokoilem ruchy, by nie dostać zadyszki. Odetchnąłem z ulgą dopiero, gdy dopłynąłem do gumki na -11. Stąd już mogłem wynurzyć się bezpośrednio na powierzchnię. W tym momencie manometr sam się odnalazł. Zostało mi jeszcze 60 atm., czyli zużyłem 2/3 powietrza na penetrację - zgodnie z podręcznikiem. Uplwała trzynasta minuta nurkowania. Powoli wychodziłem na powierzchnię. Co prawda komputer nie pokazywał konieczności wykonania dekompresji, ale chciałem zwiększyć swój margines bezpieczeństwa. Po kilku minutach znów zacząłem oddychać normalnym powietrzem.

Podczas powrotu najbardziej dało mi się we znaki wyjście studni do miejsca, gdzie przebiegałem się. Musiałem to wykonać na samej poignée, bo

uprząż nie wchodziła na piankę. Konywanie zwinnych ruchów było bardzo utrudnione, gdyż za każdym razem trzeba było wydatkować jeszcze sporo energii na rozciąganie neoprenu kilkumilimetrowej grubości. Po przebraniu i przełknięciu kilku ciepłych kęsów, retransport poszedł niespodziewanie łatwo. Całą akcję zakończyliśmy po 16 godzinach.

Było to jedno z najpiękniejszych nurkowań w mojej karierze, a na pewno najgłębsze z wykonanych dotychczas w naszym kraju. Przeszronne, głębokie korytarze, woda co prawda maści się, ale nie tragicznie. Podwodny kolektor dalej mknie na dół nie zmieniając gabarytów. Gdyby nie przejście przez Ciasne Kominy, byłoby to najaktracyjniejsze miejsce do uprawiania podwodnej speleologii.

Wiktor Bolek

* Również z aparaturą tlenową nurkowano następnie (w lutym 1957 r.) po raz pierwszy w syfonie na dnie Wielkich Kominów (wyprawa Speleoklubu Warszawskiego). Osiągnięto wówczas głębokość ok. 8 m. Powiększono w ten sposób na krótko rekordową głębokość wśród jaskiń Polski do -221 m (R. Kardaś).

Jacek Styś

PICOS '95



Fot. Albert Idzik

Gdy zasiadłem przy biurku, aby napisać ten tekst, długo zastanawiałem się jak to zrobić, żeby był on inny od poprzedniej relacji z naszej wyprawy.

Bo przecież prawie wszystko było w tym roku tak samo: prawie ten sam skład osobowy, ten sam CAVE SPORT nam pomagał, to samo PZU ubezpieczyło wyprawę...

A jednak im dłużej tak siedzę, tym więcej zaczynam mieć do powiedzenia o tym, co działo się w tym roku pod gołym hiszpańskim niebem.

Na samym początku zmieniliśmy nazwę wyprawy i to z dwóch powodów: po pierwsze, z punktu widzenia gramatyki hiszpańskiej wyraz SPELEO-CORRIDA jest budzącym wesołość Hiszpanów złąpkim słów (choć po polsku brzmi całkiem znoś-

nie), a po drugie, to nam się po prostu trochę znudziła.

Podstawowym założeniem jakie przyjęliśmy, była stosunkowo duża ilość sprzętu, którą chcieliśmy zabrać w góry. Wiązał się z tym rzecz jasna problem skąd go wziąć, ale na samym początku nie zawracaliśmy sobie tym głowy. „Krótko mówiąc, potrzebujemy trzy kilometry, żelazo do tego, no i śpiwory, namioty i inne takie duperele” - taką konkluzją zakończyło się któreś tam nasze spotkanie w knajpie na rogu. Jak na możliwości naszego klubu, była to ilość całkiem spora, ale w końcu udało nam się to wszystko zgromadzić dzięki pomocy PZA, firmy CAVE SPORT oraz spółki TIM S.A.

de los Asturianos – Sima de la Torre de los Traviessos o de los Organos).

Mniej więcej równoległe z działalnością w A-30/A-1 rozpoczęto działalność w strefie F. Zajęli się tym oczywiście specjaliści od tego rejonu, czyli M. Wojtaczka i S. Kalisz, do których dołączył M. Mieszkowski. Na wstępie przymierzali się oni do odkrytego rok temu otworu F-15 z bardzo silnym wypływem powietrza. I tak sobie tam chodzili cichutko i jaskinia puszczała bardzo ładnie, dopóki nie weszli do niej nasi specjaliści od wywrotowej roboty, czyli dwa Marciny. Weszli i połączyli F-15 z odkrytym i wyeksplorowanym rok temu do głębokości -501 m systemem F-17/F-18. Połączenie nastąpiło na głębokości -448 m tuż przed końcowym jeziorciem w F-17, które obecnie bardzo zyskało na ważności. Tak więc w przyszłym roku pewnie spróbujemy je przepłynąć, chyba że znowu puści jakaś nowa jaskinia w „beregach” jak powszechnie już zaczęto nazywać strefę F. Pewne jest również połączenie z jaskinią F-3 odkrytą w roku 1973 przez

hiszpańskiego pasterza o imieniu Remis, który osiągnął w niej głębokość -100 m. Później jaskinię pogłębiono do ok. -300 m.

Obecnie Sistema del Canalon de los Desvios ma długość ponad 1600 m i nie zmienioną od zeszłego roku deniwelację -501 m.

Oprócz prac w dwóch omówionych wyżej rejonach działo się też to i owo w Jou Arenizas, ale na razie nic nie mamy do powiedzenia na ten temat i nie jest to bynajmniej dyplomatyczne nabranie wody w usta. No, może trochę. Jeżeli zaś chodzi o plany na rok następny, to oczywiście będziemy kontynuować pracę w obu systemach i może wreszcie znajdziemy trochę czasu na eksplorację w innych jeszcze jaskiniach.

* Relacja odwołuje się do informacji o eksplorowanych jaskiniach w T. 1/95 s. 30-31 (red.)

** 80-metrowa studnia (patrz T. 1/95 – red.)

el

Małgorzata Römer (Kosior)

Droga przez rurę

Fot. Jens Römer

Staliśmy nad najzwyklejszą dziurą świata. Tyśiące takich w Europie. I to ma być to?

– Harry, gdzie jest ten tunel rozkopany przez grotolazów? Widziałem film i takie duże, metalowe, okrągłe drzwi. Nie wierzę Tobie!

– Spokojnie Gosiaczk, zjedziemy te kilka metrów i wszystko się rozpocznie...

Łapska latały mi tak z podniecenia, że nie mogłam wpiąć rolki...

To było kilka lat temu. Zobaczyłam pierwsze zdjęcia z Lechuguilli*. Odlot! Gigantyczne kryształki aragonitu do siedmiu metrów długie, czekoladowy Budda na stosie kasztanów, kalcytowe koronki pływające po szmaragdowych, podziemnych jeziorach, bruchate balony hydromagnezu... godzinami przeglądałam album w księgarni. Nie kupiłam. O wiele za drogi na kieszeń studentki. Jednak to co zobaczyłam zawiadnęło moją duszę. Postanowiłam, że będę w najpiękniejszej jaskini świata! Cho-



Małgorzata A. Römer w czasie badań w jaskini Lechuguilla

robiwie zaczęłam kolekcjonować wszystko co podpisano „Lechuguilla”.

W zeszłym roku zaistniała szansa, że spełni się moje marzenie. Dostałam zaproszenie od Carlsbad Caverns National Park w Nowym Meksyku, Stanach Zjednoczonych. Było miejsce dla mnie i dla dwójki moich przyjaciół w październikowej wyprawie 1995 roku. Brakiem kilku drobniaków: wiza Stanów Zjednoczonych, gotówki i wolnego, wcale się nie przejmowałam. Przecież znam ludzi, którzy proszą o miejsce w jakiegokolwiek wyprawie do Lechuguilli od pięciu lat. My po prostu napisaliśmy i stało się! Największy problem z głowy, byłam przekonana...

Okragły rok walczyłam o moją Lechuguillę. Gdyby nie tacy ludzie jak Wojewoda Poznański, który objął moje „szaleństwo” patronatem i dorzucił gotów-

ki, sklep górski „Alpin” z Poznania, rodzice i dziadkowie, którzy własne oszczędności wpakowali w mój wyjazd, etc., przedsięwzięcie nie doszłoby do skutku. Ambasada amerykańska w Warszawie zakopała topór wojenny pod wpływem ogromnej sterty papierów z Carlsbad Caverns National Park i wszystkich instytucji jakie udało mi się nakłonić do poparcia mnie w działaniach. Miałam więc listy od PZA i Towarzystwa Miłośników Miasta Poznania, z mojego WKTJ i Höhlerrettung Baden-Württemberg, z „Fotostudia Staszyszyn” i Towarzystwa Hironopterologicznego, etc. Czasowo wybrnęłam też niezłe. Spóźniłam się tylko dwa tygodnie na uczelnie.

Samolot i 14 godzin lotu. W międzyczasie, w Nowym Jorku, odprawa emigracyjna. Uff, przeżyłam i to bardzo sympatycznie. 900 mil amerykańskimi autostradami pomiędzy bezkresną pustynią a wielkimi samochodami i wreszcie budynki parku narodowego.

Do naszej dyspozycji był prześliczny domek z dwoma pokojami wyposażonymi w piętrowe łóżka, pomieszczeniem z ogromnymi stołami i regałami pełnymi papierów ostrzegających co nam wolno a co jest zabronione na terenie Carlsbad Caverns National Park, łazienka z gorącym prysznicem, no i kuchnia, oczywiście ze wszystkim co człowiek może sobie wymarzyć i ... skorpionami pochowanymi w szufladach. Do tych kuchennych mieszkańców szybko się przyzwyczailiśmy, bo to w pustynnych domach jak u nas pająki. Gorzej było z nocnymi gośćmi, których rankiem znajdowaliśmy wygrzewających się w słońcu, na naszych okiennych parapetach – grzechotniki! Na nie trzeba było uważać w partiach przyotworzonych jaskiń. Szczególnie jeśli to były studnie, do których wpadają i same nie mogą się wydostać. Te drobne niedogodności wynagradzał nam widok z balkonu naszego trzytygodniowego domu – 50 mil pustyni i gór Guadelupe Montains oraz naturalny otwór jaskini Carlsbad Caverns. Siadywałam każdego wolnego wieczoru przed tym otworem i podziwiałam niespotykane w Europie przedstawienie. Z punktualnością co do minuty, przy zachodzie słońca, z wnętrza jaskini wylatywały tysiące Mexican free-tailed bat (*Tadarida brasiliensis*). Przez przeszło trzy godziny mogłam wsłuchiwać się w łopot skrzydeł i popiskiwanie lecących na zer nietoperzy.

Jednak to nie nietoperze przygnały mnie na drugi kontynent. Przebyłam te tysiące mil dla Lechuguillii i teraz zjeżdżałam w pierwszej, 30-metrowej studni, znanej wiele lat, która miała mnie doprowadzić do przekopu ukończonego w 1986 roku. W tym roku właśnie odkryto Lechuguillę uważaną za najpiękniejszą jaskinię świata, do której prowadzi jedyna droga przez rurę.

Byłam na dole. Niemożliwie śmierdziało odchodami nietoperzy.

– *Tu, Gosiaczku, przez dwa lata wybierano guano, i w tej sali pod nami. Wtedy odkryto spiętrzenie kamienne, które dawało szansę na przeko-*

panie się do czegoś większego. Z resztą wyczuwała się przeciąg i kamienie „gwizdały”. Jednak dla wybieraczy guano to było obojętne. Dlatego grotołazi zaczęli tu kopać 70 lat później.

Zeskoczyłam z progu i byłam już pewna, że to tu rozpoczyna się spełnianie mojego marzenia. Harry uniósł metalową pokrywę rury wciśniętej w przekop. Zawył wietrzyisko i wieko zamknęło się za liderem.

Przez pierwsze cztery lata po przekopaniu warstwy kamieni tej rury nie było. Zauważono jednak, że bardzo szybko zmienia się klimat jaskini na przestrzeni pierwszych 16 mil. Wtedy wymyślono to zabezpieczenie. Daje to rezultaty i klimat jaskini wrócił do normy.

Teraz ja. Chłopcy zamknęli za mną pokrywę, a ja oczy. To wietrzyisko wciska wszędzie gipsowy i strasznie ostry piach. Zsunęłam się szybko po metalowych szczeblach, zaklełam cicho, bo rura strasznie wąska i wór haczy. Na dole krzyknęłam O.K. i pogałam w dół po kamolach. Ciasno z worem! Próg na zapieraczkę. Trawersik jeziorka z pierwszymi termometrami. Wpisuje na plastikową kartę temperaturę – 64°F! Tutaj chłodniej, bo blisko otworu. Pieńko zaczyna się niżej.

Gnam dalej. Lina! przez środek jeziorka z kilkoma perlami. Matko! zaczyna się. Tę odrobinę piękna zabezpiecza jedynie biało-czerwona taśma. Jakimś cudem przeskakuję i zsuwam się w dół po... „kasztanach”. Znowu próżek, a pod nim gigantycznie stalagmity. Tak się zagapiłam na nie, że nie zobaczyłam Harry'ego. Parsknął śmiechem. Na nim to nie robi wrażenia. Jest pracownikiem Carlsbad Caverns National Park i w Lechuguillii bywa trzy razy na miesiąc, minimum. Zresztą coś takiego zdarza się w większości tutejszych jaskiń. Czasami tylko trochę bardziej przykurzone przez gipsowy piach.

Pomykamy! Brązy, żółcie, szarości, biele migają mi przed oczami. Zaczynają się „koronki”, gdy dopadamy do studni 150 stóp głębiej – Boulder Falls. Najgłębszej w Lechuguillii z odkrytych do tej pory. Harry wpina przyrządy w linę.

– *Potencjalnie mamy jeszcze do odkrycia około 100 km jaskini. Mielibyśmy to już poza sobą, gdyby nie to. że tak mało wypraw eksploatacyjnych wolno nam organizować co roku – dodaje Harry.*

Przepisy chroniące piękno tej jaskini są niesamowicie ostre. W tym roku było po raz ostatni sześć wypraw eksploatacyjnych, od następnego będą organizowane tylko cztery rocznie. Oczywiście są jeszcze wyprawy badawcze, ale żeby do takiej się dostać trzeba mieć papiery biologa, geologa, itp. Każdy z naszej czwórki dźwiga na plecach wór z galonem wody, bo picie jej z podziemnych zbiorników jest zabronione, do tego butelki na mocz i pudełka na coś konkretniejszego. Zabronione jest światło karbidowe. Niesiemy też dodatkową czystą odzież, którą będzie trzeba założyć w miejscach szczególnie pięknych. Plastikowe maty, na których wolno nam jeść. Wszystkie okrucy wyносimy ze

sobą na zewnątrz. Znam też na pamięć hasło amerykańskich grotolazów:

*„take nothing – but pictures,
leave nothing – but footprints,
kill nothing – but time”.*

Dochodzą do mnie pozostali chłopcy: Jens i Nils. Z dołu dobiega wołanie, że lina wolna. Muszę odczekać jeszcze minutę, aby być pewną, że Harry jest w bezpiecznym miejscu, nie na darmo tę studnię nazwano „Studnią Spadających Kamieni”. Zaczynam zjazd po pochylni. To pierwszych 10 metrów. Tu lina przechodzi przez kant. (Amerykanie przepinek nie stosują, jedynie podkładają dywaniki – za każdym razem, gdy wychodziłam tych 50 m przeżywałam straszne wizje pękającej liny!) Czterdzieści metrów niesamowitej przestrzeni! W dole iskrzą się białe ściany gipsowych studzienek i mający pomiędzy nimi trakt dla grotolazów wyznaczony przez pomarańczowe taśmy. Nie widzę drugiej ściany w elektrycznym świetle czołówki, mimo że włączony mam system halogenów. Już jestem na dole. Krzyczę, że lina wolna i dopadam do Harry'ego. Tu jestem bezpieczna. Słyszę jak sypie się piach, który może pociągnąć za sobą coś większego. To Jens jest na linie. Podziwiam ogromne perły i fotografuję je.

– *Było ich jedenaście, ale w zeszłym roku ktoś ukradł dwie perły – mówi Harry. – Domyślamy się kto to zrobił, ale te dwie osoby się nie przyznają.*

– *Co grozi za coś takiego? – pytam.*

– *Bardzo wysoka grzywna (do 5 tys. \$) lub więzienie. Wiele parków narodowych w Stanach Zjednoczonych stworzyło specjalne przepisy chroniące ich piękno. Dało to bardzo dobre rezultaty. Oczywiście nie da się wyeliminować wandalizmu w pełni, ale o wiele mniej się słyszy teraz np. o wycinaniu stalagmitów do produkcji leczniczych nalewek czy kolekcjonowaniu kaktusów saguaro.*

Jesteśmy w Glacier Bay. Wspinaczka w gipsowych studniach daje wiele radości, skała jest ciepła i sucha. Spisuję temperaturę i siłę wiatru z termometrów. To samo robię w Windy City. Chłopców doganiam przy hydromagnezowych balonach. Takie srebrne mydlane bańki. Puściutki w środku. „Rosną” sobie pomiędzy białusieńkimi kryształami gipsu, które przybierają kształty miniaturowych drzewek. Jesteśmy zachwyceni. Niestety nie trwa to długo. Zaczynają się ciasne partie i w dodatku pieruńsko śliskie. Brunatną maź nazwano „gorilla shit”. Idealna nazwa! Ślizgam się i brudzę na pochylniach pełnych tego paskudztwa. Z góry dobiegają przekleństwa chłopców, a ja wspominam z sentymentem Chelosiową Jamę. Apricot Pit! Nareszcie dół. Jestem brązowa i lepka. Wygląda tak cała czwórka. Próbujemy się teraz jakoś z tego oczyścić. Zaczyna się przecież dopiero teraz szaleństwo gipsowych drobinek, ekscentryków dwudziestocentymetrowej długości, czekoladowych pól, makaronów trzymetrowej długości, które niszczy podmuch wiatru, kalcytowych

koronek o żółtych i pomarańczowych kolorach, pływających po jeziorkach jak z bajki.

Emperor's Throne Room – pośrodku tej sali króluje kalcytowy Budda. Piszczę z zachwytu! i Jens robi mi zdjęcie. Znam to miejsce bardzo dobrze, mimo że nigdy przedtem tu nie byłam. Wszystko ze zdjęć Urs F. Widmer. Szukam w podnieceniu Emperor of Lechuguilla, półtorametrowej wysokości bożonarodzeniowe drzewko, zupełnie białe na tle czekoladowej, kalcytowej ściany. Przebiegam pomiędzy Buddą i innymi cudziernkami, musi tutaj być! Jestem pewna! Jest! Kontrast kolorów jest niesamowity. Nie mogę podejść bliżej. Wszystko z daleka otoczone pomarańczową taśmą, której nie wolno mi przekroczyć. Strzela migawka i lampy błyskowe oświetlają na moment biało-brązowe cudo. Siadamy na pobliskim kamieniu. Gadam jak najęta!

– *To teraz! tak, teraz musi być Nirvana!, którą drogą? Harry!*

Z miejsca, w którym siedzimy, odchodzą trzy drogi. Pierwsza bezpośrednio do Moby Dick Room, druga do Far East, z którego można zjechać po 100 metrach lin do Moby Dick Room i wreszcie nasza droga przez Nirvana do Moby Dick Room. Łąbirynt!

Teraz zaczynam bać się oddychać. Żółtawe szaleństwo paraliżuje. Pomiędzy nami a stropem wiele metrów, jednak idziemy powyginani we wszystkie strony. To przez te szaleńcze makarony, draperie i ekscentryki. Wór ciągnę po spongu. Boję się, że coś z tych cudów uszkodzę, jeśli zawieszę go na ramieniu. Kark boli od tych głupich pozycji. W głowie tylko dobre myśli. Niesamowicie wyostrożona uwaga, która chroni mnie przed zdradliwym krokiem. Tak króciutki odcinek drogi zajmuje nam przeszło pół godziny i pozbawia energii. Siadamy przy jeziorku i jemy coś słodkiego. Spisuję temperaturę wody, powietrza i wilgotność z termometrów.

Rusticles! Niesamowicie skorodowane skały. Jak pordzewiałe blachy. Czarnoszare kolory rozświetlone rzadko żółcią. Niesamowicie ostre. Nikt nie ma pojęcia jak to powstaje. Wiadomo tylko, że skały te zawierają bardzo dużo żelaza. Interesujące jest to, że coś bardzo podobnego znaleziono na dnie oceanu... na pokładzie Tytanika! Przeciskamy się pomiędzy tymi blachami. Nie na żarty Harry ostrzegał przed ostrością skały. W jednej minucie rozcinam wierzchnią skórę moich butów trekkingowych. Skarpetka wyłaziła na wierzch. Jestem trochę zła na siebie. Mogłam uważać, a nie gapić się w każdy kąt. Zaczyna się wspinaczka w bardzo ciasnych i śliskich partiach jaskini. Czasami bezpośrednio po polewach kalcytowych. Upa! daje się we znaki. Tutaj są 74°F! Pot leje się ze mnie ciurkiem. Wszystko klei się niemiłosiernie do ciała. Gryzą opiłki gipsu pod T-shirtem. Sapiemy. Jesteśmy prawie na górze, kiedy zaczynają się znowu gipsowe kryształy. Tak ostre, że drą rękawiczki i kaleczą ręce. Błogosławie ochraniacze na kolanach.

Nareszcie możemy stanąć na nogach. Moby

Dick! Ogromiaste, białe kamole. Skaczymy po nich i wspinamy się pod pierwszą studnię prowadzącą do Far East. To koniec dzisiejszej drogi. Leżą tutaj stare rzęchy, które zwą się jeszcze linami. 300 stóp na osobę. Trzeba to wytargać na powierzchnię!

Retransport jest zawsze trudny, ale tu dokuczają jeszcze ten upał. Ze zmęczenia zaczynam nie dostrzegać piękna jaskini. Idiotyczny jest sposób transportu lin. To nie tak jak u nas w Europie upycha się paskudztwo w worze, który pod naporem kopniaków i przekleństw pokonuje wszelkie przeszkody. Tu dynda mi na ramieniu okrągły zwój twardy jak stal. Haczy dosłownie o wszystkim, nie da się go ucześcić wora, trudno wiesza się go na łażu w studni. Klnę niemiłosiernie! Szczególnie na parszywie zaporęczowanym trawersie „Freak-Out” w górnych partiach jaskini. Jeden odcinek liny wisi na przestrzeni 300 stóp i gdyby nie zablokowane czasami głązy, byłaby to niesamowicie niebezpieczna zabawa. Zmęczenie i lina na ramieniu dają mi się we znaki. Jestem bardzo powolna. Co kilka chwytów obsuwa mi się noga z jakiegoś śliskiego stopnia. Szczelina jest za szeroka by móc się rozpierać. Przeszłam. Krzyczę, że lina wolna. Teraz idzie Jens. Za daleko, by widzieć jego światło i za dużo przetazów. On też ma problemy z liną. Nie może utrzymać równowagi. Obsuwa mu się noga. Słyszę tylko głucho uderzenie. Cisza. Panicznie spoglądam na linę. Naprężona, więc wytrzymała. Krzyczę imię. Nils też, ale z drugiej strony trawersu. Jens odpowiada. Ma problemy ze wspinaczką na poziom trawersu. Zbił porządnie ramię i klatkę piersiową. Za kilka godzin będziemy obserwować mieniające się sińce.

Doszedł wreszcie do mnie. Napięcie wolno spływa po ciełe do stóp. Mówi tylko o bólu w klatce piersiowej. Obmacuję kości i uspokajam Jensa, że

całe. Robimy przerwę. Wszyscy najedli się strachu.

Pomykamy do góry. Tak potwornie boli mnie kręgosłup od ciężaru, że co kilka minut kładę się na spongu. Mogę dzięki temu podziwiać przestrzeń nade mną lub różnorodne nacieki. Fantazyjność tego świata zaskakuje na każdym kroku. Uspakają i zachwyca. Jak dobrze, że jeszcze tutaj wrócę nacieszyć pięknem duszę.

Wlekę się na końcu. Ze zmęczenia i żeby przedłużyć tę ciszę. Podświetlam kryształowe drzewko latarką. Absolut! Spoglądam w gipsową studzienkę nieosiągalną dla człowieka. Po prostu za ciasno. Zaglądam za ogromną draperię i odkrywam, że tu jest też jakaś droga, która może zaprowadzić mnie do zachwyty. Nie, dzisiaj wystarczy. Chłopcy mnie wołają. Na całe szczęście zabrali mi jeden zwój lin. Mam łżej. Mogę kontrolować piękno.

Jeszcze 50 m - próg, trochę do góry, odrobinę na dół, chłód wieczoru zassała rura, którą dochodzę do ostatniej studni. Znajomy smród guana, wreszcie agawy na krawędzi otworu. Księżyc.

– Jak było? – pytają przyjaciele.

– LECHUGUILLA!!!

* czytaj „Leczugija”

np: 900 mil – 1440 km

300 stóp – 100 m

64°F – 16°C

1 galon – 3,6 litra

Lechuguilla odkryto w 1986 roku. Ma 138 km długości (skartowanych! stan styczeń 1995 r.) co plasuje ją na drugiej pozycji w klasyfikacji najdłuższych jaskiń USA i jest najgłębszą jaskinią Ameryki Północnej, –498 m. Leży w granicach Carlsbad Caverns National Park, na południu stanu Nowy Meksyk.



Małgorzata A. Römer w N. Mexico Room.

Fot. Jens Römer

Weekend na Dolnym Śląsku, czyli sudeckie drogi lodowe

Dolnośląskie wspinanie lodowe w zasadzie koncentruje się w dwóch miejscach: w Kotle Małego Stawu i niedawno odkrytym „ogródku lodowym” w Międzygórzu. Najlepiej znane karkonoskie Śnieżne Kotły, charakteryzujące się typowo tatrzańską rzeźbą, nie oferują typowych dróg lodowych. Tworzące się tu lodospady to jedynie krótkie fragmenty dłuższych dróg mikstowych. Pewne znaczenie ma położony w sąsiedztwie Śnieżnych Kotłów Czarny Kocioł Jagniałkowski.

Kocioł Małego Stawu

Kocioł Małego Stawu jest położony powyżej Karpacza na wysokości 1183 m n.p.m. (dno kotła). Wysokość samych ścian wynosi 60-80 m przy głębokości samego kotła ok. 200 m. Morena Małego Stawu dzieli wyraźnie kocioł na część wewnętrzną i zewnętrzną. Dojście z Karpacza drogą jezdnią od Kościółka Wang przez Polanę Bronka Czecha, lub z górnej stacji wyciągu krzeselkowego z Kar-

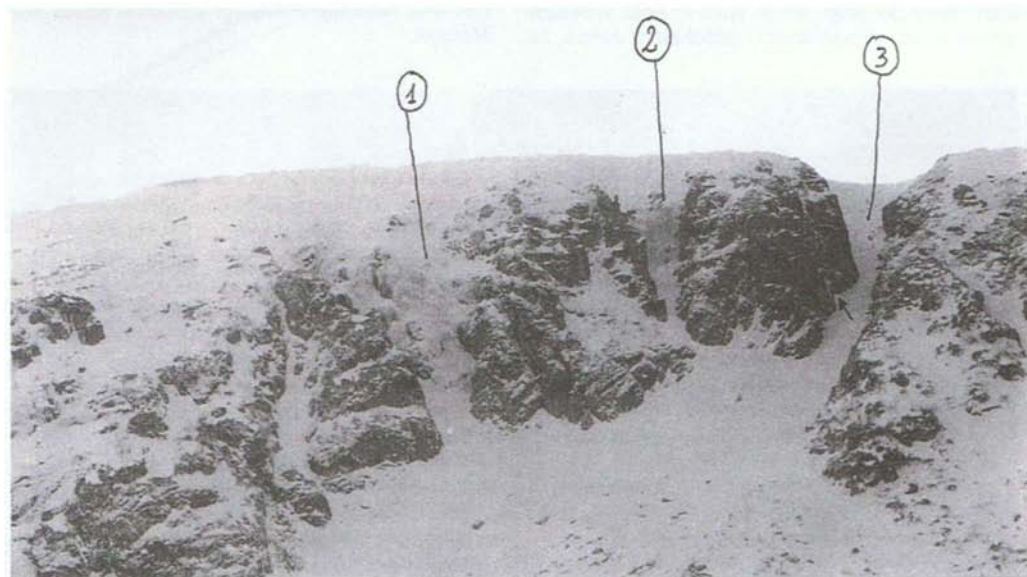
pacza na Małą Kopę (szlakiem koło schroniska „Strzecha Akademicka”). Nocleg można znaleźć w malowniczym schronisku „Samotnia” lub we wspomnianej „Strzesze Akademickiej”.

Kocioł Wewnętrzny stanowi bezpośrednio otoczenie Małego Stawu. Lodospady są położone wysoko i trzeba pod nie podejść około 15 min. od tafli Stawu. Znajdują się tu liczne polewki i sopolki oraz trzy wybitne lodospady.

Lodospad w Korytarzu Rzepióra to szeroka ściana lodowa o przeciętnej wysokości jednego wyciągu, dająca możliwości wspinaczek o zróżnicowanym nastromieniu i trudnościach.

Żleb Lejowy (Lejek) w całości wypełniony lodem pozwala prowadzić drogi o długości jednego wyciągu. W środkowej części, gdzie lód jest stromy i bardziej kruchy (bąble powietrzne), mogą wystąpić problemy z asekuracją.

Mokre Zacięcie, niewidoczne ze schroniska, położone na orograficznie prawej ścianie Żlebu Fajkosza to jednowyciągowa, na ogół łatwa droga



Kocioł Wewnętrzny Małego Stawu: 1. Ściana lodowa w Korytarzu Rzepióra, 2. Żleb Lejowy (Lejek), 3. Żleb Fajkosza, strzałka pokazuje wejście w Mokre Zacięcie.

Fot. Jacek Mierzejewski



„Niebieska drabina”

Fot. Jacek Mierzejewski

o przeciętnym nastromieniu 60°. Na początku zimy przy małej ilości lodu jest trudniej.

Założenie stanowiska po przejściu opisanych lodospadów może nastreżać pewne trudności. Nieliczne bloki skalne są niepewne i na ogół przysypane śniegiem, a do trawek głęboko. Uwaga! Wszystkie drogi Kotła Wewnętrznego zaczynają się w żlebach zagrożonych lawinami.

Wszystkie lodospady Kotła Zewnętrznego położone są blisko siebie przy szlaku poniżej schroniska „Samotnia” i to właśnie tu znajdują się najpopularniejsze karkonoskie drogi lodowe.

„Niebieska drabina” to właściwie stromy zalodzony żleb. Na orograficznie lewej ścianie tworzą się ładne i ciekawe polewy lodowe o wysokości ok. 20 m i dużym nastromieniu.

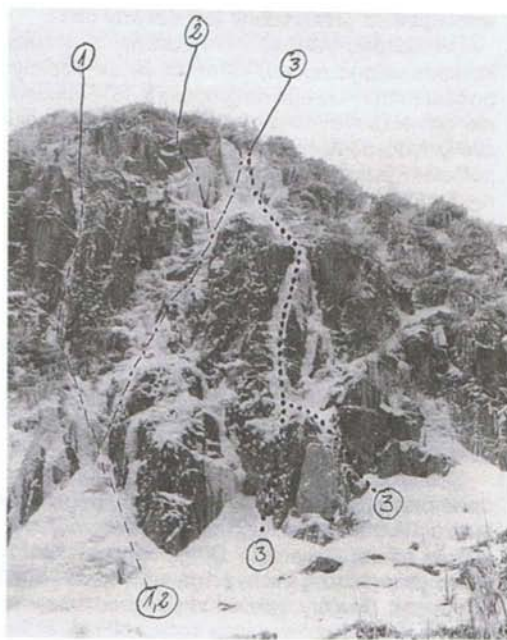
„Nitka” będąca jedną z dłuższych dróg (nawet do dwóch wyciągów) prowadzi przez duży trójkątny lodospad i dalej przez prożki w bardzo stromy lód w zacięciu. Właściwa droga o nazwie „Trójkątny lodospad” ma wspólny początek z „Nitką”, ale po pierwszym progu lodowym odchodzi w prawo na trawki pod skałami.

„Filar Dutkowskiego” jest najbardziej imponującą kaskadą tego rejonu (ma około dwóch wyciągów długości). Niektórzy właśnie tę drogę nazywają „Nitką”. Droga zaczyna się kilkanaście metrów w prawo od „Trójkątnego lodospadu” wąskim pasmkiem lodu prowadzącym na dużą półkę pokrytą lodem u stóp właściwego spiętrzenia filara (można się też tu dostać polewką po drugiej stronie skalnej ostrogi). Dalej można iść wariantami o różnych trudnościach.

Czarny Kocioł nie należy do wielkich i efektownych. Ściany Kotła są niezadłgie, niezbyt strome, dosyć wysoko porośnięte lasem (ściany wschodnia i zachodnia). Spływające z grzbietu cieki wodne i podmokły teren ponad krawędzią Kotła tworzą dobre, mimo niekorzystnych warunków terenowych, zasilanie dla tworzących się tu lodospadów.

W dolnej części po stronie wschodniej, gdzie najniżej schodzą skalne żebra, schodzą, wylewają krótkie lodospady o charakterze boulderowym. Większe lodospady tworzą się na ścianach wyżej położonych żlebach. Mają one długość około jednego wyciągu, a występująca tu miejscami cienka polewka może być ciekawym akcentem w generalnie łatwym i przyjemnościowym wspinaniu. Z lodospadów wychodzi się w pola śnieżne pod krawędzią Kotła, gdzie stanowisko można założyć z występującej ze śniegu kosówki lub trawek, po ich uprzednim odkopaniu, oczywiście. Wspinaczki w Czarnym Kotle mogą stanowić atrakcję dla nieodświadczonego wspinacza i adeptów tej ciekawej dyscypliny górskiej. Dla bardziej doświadczonych ten rejon może stanowić cel zastępczy w razie fatalnej pogody w Śnieżnych Kotłach.

Do Czarnego Kotła dojść można z Jagniątkowa szlakiem niebieskim do Rozdroża pod Śmielcem, skąd dalej szlakiem zielonym wprost do Kotła



Kocioł Wewnętrzny Małego Stawu: 1. „Nitka”, 2. „Trójkątny lodospad”, 3. „Filar Dutkowskiego”.

Fot. Jacek Mierzejewski

(około 1,5 godziny). Podejście to dla posiadaczy nart ski-tourowych może stanowić dodatkową atrakcję, podobnie jak przejście ze Szklarskiej Poręby lub Przesieki (bez nart zbyt długie i uciążliwe). Najbliższy nocleg to „Schron pod Śmielcem” będący we władaniu Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego lub poznańska Chatka Wielkanocna. Całe jedzenie trzeba wnieść na własnych plecach. Klimat Karkonoszy jest wilgotny, zimny, pogoda jest często bardzo zła i towarzyszy jej silny wiatr. Należy to przewidzieć przy pakowaniu odzieży – generalnie w Karkonosze trzeba się ubrać równie poważnie jak w Tatry. Pamiętać również należy, że Karkonosze znajdują się na terenie Parku Narodowego.

Międzygórze

Międzygórze to miejscowość letniskowa położona u stóp Śnieżnika Kłodzkiego. Pomimo łatwego dojazdu wydaje się, że w lodzie nikt się tam nie wspinał aż do stycznia 1996 r. Kaskady znajdują się na ścianach głębokiego skalistego wąwozu, do którego spada Wodospad Wilczki. W wąwozie zalega zimne powietrze i prawie nigdy nie zagląda tam słońce, dlatego zapewne mimo niskiego położenia (570 m n.p.m.) tworzą się tu niewielkie, ale imponujące lodospady. Nie przekraczają one 30 m długości, są jednak bardziej nasycone trudnościami niż lodospady w Karkonoszach. Wąwóz otoczony jest barierkami i tarasami widokowymi, a nad wodospadem przerzucony jest żeliwny most.

„Wodospad Wilczki” – najbardziej imponująca kaskada całego rejonu, oferująca ładne wspinanie po kalafiorach. Uwaga na grubość lodu – wodospad nie zamraża całkowicie, również dostęp do podstawy lodospadu może być poważnie utrudniony, ponieważ jezioro w jego podstawie zamraża jedynie podczas największych mrozów.

„Bez trąb i bębnow” to około 30 m wspinaczki w lodzie na prawo od Wodospadu Wilczki. Średnie nastromienie do 80°, dość delikatne wyjście z lodu w suche liście. Dostęp z dna wąwozu lub zjazdem z barierki.

„Stoń” jest drogą położoną kilka metrów w prawo od poprzedniej. Tworzy ją lodowa buła spływająca kilkunastometrowym sopelem. Na „trąbie” mogą być problemy z asekuracją. Dostęp podobny jak do „Bez trąb i bębnow”.

„Zasługa fłaszencuga” znajduje się na orograficznie prawej ścianie wąwozu około 50 m od wodospadu. Długość 25 m, nastromienie w dolnej części 90°, w górnej 70° - 80°. Drogę można skończyć wychodząc poniżej skalnej ścianki w lewo (łatwiej) lub wprost do góry, gdzie lód podchodzi najwyżej (niebanalnie). Dostęp z dna wąwozu.

Oprócz czterech wymienionych lodospadów w okolicy jest jeszcze kilkanaście mniejszych kaskadek i lodozsuwów*. Nie wiemy czy opisany stan lodu jest typowy w tym rejonie. Wydaje się, że kilka



Tomasz Kliś i Marcin Chlebowski na drodze „Stoń”.
Fot. Emil Mikulski

sopelków w korzystniejszych warunkach może być całkiem interesujących (np. w okolicy „Zasługi fłaszencuga”). Ciekawostką jest fontanna w Międzygórzu, która zamrażając tworzy obelisk o wysokości 6-8 m.

Rejon Wodospadu Wilczki jest objęty ochroną rezerwatową. Do Międzygórza dostać można się autobusem z Bystrzycy Kłodzkiej lub Kłodzka. Wyżywienie w hotelu „Nad wodospadem”. Nocleg w tym samym miejscu lub w jednej z licznych kwater prywatnych, choć w zasadzie wszystko można tu wyłoić w jeden dzień.

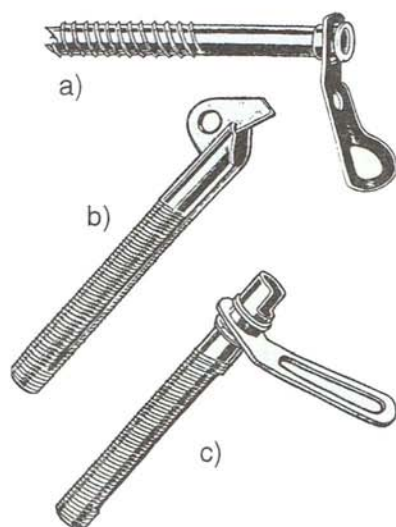
Opisane rejonu nie są jedynymi na Dolnym Śląsku miejscami, gdzie można wspiąć się w lodzie. W Karkonoszach na pewno zamraża Wodospad Szklarki i Wodospad Kamieńczyka, który nie jest ani duży, ani trudny, ale oferuje wspinaczkę po rzadkich u nas kalafiorach. Także obok drogi z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby pomiędzy skałkami tworzą się niewielkie nitki lodowe. Przypuszczalnie w Sudetach jest jeszcze kilka miejsc, o których, jak do niedawna o Międzygórzu, nikt nie wie. Szczególnie podejrzany jest wąwóz Pełcnicy koło Zamku Książ oraz urwiska Gór Stołowych położone poniżej torfowisk. Wydaje się, że warto też poszukać w Beskidach. Słyszeliśmy coś o lodospadach w rejonie Babiej Góry. Czy ktoś nie wie czegoś więcej na ten temat?

* Z lodospadu się spada, a z lodozsuwu zjeżdża.

ASEKURACJA W WARUNKACH ZIMOWYCH



W opracowaniu omówiono techniki asekuracji w warunkach zimowych – asekurację w lodzie, trawkach oraz skale. Jeżeli wspinając się już w górach latem i chcesz tym razem poznać smak śniegu wsypującego się za kołnierz, ewentualnie uderzającego wprost w twarz, wybierz się w góry podczas, brrr... zimnej, o bracia, pory roku. Tekst ten adresuję właśnie do Ciebie. Jest on fragmentem przygotowywanego do druku monograficznego poradnika.



Rys. 1. Wkręcane <a> i wbijane , <c> rury lodowe.

W przypadku <a> jest to śruba rurowa produkowana przez Black Diamond: na naszym rynku zalegają bardzo podobne, lekkie (tytanowe) rury produkcji rosyjskiej w dwóch rozmiarach (średnice 1 i 1,5 cm); Łatwo wkręcają się nawet w twardey lód, wadą ich jest jednak łatwość zginania się atakujących zębów w chwili kontaktu ze skałą, na co trzeba szczególnie uważać w rodzimych lodach, które z reguły nie są zbyt grube.

Przypadek jest Snargiem Lowe'a; używać go będziesz wyłącznie na lodospadach, w stosunkowo miękkim lodzie (w Polsce warunki rzadko spotykane).

Typ <c> jest to Icehog firmy North American Mounaineering; zastosowanie podobne do snargów (rys. Climbing, No 147).

Asekuracja w lodzie

Istnieją dwa podstawowe typy przelotów osadzanych w lodzie. Są to śruby wkręcane i wbijane (rys. 1). Jedni wspinacze preferują rury wkręcane, twierdząc, że mniej niszczą strukturę lodu i są łatwiejsze do wyjęcia. Inni wolą typ wbijany, mówiąc, że łatwiej i szybciej się je instaluje. Wobec braku w Polsce miękkiego i plastycznego lodu alpejskiego, pozostaje przychylić mi się do opinii tych pierwszych. Tatrzański, wodny lód jest typu naciekowego, powstaje w miejscach, gdzie w lecie spływa woda. Wbijane śruby zazwyczaj nie nadają się do takiego lodu, bowiem powodują jego pęknięcie.

Podstawową zasadą, którą powinieneś się kierować podczas zakładania asekuracji, jest wybór dobrego i wygodnego miejsca do stania. Jeżeli jest to możliwe, znajdź lodową rampę lub półkę, na której jesteś w stanie utrzymać się bez pomocy rąk. Formacjami przyjaznymi w tym sensie są również zapieraczkowe kominki i zacięcia. Najgorszym miejscem jest odcinek pionowego lodu. Jeżeli w najbliższej okolicy teren jest wszędzie stromy, wyrąb mały stopień, na którym możesz stanąć płasko przynajmniej jedną stopą (rys. 2). Wielu wspinaczy wpina się do wbitych dziabek (np. lonżykiem lub kontrifką), w ten sposób uwalniając ręce, którymi osadzają przelot. Puryści unikają takiej praktyki, określając ją jako „nieetyczne podhaczanie”. Osobiście również odradzam ci ten sposób, także z innej przyczyny – praktyka ta znacznie spowalnia wspinanie. Wbij dziabkę, zawieśnij na jednej pętli nadgarstkowej, trzymając stylisko, bądź zachowując równowagę na przełożonym przez pętlę nadgarstkową łokciu (lepszy patent, pozwala dodatkowo wykorzystać chwilę przerwy we wspinaniu i dać odpocząć dłoni oraz instalować przelot obiema rękami) i osadz przelot drugą ręką (rys. 3). Na długich drogach tylko w ten sposób ustrzeżesz się zamarznięcia.

Spokojnie wybierz miejsce na przelot. Nie ufaj delikatnemu, kruchemu bądź spekanemu lodowi. Jeżeli już musisz skorzystać z takiego miejsca, postaraj się dokładnie skuć wierzchnią, osłabioną warstwę lodu i osadź śrubę w bardziej stabilnym podłożu. Pamiętaj, aby było dostatecznie grube. Często błędem, popełnianym szczególnie przez początkujących wspinaczy, jest dobijanie rury dziabką tak, że atakujące zęby śruby dochodzą do powierzchni skały i tępią się (a wręcz wginają do środka rury). Tak uszkodzony przyrząd jest później do wyrzucenia. Podobnie jak z dziabkami – nie męcz się i nie osadzaj przelotów zbyt wysoko. Poziom barków jest optymalny.

Przed osadzeniem rury, zarówno wbijanej, jak i wkręcanej, uderz dziabką w wybrane miejsce, aby wykonać mały, parocentymetrowy, skierowany lekko w górę otwór prowadzący. Przyłóż do niego śrubę i stuknij lekko młotkiem, aby zęby załapały lód. Wkręcaj dalej ręcznie (pamiętając o kierunku gwintu!), jednocześnie wciskając w głąb lodu, odchylając minimalnie w górę. Optymalny kąt pomiędzy osią śruby a kierunkiem pionu powinien wynosić 120° . Jeżeli śruba trudno się wkręca, możesz zaufać przelotowi. Sprawdza się uproszczona reguła – im trudniej jest ci śrubę wkręcać, tym bardziej możesz być jej pewien. Pamiętaj o niebezpieczeństwie wgłębienia zębów śruby przy zetknięciu ze skałą. Śrubę nie wkręconą do końca skróć przy



Rys. 2. Zakładając przelot, staraj się stać płasko, przynajmniej jedną stopą (technika francuska); jeżeli teren jest zbyt stromy, wyrąb mały stopień dziabką; zmieniaj często stopy, aby wysiętek (napięcie) rozłożyło się równo na obie nogi (rys. Climbing, No 147)



Rys. 3. Demonstrator na rysunku popełnił kilka błędów.

a) Stoi na przednich zębach raków (technika frontalna), zamiast wykorzystać wypłaszczenie lodu i postawić stopy płasko (przynajmniej jedną)

b) Dziabka, którą trzyma w lewej ręce, jest tylko oparta o lód; chwilowe zachwianie równowagi kończy się w tym momencie odpadnięciem; niebadałe ułożenie przyrządu zmusza wspinacza do kurczowego ściskania styliska, a więc pogłębia zmęczenie dłoni – czas spędzony podczas zakładania przelotu powinien być wykorzystany na odpoczynek mięśni przedramienia, dziabkę należy wbić niżej i możliwie głęboko, zaś wspinacz nie powinien trzymać jej w dłoni, a przełożyć przedramię przez pętlę nadgarstkową i zgiąć rękę w łokciu, w ten sposób uwalnia sobie drugą dłoń, bardzo przydatną do wykonania operacji sprzętowych.

c) Lina prowadzącego przebiega między jego stopami; odpadnięcie w tym momencie może spowodować dostanie się sznura pod prawe kolano i odwrócenie lecącego do góry nogami; kiedy tylko jest to możliwe, staraj się kontrolować przebieg liny, wyrzucając ją spomiędzy nóg w odpowiednią stronę (w powyższym przypadku na prawo).

d) Demonstrator sprytnie wykorzystał lodowy soplel, zakładając na nim, jak na uchu skalnym, przelot, uczynił to jednak błędnie, chwytając lód w najcieńszym i najsłabszym miejscu, za jego „poprzeczkę”, zakładając pętlę pojedynczo, „na krawat”; asekurowując się z lodowych soplel, przekładając pętlę podwójnie, takie zamocowanie sprawia, że w momencie szarpnięcia, obciążony jest cokolwiek soplel, a więc miejsce o największej wytrzymałości.

e) Na rysunku widnieją dwa soplele, jeden za drugim, demonstrator nielogicznie wykorzystał tylko jeden z nich, jeżeli znajdziesz dwa lub więcej soplel blisko siebie, załóż punkt z wszystkich, łącząc je do kupy jedną długą lub kilkoma krótszymi (oddzielnie każdy pojedynczy soplel) pętlami, takie rozwiązanie radykalnie zwiększa wytrzymałość przelotu (rys. Climbing, No 147).

pomocy pętli, założonej wyblinką na jej trzpieniu (zabezpiecz karabinkiem pętlę przed zsunięciem). Wytrzymałość dobrze osadzonej rury lodowej osiąga wartość 800 kG. Gdy teren zmusi cię do osadzenia śruby w trudnej pozycji, skorzystaj z haczyka Spectra (rodzaj lodowego sky-hooka, produkowanego przez firmę Black Diamond; rys. 4), który zapewni ci asekurację w momencie zakładania przelotu. Nie musisz go dobijać młotkiem. Wetknij wysoko w otwór po ostrzu dziabki, wciśnij energicznie dłoń i wepchnij linę. Kiedy założysz punkt przelotowy, wyjmij Spectrę z otworu i zabierz ze sobą.



Rys. 4. Spectra Black Diamonda; stanowi antidotum na panikę; jeżeli wyszedłeś kilkanaście metrów ponad ostani przelot, teren jest pionowy, nie jesteś w stanie zejść, a zdecydowałeś

się wkręcić śrubę, powinieneś posiadać ten lodowy sky-hook; wciśnij go więc wysoko, w otwór po ostrzu dziabki, wepnij linę i... już możesz odsapnąć, patent ten z pewnością pozwoli ci w chwili słabości zawisnąć na linie (rys. Climbing, No 147)

Likwidacja przelotu założonego ze śruby jest banalna – po prostu się ją wykręca. Wykonując kilka pierwszych obrotów, wspomóż się ostrzem dziabki (szczególnie wtedy, gdy śruba wmarznie w lód), aby zwiększyć moment siły. Zwróć uwagę na kierunek wykręcania – nie wszystkie śruby mają jednakowo skierowany gwint. Idąc na drugiego, po wykręceniu każdej śruby, oczyść ją z wypełniającego wnętrza lodu, zanim skutecznie się zasklepi. Bywa, że wystarczy lekko popukać śrubą w stal dziabki lub skałę (delikatnie z gwintem!), a lód się wykrusza. Jeżeli nie, użyj do przepchania ostrza dziabki lub igły do trawek. Unikaj przedmuchiwania śruby przy pomocy ust (rys. 5) – w niskiej temperaturze skóra błyskawicznie przymarza do metalu. Nawet jeśli uda ci się oderwać wargi, możesz być pewien, że już sobie je odmroziłeś. W ekstremalnych temperaturach śruby tak się jednak potrafią zasklepić, że opisane wyżej działania nie przynoszą rezultatu. Możesz wtedy ogrzać śrubę nad zapalniczką, chwycić ciepłą dłoń (uwaga na odmrożenia), bądź wsadzić na moment do wewnętrznej kieszeni anoraka.

W celu ułatwienia sobie operacji sprzętowych, wykonywanych w rękawiczkach, każdą śrubę wepnij do szpejarki oddzielnym karabinkiem (ekspressem). Do wpinania liny używaj karabinków z wgię-

tymi zamkami, pamiętaj jednak o tym aby miały dostateczny prześwit. Zalodzona i zaśnieżona lina, szczególnie podwójna, jest często grubsza od tej, której używasz w skałkach. Gdy możliwość samoistnego wypięcia się liny z takiego karabinka, w trakcie odpadnięcia, spędza ci sen z oczu – po wpięciu liny, przekręć karabinek w ekspresie. Jeżeli chcesz sobie jeszcze bardziej ułatwić operacje sprzętowe wykonywane podczas prowadzenia lodospadu, lewą rękę ochroń ła pawicą, prawą zostaw tylko w polarowej, bądź wełnianej rękawiczce (leworęczni niech zrobią odwrotnie). Prawa ręka oczywiście będzie szybciej marzła od lewej, okrytej ła pawicą, ale znaczny postęp w zręczności operacji manualnych umożliwi ci przyspieszenie zakładania bądź likwidacji przelotów.

Wspinając się w lodzie, możesz asekurować się z sopli, które tworzą wokół swojej podstawy rodzaj lodowego ucha. Przepchnij wokół nich pętlę (rys. 3). Jeżeli nie daje się tego wykonać od razu, udroźnij otwór dziabką. Wybierz najbardziej wytrzymałe miejsce, przeważnie tuż przy wrośnięciu dorodnego sopla w podłoże. Pamiętaj o sposobie przełożenia pętli, podobnym do stosowanego w przypadku uch skalnych – pętla ma obejmować całą podstawę sopla (o największej wytrzymałości) lub kilku położonych blisko siebie sopli, a nie miejsce, gdzie jest najcieńszy, do czego dochodzi, gdy założymy pętlę „na krawat”.

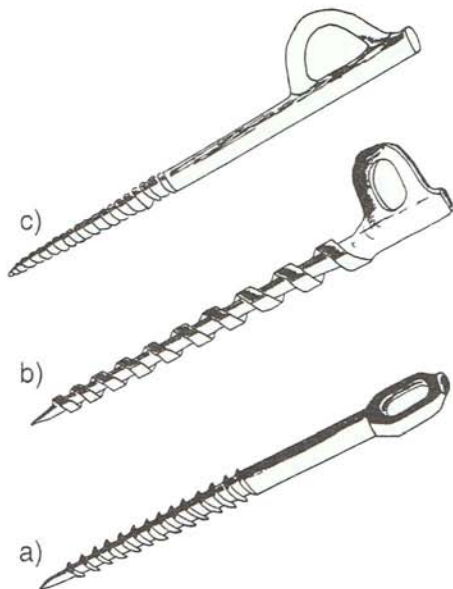


Rys. 5. Nigdy nie dotykaj na mrozie metalowego ekwipunku ustami. Opróżniając wnętrze rurowej śruby z lodu (zrób to natychmiast po wykręceniu śrubki), stuknij nią w obuszek młotka, skałę, ewentualnie przepchaj ostrzem dziabki lub igłą do trawek. Wybierając się na długie, lodowe drogi, postaraj się o rodzaj lodowego jebadełka (kawałek sztywnego drutu, o odpowiedniej długości, z zagiętym uchem na jednym końcu, w celu przypięcia karabinkiem do uprzęży) (rys. Climbing, No 147).

Asekuracja w miksie

Specyficzną cechą zimowego wspinania w Tatrach jest teren mikstowy, czyli mieszany. Będziesz więc wspiął się w lodzie, skale i zmrożonych trawkach. Najchętniej podkaszal będziesz wklęsłe formacje, przeważnie zalane lodem, dzięki czemu umożliwiające najszybsze pokonanie danego fragmentu. Przyjazne są również połacie trawiaste, w których świetnie siadają dziabki, stwarzające doskonałą możliwość założenia wybranej asekuracji z igieł stożkowych (rys. 6). Jak ich użyć?

Wybierz duży kawał darni. Zbij młotkiem śnieg z wierzchu kępy. Łatwiej jest teraz ocenić jej wytrzymałość (mała kępka łatwo się może oderwać),



Rys. 6. Igieł stożkowe do trawek.

Przypadek <a> jest rozsądnym rozwiązaniem rodzimej produkcji (Kazimierz Woźniak, Kielce), jedyną wadą okazuje się zbyt wąskie ucho, aby móc przepiąć przez nie karabinek, niweluje ją posiadanie krótkiej pętli z kevlaru (jeśli posiadasz kilka takich igieł, każdą z nich wyposaż w oddzielną pętelkę), łatwo się wbija i wykręca.

W przypadku masz do czynienia z Wartogiem Salewy, trudniej go wbić i ciężiej wykręcić, stanowi za to pewniejszy przelot.

Przypadek <c> obrazuje najmniej polecany typ igły, który jednak przy odrobinie ostrożności również może ci się przydać, jest to igła wyprodukowana w Polsce, zapewne w latach siedemdziesiątych, niepewne ucho, do którego pod żadnym pozorem nie należy przypinać liny, wykorzystaj pętlę założoną wyblinką na trzpieniu stożka (rys. M. Tertelis).

grubość oraz zlikwidować drugiemu założony tu przelot. Trudniej jest orzec, czy nie ma pod spodem kamieni. Wbij igłę (nie wkrecaj) w centralnym punkcie darni. Trzymaj się zasady – jedna igła w jednej kępce. Wbicie kilku igieł w mały kawałek trawy może ją znacznie osłabić. Unikaj wbijanie igieł w zagłębienia przy skale oraz w skalne szczeliny (chyba że zmusi cię do tego wyjątkowa sytuacja). Tak osadzone przeloty mogą mieć dużą wytrzymałość, możesz mieć jednak olbrzymie problemy z ich wykręceniem. Nie próbuj także osadzać ich w kępkach mchu, który staje się bardzo kruchy w niskiej temperaturze. Zakładając przelot z polskiej igły, nie wpinaj karabinka w jej ucho, ponieważ, będąc dospawanym, stanowi najłabszy punkt. Skorzystaj z pętli założonej przy pomocy wyblinki na trzpieniu igły (nie na uchu!). Zabezpiecz pętlę przed zsunięciem (podobnie jak przy skracaniu, nie wbitego do końca, haka) poprzez przypięcie karabinkiem do ucha igły.

Ogólnie rzecz biorąc, wyswobodzenie igły z trawy jest czynnością o wiele trudniejszą od jej osadzenia. Spróbuj obrócić śrubę za pomocą dziabki (wkładając ostrze w jej ucho i zwiększając w ten sposób moment siły). Jeżeli nie idzie, uderz w igłę młotkiem, aby poluzować, zapewne przyłodyony do ziemi lub lodu, gwint. Dodatkowo możesz skuć zewnętrzną warstwę otaczającego darni lodu. Czy już możesz odkręcić ją dłonią? Jeżeli w dalszym ciągu nie wychodzi, skuj większą ilość lodu lub potraktuj igłę młotkiem w sposób podobny do wybijania skalnego haka.

Gdy jesteś praworęczny, nie pomył się i weź do prawej ręki czekanomłotek, a do lewej czekan. Gdy posiadasz dwa młotki, problem oczywiście nie występuje.

Asekuracja w skale

Bądź czujny podczas zakładania kości i mimośrodków. Zalodzenie szczelin może znacznie obniżyć wytrzymałość takiego punktu, więc starannie oczyść jej ścianki ze śniegu i lodu. Unikaj wbijania haków pod pozornie wyglądające na lite skalne bloki. Po obciążeniu może się okazać, że blok był tylko przymarznięty do podłoża. To samo dotyczy zakładania pętli. Mogą zarówno wyrwać cały blok, albo zsunąć się z oblodzonej lub zaśnieżonej krawędzi. Asekuruj się tylko z pewnych i dużych bloków, np. z litych, skalnych zębów na grani.

Zdarzy się, że trudno ci będzie odszukać właściwe miejsce wbicia haka. Szczeliny przeważnie są zasypane śniegiem oraz pozalewane lodem. Niestety, pozostaje ci żmudne szukanie i czyszczenie skały ze śniegu, chyba że zapamiętasz lokalizację hakodziur z przejścia letniego (podobnie rzecz ma się ze spitami). W warunkach zimowych pokonywać będziesz najczęściej formacje wklęsłe. Kto wspiął się w kominach i depresjach, szczególnie tych, którymi spływa woda, wie, że szczeliny tam są płytkie i zalane. Wniosek z tego taki, że zimą

przydadzą ci się szczególnie cienkie haki (płytkówki, listki, łyżki, jedynki, rurpy etc.).

W wyjątkowych momentach, gdy zabraknie ci haków, możesz osadzić w skalnej szczelinie stożkową igłę. Nie mniej jednak większych złudzeń co do późniejszego jej odzyskania.

Prowadzenie wyciągu

Staraj się osadzać przeloty z boku linii, którą posuwasz się do góry. Ochronisz w ten sposób linę przed uderzeniami ostrych kawałów lodu, które będziesz odłupywał rakami i dziabkami.

Lina, namoknięta, a później zmrożona, oblepiona śniegiem, staje się bardzo sztywna. Szczególnie ma to miejsce po biwaku w jamie śnieżnej. Przed rozpoczęciem wspinania oczyść ją, przeciągając np. przez głowicę czekana. Bywa, że w dalszym ciągu, po wykonaniu oczyszczenia, nie będziesz w stanie asekurować z przyrządów. Pozostaje ci wtedy asekurowanie przez ciało. Pamiętaj, że dopóki prowadzący nie założy pewnego przelotu, asekurowasz przez bark, a nie tylko spod ramion. Przepnij również żyłę idącą do prowadzącego partnera przez karabinek wpięty do dolnej uprząży, co zabezpieczy cię przed ucieczką liny wyrwanej szarpnięciem spod ramion.

Nie próbuj przypinać całego sprzętu, który posiadasz, do szpejarek przy uprząży, bo ta zjedzie ci z tyłka. Wspomóż się dodatkową szpejarką wykonaną z pętli (najlepiej szerokiej taśmy) przewieszoną przez szyję i jedno ramię (jeśli jesteś praworęczny – będziesz zapewne wkręcał śruby prawą ręką – przewieś więc sobie tę dodatkową szpejarkę pod prawym barkiem, aby ułatwić manualne operacje sprzętowe). Nie przypinaj heksów na długich pętlach (i innego, o takiej długości sprzętu) bezpośrednio do uprząży – będą plątały ci się między kolanami. Umieść więc je na dodatkowej, wspomnianej szpejarce z taśmy. W czasie wspinania po pogramie terenie, szczególnie po lodowych wypłaszczeniach i skalnych płytach, sprzęt ten prawdopodobnie zsunie ci się na brzuch, uniemożliwiając skuteczną widoczność tego, co masz pod stopami. Aby się przed tym ustrzec, zepnij szpejarkę, którą masz na szyi, ze szpejarską przy uprząży (rys. 7), za pomocą wolnego karabinka, co „usztyni” wiszący sprzęt po stronie twojego, jeśli jesteś praworęczny, prawego boku.

Przebijając się przez trudne odcinki pionowego lub przewieszzonego lodu, zapewne spotkasz się z dylematem – czy asekurować się gęsto, tracąc przy tym dużo siły, czy też osadzać przeloty co kilkanaście metrów, ale za to, oszczędzając na bule, posuwając się różniej w górę. W pierwszym wypadku grozi ci co najwyżej małe obsunięcie, możesz jednak na tyle się zmęczyć operacjami sprzętowymi, że rezygnacja z drogi stanie się koniecznością. Drugie rozwiązanie zagraża ci niebezpiecznym, kilkudziesięciometrowym odpadnięciem, grożącym powyrwywaniem kolejnych, rzadkich prze-



Rys. 7. Nie pozwól, aby sprzęt wiszący na szpejarce ograniczał ci widoczność stóp oraz utrudniał zachowanie równowagi, zepnij szpejarkę z uprzążą dodatkowym karabinkiem (rys. Climbing, No 146).

lotów i lotem koszącym całego zespołu do podstawy ściany (chyba że partner i stanowisko wytrzyma kolosalną siłę uderzenia). Analogiczna sytuacja ma miejsce podczas klasycznego prowadzenia w lecie ekstremalnych rys. Proponuję ci pewną modyfikację obydwu rozwiązań. Staraj się zakładać pewne przeloty, składające się nawet z kilku punktów (np. sople połączone z dwiema śrubami, itp.), które będą w stanie utrzymać potężne szarpnięcia, spowodowane dużym odpadnięciem. Jeżeli nie boisz się długich lotów, a teren jest w miarę bezpieczny (pion lub przewieszenie), możesz teraz, oszczędzając siły, wyjść do góry tyle metrów, na ile pozwala ci własna pycha. Ostateczna decyzja co do obranej taktyki należy jednak do ciebie. Powodzenia!



Łódzkie sklepy górskie
**GLOBETROTTERS
SHOP**

ul. Łągiewnicka 118 B
PL 91-471 Łódź

ul. Piotrowska 79
PL 90-420 Łódź
Telefon (42) 33-07-44

POLECAJĄ:

PLECAKI, NAMIOTY, KARIMATY, ŚPIWORY,
SPRZĘT ALPINISTYCZNY, ODZIEŻ I OBUWIE TU-
RYSTYCZNE, TREKKINGOWE, WSPINACZKOWE,
MAPY, PRZEWODNIKI, CZASOPISMA GÓRSKIE

RENOMOWANYCH FIRM:

ALPINUS, CAMPER, EUROTRADE, FATRA, FILAR,
HASTA, HIMAL SPORT, JANITEX, JANY SPORT,
LHOTSE, MAK SPORT, MELLO SAMAS, PAJAK,
PAKER, SUMMIT SPORT, TRAMP, YETI.

Kurs asekuratorów

Bezpieczeństwo startującego w zawodach wspinacza jest niewątpliwie ważniejsze od uzyskanego przezeń wyniku. Tymczasem do roli asekurowanego wielokrotnie powoływane były osoby, których umiejętności w kwestii przesuwania liny w przyrządzie pozostawiały wiele do życzenia. A przecież asekuracja, w specyficznych warunkach zawodów, to proces bardzo złożony. Obserwację pracy asekurowujących narzucają wnioski, iż to, że nie zdarzył się do tej pory podczas zawodów poważny wypadek, jest wyłącznie zasługą szczęśliwego trafu.

Bierne czekanie na zmianę pomyślnego dotąd losu byłoby absurdem. Zrodził się więc, w głowie szefa szkolenia PZA, pomysł zorganizowania kursu dla asekurowujących. Do realizacji tego zamierzenia doszło 2 i 3 marca 1996 roku, w KS „Korona” w Krakowie. Powierzono mi funkcję kierownika tego przedsięwzięcia, zapraszając do współpracy kolegów: Andrzeja Makarczuka i Tomka Ręgwelskiego. W charakterze obserwatorów i doradców przybyli: Wojciech Święcicki i Wacław Sonelski. Zjawiło się około 40 zainteresowanych, w większości członków „osi Kraków - Tarnów”, lecz przybyli również koledzy z Wrocławia, Łodzi i Poznania. Ich liczba znacznie przekroczyła moje oczekiwania. Niestety z przyczyn formalnoprawnych zmuszeni byliśmy ograniczyć do biernego udziału uczestnictwo osób niepełnoletnich.

Część teoretyczna kursu obejmowała wykłady o zasadach pracy, niebezpieczeństwach oraz zapoznawała z ogólnymi zasadami bhp. Część praktyczna natomiast to nauka płynnego, szybkiego wybierania liny i podawania luzu, nauka dynamicznej asekuracji (wyhamowanie biegnącego) i budzące największe emocje ćwiczenia na zrzutni. Tutaj 50-kilogramowy ciężar zrzucany z kilku metrów (współczynnik odpadnięcia ok. 0,7) ponieważ nie miłosiernie naszych kursantów. Pozostałe ćwiczenia też wypadły raczej słabo. Kiedy patrzyłem na to wszystko coraz bardziej kwadratowymi oczyma, doszedłem do wniosku, że nie pozwoliłbym się asekurować prawie nikomu z ćwiczących. Okazało się jednak, że wystarczy wylapać kilka lub kilkanaście lotów wypełnionej ołowiem opony aby asekurowujący nabrali wprawy. Podobnie było w trakcie pozostałych zajęć. Już po przeprowadzeniu przez przyrząd kilkudziesięciu

metrów liny wszystkie ćwiczenia wykonywane były poprawnie, mimo że prowadzący udawali wyjątkowo uciążliwych zawodników: szarpiąc, ciągnąc, to znów wypuszczając linę z rąk.

Drugiego dnia przyszła pora na „operacje na żywym organizmie”. Wraz z kilkoma wolontariuszami, którym serdecznie dziękuję, zdecydowaliśmy się wspinać... Ćwiczenie to było zarazem drugim egzaminem, po poprzednim prawidłowym wylapaniu wielu lotów na zrzutni. Okazało się, że nasze wcześniejsze obawy były nieco na wyrost. Praktycznie nikt z egzaminowanych nie popełnił rażących błędów, zagrażających bezpieczeństwu asekurowanego. 25 osób poradziło sobie z zastawianymi pułapkami dowodząc, że wykłady i ćwiczenia nie poszły na marne. Dziś wierzę, że każdemu z tych kolegów mogę powierzyć drugi koniec czynnego odcinka liny asekurowanej.

Absolwentom do uzyskania licencji pozostaje jeszcze odbycie stażu w formie trzykrotnego udziału w zawodach, rzecz jasna w roli asekurowujących. Powinno być to potwierdzone opinią organizatorów, sędziów, ew. zawodników.

Życzę wszystkim kolegom biorącym udział w kursie powodzenia, żywiąc jednocześnie nadzieję, że wspólnie uczynimy nasz sport jeszcze bezpieczniejszym. Dziękuję też wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji kursu. Specjalne podziękowania składam Bogdanowi Krauze za wypożyczenie sprzętu do zrzutni.

Ryszard Emilewicz

SZKOŁA WSPINACZKOWA

*Jacek Patrzykont, Rafał Kardaś
instruktorzy PZA*

Szkolenia:

- ☛ na sztucznej ścianie*
- ☛ skatkowe*
- ☛ tatrzańskie na kartę tatarnika*

Szkoła zapewnia sprzęt wspinaczkowy

Adres korespondencyjny:

02-786 Warszawa, ul. Zamiany 5/117
tel./fax 641-85-77
oraz 659-82-60 (wieczorem)

Ryszard Emilewicz



„Sędzia kalosz”

Finał Pucharu Polski '95, drugi dzień zawodów. Ucihła już wrzawa wywołana emocjami ostatecznych zmagani mężczyzn. Ogłoszono oficjalne wyniki ostatniej edycji, lecz pojawiają się wątpliwości, powodowane luką w przepisach czy też ich nieścisłością, a dotyczące podsumowania punktów pucharowego rankingu. Powstaje zamieszanie, w które mimo pełnienia funkcji sędziego głównego, jestem wciągany nieustającym potokiem pytań. Tymczasem zawody trwają, startują panie... Zawodniczka dotyka nogą plakietki, popełnia więc błąd, który przepisy określają jako wykroczenie nakazujące zatrzymanie zawodnika i zaliczenie wyniku osiągniętego przed zaistnieniem incydentu. Krzyczę „stop”, po chwili Monika Niedbalska, bo o niej mowa, zjeżdża na parkiet i twierdzi, że na żadnej plakietce nie stała, a nawet jej nie dotknęła. Jestem odmiennego zdania i chcąc potwierdzić swoją rację, uciekam się do zapisu wideo. Niestety, „amerykański plan” z obu kamer uniemożliwia ostateczne rozstrzygnięcie. Pisemny protest „Rudej” rozpatruję pozytywnie i trafia ona ponownie do strefy, by powtórzyć start na końcu stawki zawodniczek. Zamieszanie potęguje się. Konkurencja trwa, startuje Iwona Marcisz i popełnia ten sam błąd, a nawet wykonuje przechwyt stojąc na plakietce, co zresztą sama spostrzega. Tym razem zawodzi podzielność mojej uwagi i gdy rzeczywistość dociera do mej świadomości jest już za późno. Przepisy w takiej sytuacji uprawomocniają błąd sędziego, nie dając czasu do namysłu. Tym razem na ekranie monitora widać jak na dłoni nawet to, że Iwona zorientowała się co przeskrobała i szybko cofa nogę...

Wygrywa Iwona Marcisz, a mi pozostaje przeprosić jej konkurentki, szczególnie Renatę Piszczek i Ulę Wróbel. Czynie to tą drogą z poczuciem swej winy i świadomością wyrządzonej krzywdy.

Pojawia się jednak refleksja, żal, a może nawet smutek, że nie można liczyć na grę fair. Myślę, że nagroda „fair play”, notabene pierwsza w historii polskiej wspinaczki panelowej, byłaby cenniejszym trofeum niż zwycięstwo w zawodach, które to i tak

nie zmieniło pucharowej punktacji. Nawet ostatnie miejsce Iwony nie było w stanie wyrwać zeszłorocznego Pucharu Polski z jej rąk, czego zresztą wszyscy mieli świadomość – szkoda tym bardziej. Cóż, widać zawody wspinaczkowe nie są areną dla eleganckich gestów, co w pewnych przypadkach dziwić nie powinno. A w końcu Maradona, gdy strzelił bramkę ręką, w czasie „dość prestiżowego” meczu, też się nie przyznał, sędzia kalosz też się pomylił...

Speleo-mistrzostwa Warszawa '95

9 i 10 grudnia 1995 roku na podwarszawskich Bunkrach w Janówku odbyły się zawody w jaskiniowych technikach poruszania się po linach. Imprezę zorganizował Speleoklub Warszawski. W czasie eliminacji (techniczna droga po linach, bieg terenowy, wyjście długiego odcinka linowego) oraz finałów (skomplikowana trasa po poręczówkach, m.in.: trawersy, przepinki pokonywane w dół i w górę, przepięcia przez węzły, odciążki, tyrolka), zawodnicy walczyli między sobą o cenne nagrody. Dla zwycięzcy Sklep Podróżnika ufundował czekan, pozostałe nagrody otrzymaliśmy od sklepów alpinistycznych W.I.P. oraz Paker.

W zawodach wystartowało 12 zawodników, którzy mimo siedmiostopniowego mrozu i opadów śniegu zaprezentowali znakomity poziom wyszkolenia technicznego. Na podium stanęli:

- 1) Marcin Gala (SW),
- 2) Emanuel Lis (SW),
- 3) Paweł Krzyszkowski (SCC).

Na wzmiankę zastępują dwaj seniorzy, którzy wzięli udział w imprezie: Jacek Pośpejny (miejsce 10) i Bogusław Zalewski (11). Obydwaj, mimo że są dwukrotnie starsi od pozostałych zawodników, niedawno skończyli kursy.

Organizatorzy zapraszają wszystkich grotolazów zainteresowanych podobną imprezą na kolejne Speleo-mistrzostwa, które odbędą się wiosną 1996 roku. Ogłoszenia rozwieszono zostaną w warszawskich sklepach alpinistycznych.

Tomasz Fiedorowicz

Kto wygrał?

Okiem zawodnika

Oczywiście wspinacz, który zaszedł najdalej na drodze. Tylko jak zmierzyć owo „najdalej”?

W normalnym wspinaniu mamy do czynienia z jasną sytuacją, albo zrobisz drogę, albo nie. Nie istnieje pojęcie „prawie wszedłem na szczyt”. To dlatego Krzysiek w czerwcu ponownie jedzie na K2 mimo że poprzednio zabrakło mu tylko kilkadziesiąt metrów do wierzchołka. Istnieje oczywiście pewne zróżnicowanie związane z tzw. stylem. Od strzału, bez tlenu, na żywca, RP, nago i boso, to tylko kilka z wielu możliwości. Jedno jest wspólne – aby drogę zaliczyć trzeba ją skończyć. Tymczasem można wygrać zawody nie kończąc ani jednej drogi!

Wspinanie sportowe (na zawodach) jest w kwestii określenia wyniku bardzo zróżnicowane. Aby wyłonić najlepszego, regulamin zawodów wyróżnia kilka stanów pośrednich jak: chwyt dotknięty, chwyt utrzymany, progresja z chwytu.

Chwyt dotknięty (np.: 19-) jest moim zdaniem pojęciem najbardziej obiektywnym i nie poddającym się interpretacji sędziowskiej. Dotknął albo nie. Trzeciej możliwości nie ma. W razie wątpliwości sięgamy do zapisu wideo.

Chwyt z progresją (np.: 19+). Instynktownie czujemy co to znaczy, ale jak owo czucie zamienić w martwą literę przepisu? Kiedy ta magiczna progresja następuje: gdy odrywam rękę z chwytu, gdy mijam go głową, czy gdy mijają go drugą ręką? Nie jest to jasne i daje wiele możliwości, ale nie zawodnikom tylko jurorom.

Co natomiast oznacza chwyt utrzymany (np.: 19)? Wg Amerykańskiej Federacji Wspinaczki Sportowej (ASCF) „kontrolowane utrzymanie się przez 3 lub więcej sekund”. Kto widział Tomka Oleksego jak przebiega ścianę w tempie 1 m/s, czy Mateusza Kilarskiego balansującego z klamy do klamy w okapie, natychmiast zdaje sobie sprawę z bezmyślności powyższego sformułowania. Poza tym ilu sędziów i jakimi metodami ma zmierzyć mi owe pierwsze trzy sekundy?

Niejasne, skomplikowane i nieoczywiste reguły klasyfikacji i punktowania dają duże pole do popisu

jurorom, a mniejsze zawodnikom i utrudniają zamiast ułatwiać wyłonienie najlepszego. Znamy wszyscy śmieszne systemy punktowania w boksie amatorskim czy problemy doskonałych polskich chodźczyków spowodowane brakiem naszych sędziów. Także w piłce nożnej sprawny sędzia może „ustawić” cały mecz.

Wracając do wspinania, ASCF zmodyfikowała w 1993 roku paragraf D5 regulaminu zawodów decydujący o klasyfikacji zawodników, kierując się chęcią zobiektywizowania pracy sędziów i pragnąc zachęcić zawodników do jak najefektywniejszego wspinania.

Paragraf D5:

„W przypadku odpadnięcia lub sędziowskiego stopu najdalszy chwyt utrzymany będzie zaliczony (np.: 19).

a) Gdy dwóch lub więcej zawodników utrzymało ten sam chwyt, zawodnik, który wykonał z niego ruch (progresja) wygrywa (np.: 19+).

b) Gdy dwóch, lub więcej zawodników ma tę samą progresję, zawodnik który dotknął użytecznej części jakiegokolwiek dalszego chwytu (podwójna progresja) wygrywa (np.: 19++).

c) Gdy dwóch lub więcej zawodników ma dalej ten sam wynik, zawodnik który wykonał więcej wpinek wygrywa.

Punkt c) jest moim zdaniem najbardziej wartościową zmianą. Przecież wpinki decydują o zwycięstwie. (Zgodnie z regulaminem aby ukończyć drogę nie trzeba w ogóle się wspiąć, wystarczy umieć lewitować i wpiąć linę we wszystkie ekspresy po kolei). Wykonanie wpinki jest faktem bezdyskusyjnym i łatwo obserwowalnym.

Natomiast punkt b) odrzuca dobrą kategorię chwytu dotkniętego (np.: 20-) proponując w zamian podwójną progresję (np.: 19++), co już podlega interpretacji sędziów. W zamiarze Amerykanów leżało pozbawienie zawodników możliwości poprawy wyniku przez strzelanie do najdalszego możliwego chwytu gdy opuszczają ich siły i zbliżenie w ten sposób wspinania na zawodach do normalnej wspinaczki mającej na celu ukończenie drogi. Jest to błąd logiczny. Celem zawodów nie jest ukończenie drogi przez wspinaczy tylko wyłonienie najlepszego w możliwie obiektywny sposób i temu ma służyć regulamin. W dodatku ten nieszczęśliwy pomysł z „użyteczną częścią chwytu”. Co jest użyteczne dla Ziejki nie musi być użyteczne dla Dziekana!

Jak widać, odpowiedź na tytułowe pytanie tylko pozornie jest prosta. Skomplikowane reguły wymagają obiektywizmu sędziów, co przy coraz większych pieniądzach idących za zawodami stwarza możliwość różnorodnych nacisków. Ponieważ reguły klasyfikacji i tak są arbitralnie określane trzeba spróbować tak je sformułować aby były jak najbardziej oczywiste minimalizując wpływ jurorów na wynik.

Chciałbym na koniec tych teoretycznych rozważań dodać, że przez ponadroczny okres startów w zawodach Pucharu Polski i ostatnich, nie spotkałem się z przypadkami sędziowskich fauli.

Wspinaczkowe lato zakopiańczyków

Sezon letni '95 rozpoczęli Jacek i Darek Stawarzowie oraz Łukasz Duda przechodząc 1 maja Wyżni Komin Malczyka (VI-) na Zawracie Kasparowym, ścianie nieodległej, a mimo to niepopularnej wśród wspinaczy. Powrócili na nią dwa miesiące później, przechodząc po raz pierwszy kombinację dwóch leżących w bliskim sąsiedztwie dróg: „Rejs” oraz „Nawet w zbroi nie zaoi!” (VI). Jacek i Darek zawitali także w Dolinie Kościeliskiej, aby przejść jedną z bardziej popularnych dróg w tamtym rejonie jaką jest „12 kwachów” (VII-) na Niżnim Murze Raptawickim. Kilka dni wcześniej wspinał się tam również Marcin Kacperek w towarzystwie Izy Gronowskiej, jednej z nielicznych wspinających się kobiet w Zakopanem, pokonując drogę „Złota Karta” (VI). Dwójka ta wspinała się także na Zawieszistej Turni przechodząc jedyłą na tej formacji drogę autorstwa Ryszarda Malczyka (VI+, OS).

Było to dopiero trzecie powtórzenie tego przejścia.

Godna pochwały wydaje się być wspinaczka młodego Grzegorza Bittmara, który w towarzystwie Michała Paca przeszedł „Kant Pietscha” na Zamarłej Turni (VII+, OS). To jedna z bardziej efektywnych wspinaczek na tej ścianie, niedługiej lecz niezwykle eksponowanej. Tego samego dnia wspinał się tam samotnie Szymon Kapeniak, za swój cel wybierając drogę „Aligator” biegnącą lewą częścią ściany (VII-, solo - bez asekuracji). Było to pierwsze samotne przejście tej trasy.

Marcin Kacperek 26 lipca udał się w Tatry

Słowackie, aby w ciągu pięciu godzin wejść południową ścianą na Kieżmarski Szczyt drogą Dieški (VI+.OS, solo - z asekuracją). Po raz drugi wspinał się w Tatrach Słowackich samotnie na nietrudnym, ale bardzo długim (ponad 900 m deniwelacji) filarze Birkenmajera na Sławkowskim Szczycie. Jacek Jania z Bogdanem Szczerbą, jeszcze w czerwcu wspinali się na Małym Młynarzu na drodze „Kurytkówka” (VI+). Jacek, obecnie kontuzjowany, musiał wycofać się chwilowo z działalności górskiej. Na początku sierpnia wspinali się w otoczeniu Morskiego Oka Zbigniew Winiarski i Szymon Kapeniak, za cel wybrali Kant Filara Kazalnicy Mięszowieckiej (VII, OS 6 godz.). Natomiast Bogdan Szczerba oraz Marcin Kacperek 8 lipca udali się na Gankową Strażnicę przechodząc prawdopodobnie po raz pierwszy klasycznie drogę Skłodowskiego (VII-, OS - pierwotnie VI A2).

Na wspinaczkę w tym samym masywie udali się Zbigniew Winiarski, Robert Stecki i Szymon Kapeniak przechodząc na początku sierpnia w sześć i pół godziny drogę Studnički na Galerii Gankowej (VII-). Ściana ta, niezwykle rzadko odwiedzana przez Polaków, jest jedną z najpiękniejszych w Tatrach. Ponad trzystumetrowy, pionowy, niezwykle lity i pięknie ukształtowany granit daje możliwości wspinania, o jakie trudno nie tylko w Tatrach. Odpoczywając od trudów samotnej wspinaczki, w zespole z Krzysztofem Gardyną, Marcin Kacperek poprowadził nową drogę na południowo-zachodniej ścianie Karczmiska. Trudności Karczmianego Komina ocenione zostały na VI. Ta wspinaczka, jak i ukłasyfikowanie drogi Skłodowskiego mogą świadczyć o możliwościach eksploracyjnych, jakie tkwią nadal w Tatrach.

Szymon Kapeniak
(Tygodnik Podhalański 34/95)

Internet na usługach wspinania

Znany periodyk górski „organ” BMC, *High* zawarł umowę o nieodpłatnym wstępie do największej brytyjskiej sieci telekonferencyjnej Compulink Information Exchange. Dzięki temu porozumieniu można wysłać i otrzymać pocztę elektroniczną (e-mail) oraz wziąć udział w grupach dyskusyjnych w CIX.

Oczywiście nie wystarczy pstryknąć palcami trzeba mieć komputer, modem, linię telefoniczną i oprogramowanie komunikacyjne np. Windows Terminal. Parametry transmisji ustawiamy na 8N1 (8 data bits, no parity, 1 stop bit) i wykręcamy numer (w Wielkiej Brytanii) 0181 296 1255. Gdy zgłosi się znak zachęty (prompt), wprowadź z klawiatury: CIX. Pojawi się napis: **Nickname?** Wpro-

wadź: **New**. Po tym zostaniesz zapytany o dane osobowe i numer karty kredytowej. Numer karty możesz wpisać dowolny, bo w następnym pytaniu komputer zapyta czy masz swój kod wejściowy. Odpowiadasz: **Yes**. Wpisujesz następujący kod: **HIGHMAG** lub **highmag** (dowolnie, bo komputer akceptuje duże i małe litery). Dalej masz już wolną drogę do „żeglowania” na falach CIX-Internet News.

Swobodnego netsurfowania.

Piotr Pustelnik

PS

Posiadacze konta w Internecie będą mogli zasięgnąć najświeższych informacji o UIAA, górach i wspinaniu, książkach górskich i sprzęcie za pomocą komercyjnej sieci CompuServe. Adresy pocztowe są następujące:

100415.1317@compuserve.com - wydawnictwo UIAA
100424.37@compuserve.com - Ian McNaught-Davis

Początek zimy 95/96 w Alpach

Od 29 listopada do 13 grudnia 1995 roku przebywali w Chamonix zakopiańscy przewodnicy i ratownicy tatrzańscy: **Arek Gąsienica Józkowy** (kierownik wyjazdu), **Piotr Konopka**, **Andrzej Lejczak**, **Edward Lichota** i **Jan Tybor**. Wyjazd miał z założenia charakter szkoleniowo-sportowy; zmiany w zespołach następowały z drogi na drogę na zasadzie „każdy z każdym”. Jak zwykle puste o tej porze roku Alpy nie oferowały nam aż tak dobrych warunków jak w ubiegłym sezonie zimowym – po bardzo suchej, pogodnej jesieni ściany miały śladowe ilości lodu. Mimo to w ciągu **15 dni** pobytu (nie licząc przyjazdu i wyjazdu) zrobiliśmy **5 dróg**: **1 grudnia** zespół Gąsienica-Konopka-Lichota przeszedł na **ROGNON DU PLAN** drogę „**FIL A PLOMB**” (600 m, D+, lód 85°), a Lejczak i Tybor drogę na **COL DU PLAN** (600 m, D, lód 70°, mixt IV).

5 grudnia całą piątką weszliśmy na **COL DU DOLENT** drogą **DESMAISONA** (500 m, D, lód 70°, próg 85-90°) w murze **PRE DE BAR**.

10 grudnia po południu Gąsienica, Lejczak i Lichota podeszli pod ptn. ścianę **AIG DU PELERINES**, na której nocą z 10 na 11 grudnia zrobili drogę „**TERRAY-REBUFFAT**” (600 m, TD+, lód 85-90°, mixt VI A1). **Wspinanie zakończyli o... 7 rano**. Była to najtrudniejsza technicznie i w najlepszym stylu przybyta przez nasz zespół droga.

Natomiast Konopka i Tybor wybrali się – również z **10 na 11 grudnia** – na... najdłuższe przejście wyjazdu: ptn.-wsch. ścianę **AIG. VERTE** z zamiarem przejścia kuluarem **BETTEMBOURG**, jednakże warunki zmusiły nas do korekty planów i do wejścia na szczyt kuluarem **COUTURIER** (1000 m, D, lód 70°). Całość „wycieczki” zajęła nam (z noclegiem w **COUVERCLU**) aż 50 godzin. Brak możliwości korzystania z nieczynnych kolejek na Grand Montets i Montenvers dał się wyraźnie odczuć, ale dobrą stroną tej sytuacji było to, że od wyjścia z Argentiere do powrotu do Chamonix nie spotkaliśmy ani jednego człowieka; można by tu zaryzykować stwierdzenie, że pod względem tłoku w Alpach jest grudzień jednym z najkorzystniejszych miesięcy w ciągu całego roku, jeżeli nie najkorzystniejszym. W ciągu 8 dni działalności górskiej spotkaliśmy tylko niezmordowanego **Patrica Gabarrou** z 2 partnerami oraz... 2 zespoły w schronisku Argentiere, czyli łącznie „aż” 7 osób!

Wyjazd odbył się dzięki poparciu Naczelnika i Zarządu TOPR, władz miejskich Zakopanego i KW Zakopane. Wszystkim, którzy pomogli nam w jego urzeczywistnieniu, serdecznie dziękujemy!

Piotr Konopka

Brian Blessed — twardy facet

Brytyjski aktor Brian Blessed, znany polskiej publiczności z roli Małego Johna w znakomitym serialu o Robin Hoodzie, wybiera się trzeci raz na Everest. Pierwszy raz przyjechał aby zagrać rolę Georga Mallory’ego w dwuczęściowym filmie telewizyjnym o historii zdobywania Everestu. Ważący około 100 kg Brian dzielnie wszedł na Przełęcz Północną i trochę wyżej. Chyba wtedy doznał silnej everestowskiej iluminacji. Rok później wrócił tym razem od strony nepalskiej w składzie komercyjnej wyprawy Himalayan Kingdom i doszedł do Przełęcz Południowej. Wyżej nie puściło, ale iluminacja trwała. W tym roku Brian chce wrócić pod Everest razem z HK od strony północnej. Gdyby się udało, to Brian byłby najcięższym człowiekiem na Everestcie. Imponujący ciąg „na bramkę”...

Nepal

W związku z wypadkiem niemieckiej wyprawy trekkingowej na Mt Pisang w rejonie Annapurny (kilkanaście ofiar śmiertelnych lawiny śnieżnej), władze Nepalu zaostrzyły kontrolę ruchu na szczytach uznanych za dostępne dla ruchu trekkingowego, dokonały rewizji listy szczytów trekkingowych i zwiększyły wymagania od organizatorów takich wypraw.

Chile

Rząd Chile wprowadził opłatę w wysokości 850 \$ za wspinanie w rejonie Torres del Paine National Park. Przepis ten nie jest szeroko znany w środowiskach alpinistycznych i wyprawy są nim zaskakiwane. Znany jest przypadek zaboru sprzętu wspinaczkowego do czasu wpłacenia tej kwoty.

Piotr Pustelnik

Bhutan

Władze tego małego królestwa „zamknęły” wszystkie szczyty powyżej 6000 m z powodów religijnych. Spodziewane jest otwarcie szlaków do niektórych szczytów trekkingowych w przyszłym roku.

Pakistan

Od roku 1995 Pakistan udziela maksimum sześciu zezwoleń na każdy z pięciu ośmiotysięczników w Himalajach i Karakorum. Ponadto wprowadzono opłatę w wysokości 200 \$ od każdej wyprawy na rzecz narodowego funduszu ochrony środowiska. Oprócz tego wprowadzono depozyt w wysokości 1000 \$ przeznaczony na usunięcie śmieci pozostawionych przez wyprawę w bazie lub powyżej. Usunięcie śmieci z gór powoduje zwrot depozytu. Wszystkie opłaty dotyczą wypraw liczących pięciu członków. W wypadku liczniejszej wyprawy depozyt będzie zwiększony. Analogie do decyzji Nepalu są aż za bardzo widoczne. Propozycje te nie dotyczą wypraw trekkingowych.

Spotkanie na olimpijskim szczycie

W muzeum sportów olimpijskich w Lozanie prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Juan Antonio Samaranch spotkał się z prezydentem UIAA dr. Pietro Segantiniem. Potwierdził wolę Komitetu do szybkiego wprowadzenia sportowego wspinania do grupy sportów olimpijskich. Nie należy jednak spodziewać się szybkich rozwiązań, za dużo jest do zrobienia z formalnego punktu widzenia. Mistrzowie sklejki igrzyska w Atlancie będą oglądać z trybun lub na ekranach telewizorów.

Piotr Pustelnik

Sergiusz Sprudin

Zmarł Sergiusz Sprudin, urodzony 2.02.1913 roku w Straczy Małej na Litwie. Był operatorem i reżyserem filmowym, w którego twórczości tematyka tatrzańska zajmowała poczesne miejsce. Jego pierwsze dzieła tatrzańskie to zdjęcia do filmów „Wielki redyk” (1948) i „Błękitny Krzyż” (1955). Zrealizował też trzy krótkometrażowe filmy: „Taternicy” (1959), „Wariant R” (1961) i „Zamarła Turnia” (1962). W 1966 roku w jednej z jaskiń tatrzańskich nakręcił film „Szczelina”. Jego dziełem jest też film „Hindukusz” (1961). Odszedł człowiek, na którego filmach wychowało się kilka pokoleń taterników.

Pietro Segantini

Zmarł prezydent UIAA dr Pietro Segantini. Był na czele UIAA przez cztery lata. Wcześniej przewodniczył komisji lekarskiej UIAA. Z zawodu był lekarzem, specjalistą chirurgiem ortopedą. Jego następcą jest obecnie wiceprezydent UIAA Szkot Ian McNaught-Davis.

203 tablice na Symbolicznym Cmentarzu

Nakładem ŚL TANAP ukazał się folder o Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą. Zawiera on plan cmentarza wraz z rozmieszczeniem tablic pamiątkowych oraz imiona i nazwiska osób upamiętnionych na nich z podaniem roku w którym zginęli i w jakich górach. W folderze wymieniono 315 nazwisk umieszczonych na 202 tablicach, w tym 45 Polaków. W sierpniu ub. roku przybyła jeszcze jedna z nazwiskami Janusza Kubicy i Stanisława Matei – ratowników TOPR oraz Bogusława Arendarczyka i Janusza Rybickiego – pilotów „Sokoła”, ofiar katastrofy śmigłowca w Dolinie Olczyńskiej.

Oprawdając wycieczki po Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą często spotykam się z pytaniem – dlaczego nie mają tu swoich tablic pamiątkowych Wanda Rutkiewicz i Jerzy Kukuczka. Pytanie to przekazuję środowisku taterniczemu i zarządowi PZA.

Apoloniusz Rajwa



Alison Hargreaves

przerwana trylogia

"Lepiej jest przeżyć jeden dzień jak tygrys niż tysiąc dni jak owca"

mądrość tybetańska

Patrzę na jej twarz z ekranu telewizora i słucham jak mówi: „Jeśli mam do wyboru dwa warianty: łatwiejszy lub trudniejszy, to zawsze wybieram trudniejszy. Jak nie dam rady, to trudno, ale próbowałam. Łatwy mnie nie interesuje.”. Zazdroszczę takiej postawy. Tylko niewielu na to stać. Taka była Alison. Jej sylwetkę trzeba przybliżyć innym. Jesteśmy jej to winni.

Urodziła się 17 lutego 1962 roku w Derbyshire w Anglii. Jej rodzice, brat i siostra byli zawziętymi turystami. Młodość upłynęła jej na wycieczkach. „Nie przypominam sobie, abym nie cieszyła się kiedykolwiek ze spacerów” wspominała później. W wieku 14 lat zapadła na nieuleczalną chorobę zwaną obsesją wspinania. Rok później chciała przejść na żywca drogę *Black Slab* (5.6) w Stanage. Niestety, w górnej części drogi inny wspinacz trawersując nad nią spadł zabierając Alison do gleby. Połamała kończyny i żebra. Wyjąc z bólu prosiła tylko sanitariuszy, by nie przecinali jej butów i uprzęży, gdyż były dla niej bezcenne. Zdziwiająca, ale incydent ten tylko pogłębił chęć do wspinania. Dalej było już znacznie lepiej i bezwypadkowo. Trudno zresztą byłoby wymienić jej cały życiorys wspinaczkowy. Warto pamiętać jej osiągnięcia alpejskie, zanim dojdzie się do himalajskich. Oto one: 1985 – Filar Croza na Grandes Jorasses; 1987 – *Calun* na Grandes Jorasses; 1988 – Północna ściana Eigeru (w piątym miesiącu ciąży);

1989 – Północna ściana Les Droites;
1992 – Północna ściana Matterhornu w zimie solo;
1993 – Sześć północnych ścian (Eiger, Matterhorn, Grandes Jorasses, Dru, Piz Badile, Cima Grande di Lavaredo);

Jej przygoda z Himalajami zaczęła się w 1986 roku na północno-zachodniej grani Kangtega. Jeff Lowe nie mógł wyjść z podziwu, że wyglądająca jak zadbana bibliotekarka Alison z plecakiem na 10-dniową wspinaczkę z lekkością „toia” trudne skalne i lodowe trudności. W 1994 roku po raz pierwszy spróbowała Everestu. Na „jaczym” szlaku tzn. drodze pierwszych zdobywców doszła wysoko, skąd zawróciła z powodu przenikliwego zimna. Rok później witaliśmy „Miss Piggy” w bazie wysuniętej po północnej stronie Everestu. Przyjechała w składzie komercyjnej wyprawy Russella Bryce’a. Jej założeniem było wspinanie bez jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz. Sama nosiła swój ekwipunek i stawiała swoje namioty. Samotność w tłumie. Weszła w imponującym stylu. Gdy 14 maja witałem ją w bazie wysuniętej, była w tak świetnej formie, że mogłaby natychmiast wystąpić w gali operowej w Albert Hall Theatre. Lekko struchlałem, gdy zdradziła mi swoje plany na resztę sezonu. Powiedziała: „Teraz wracam do domu, potem jadę na K2, a na koniec na Kanchenjungę”. Rany boskie. Szczęka opadła mi swobodnie na piargi. Cóż, sam bym tak chciał. Trochę w głębi duszy zazdrościłem tej potwornej motywacji. Życzyłem jej tylko zdrowia i szczęścia. Resztę miała. Pożegnaliśmy się i pomknęła dalej do domu, do dzieci. Tyle ją widziałem. Tak ją pamiętam.

Piotr Pustelnik



Jaskinie i speleologia

Nowe odkrycia w Jaskini pod Uplązem

36. Tydzień Jaskiniowy

Do tradycji należą spotkania grotolazów słowackich w ramach tzw. Tygodnia Jaskiniowego. W ubiegłym roku odbyło się ono już po raz trzydziesty szósty. Tym razem jego organizatorem był klub speleologiczny ze Spiskiej Białej, a terenem działania były Tatry Bielskie oraz masywy Szerokiej Jaworzyńskiej i Czarnogórskiej Czuby. W obozie wzięło udział około 80 grotolazów z różnych organizacji jaskiniowych z terenu całej Słowacji. W tygodniowym programie było również zwiedzanie jaskiń nie udostępnionych ogółowi turystów, jak Jaworzynki, Trzystarskiej Przełęczy, Pod Uplązem, Alabastrowej i Lodowej Piwnicy. Eksplorowano także nową pionową jaskinię w Szalonym Wierchu. Najbardziej interesującą jest Jaskinia Jaworzynka eksplorowana od 1973 roku przez grotolazów ze Spiskiej Białej.

(ar)

Migawki z eksploracji

– Listopadowe nurkowanie Krzysztofa Starnawskiego w Syfonie Drzemiacym w Śnieżnej Studni przyniosło znaczne przedłużenie poznanych partii syfonalnych. Jeśli potwierdzi się uzyskana głębokość ok. 32 m, oznaczać to będzie kolejne pogłębienie jaskini do -725 m, co da deniwelację 762 m.

– Zakopiańscy grotolazi pokonali atakowany od lat problem w Studni w Kazalnicy (Dol. Miętusia). Wg pomiarów Krzysztofa Dudzińskiego aktualna głębokość jaskini wynosi -200 m, przy długości 550 m. Czekamy na szczegóły!

– W Jaskini Śnieżnej kolejne odkrycia. Wrocławski zespół Rafała Matei podjął eksplorację zapomnianych chwilowo Partii za Kolankiem. Odkrycia na razie niewielkie, lecz problem został otwarty.

(rk)

Zanosi się na kolejną rewelację jaskiniową w Tatrach, tym razem za przyczyną grotolazów słowackich. Okazuje się, że teren krasowy nad Doliną Jaworową jest atrakcyjny jaskiniowo, szczególnie rejon Czarnogórskiej Czuby i Czarnogórskiego Uplazu, który oddziela od siebie Doliną Kołową od Jaworowej. Tereny te penetrowali latem 1988 roku Wojciech Wiśniewski, Tadeusz Czyżewski i Krzysztof Bębenek, odkrywając dziesięć jaskiń, w tym najdłuższą – Jaskinię Czarnogórską o długości 950 metrów i deniwelacji 95 metrów.

Najwyżej położona w tym rejonie jest Jaskinia pod Uplązem, której otwór znajduje się na wysokości około 1735 m w podszczytowych partiach Czarnogórskiej Czuby. Jaskinia ta miała dotychczas tylko 22 metry głębokości i kończyła się zawaliskiem. W listopadzie ub. roku grotolazi ze Spiskiej Białej J. Leščak, I. Michlik, L. Plučinsky oraz kilku z innych klubów, pod kierownictwem S. Pavlarčika, przekopali zawalisko i odkryli około 108 metrów stromych korytarzy schodzących na głębokość 92 metrów, gdzie przeszkodą jest ciasna szczelina, którą trzeba będzie poszerzyć. W czasie następnej akcji cała jaskinia została pomierzona.

Niecałe 200 metrów niżej znajduje się Jaskinia Czarnogórska, której korytarze i kominy biegną w górę w kierunku wschodnim w stronę Jaskini pod Uplązem.

W dnie Doliny Jaworowej na wysokości 1240 metrów usytuowany jest otwór najdłuższej jaskini w Tatrach Wysokich – Jaworzynki. Aktualnie ma ona ponad 4 kilometry, a najwyższy punkt osiągnięty w czasie wspinaczki w kominie znajduje się na wysokości 232 metrów. Przejście ze wstępnych partii Jaskini Jaworzynki do jej głównego ciągu przez większą część roku zamknięte jest kilkunastometrowym syfonem „Cerberus”.

Istnieją realne szanse na połączenie Jaskini pod Uplązem, Czarnogórskiej i Jaworzynki w system o głębokości około 500 metrów. Tak rozbudowana jaskinia byłaby najgłębszą w Tatrach Słowackich, a także w Tatrach Wysokich, a czwartą co do głębokości w całych Tatrach.

Apoloniusz Rajwa

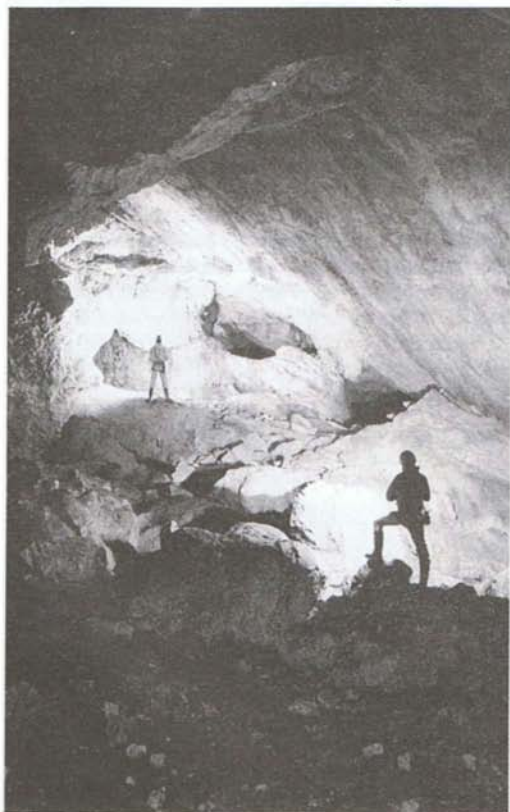
Nurkowanie w Wielkich Kominach

W dniach 20-22 października 1995 r. odbyło się kolejne spotkanie badaczy krasu i jaskiń, zorganizowane przez Sekcję Speleologiczną Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, przy współpracy TPN i TANAP. Uczestniczyło w nim 46 osób z różnych ośrodków w kraju oraz goście ze Słowacji.

Sympozjum dotowane było przez Komitet Badań Naukowych.

Oprócz sesji, podczas których wygłoszono 13 referatów i komunikatów, odbyły się również dwie sesje terenowe. Pierwsza w Dolinie Jaworowej, gdzie uczestnicy zwiedzili wstępne partie jaskini Jaworinki – największej jaskini Tatr Słowackich, liczącej ok. 5 km długości oraz jaskinie: Sucha Dziura i Mokra Dziura, rozwinięte na poziomie dna Potoku Jaworowego. Druga odbyła się w rejonie Wołoszyna: m.in. zwiedzono Jaskinie Wołoszyńskie.

Regina Kardaś



Fot.: A. Dajek

Spektakularne sukcesy przyniosło kolejne nurkowanie Krzysztofa Starnawskiego (Speleoklub Warszawski) w syfonie na dnie Wielkich Kominów Jaskini Miętusiej. Według wstępnych informacji, które mogą ulec pewnym korektom po otrzymaniu bezpośrednich doniesień od autora sukcesu, po przepłynięciu 190 m wynurzył się on w sali, z której istnieje aktywny odpływ - woda przelewa się w dół kaskadami. Od góry dochodzą do niej kominy. W innym ślepym odgałęzieniu syfonu Krzysiek posunął się na odległość 210 m od wejścia w Wielkich Kominach. Głębokość nurkowania wyniosła -32 m, co oznacza zwiększenie deniwelacji Miętusiej do 267 m (-245 m z najniższym punktem osiągniętym w syfonie i +22 m w Kominie za Zaciskiem ponad Salą bez Stropu). Opisanie powyżej, nieco głębsze nurkowanie W. Bolka w Ciasnych Kominach nie „przebija” tego wyniku, gdyż lustro wody tego syfonu leży o 6 m wyżej (na -207 m).

(rk)

Wystawa fotograficzna „Polscy grotolazi w jaskiniach Tennengebirge”

Od 25 stycznia do 3 marca 1996 r. w warszawskim Muzeum Ziemi PAN eksponowana była pod powyższym tytułem efektowna wystawa zdjęć Andrzeja Dajka z Krakowa. Fotografie powstały w czasie ostatnich dwóch wypraw AKG AGH w latach 1994 i 1995. Przedstawiony materiał znakomicie prezentował urodę krasowych krajobrazów, zarówno podziemnych jak i powierzchniowych, w udany sposób wkomponowując w nie człowieka i jego eksploracyjną działalność. Piszącemu te słowa najbardziej podobały się oryginalnie uchwycone obrazy surowych, wytrawionych przez wodę skał, ukazane w sposób daleko wykraczający poza zwykłą dokumentację. Zaletą zamysłu artystycznego twórcy było odejście od wystawowego standardu, polegającego na prezentowaniu słodkich naciekowych obrazków w przyprawiających o mdłości dawkach. Tu było ich niezbędne minimum - tyle właśnie ile potrzeba. Dobra wystawa i, co warto podkreślić, we właściwej oprawie, którą stanowiły wnętrza muzeum. Strona techniczna ekspozycji także imponowała starannością, m.in. dzięki świetnemu przygotowaniu materiałów przez firmę Foto World KODAK. Gratulujemy Autorowi!

Rafał Kardaś

Gacek

Po sześćdziesięcioletniej przerwie Sekcja Tatarnictwa Jaskiniowego KW Kraków wznowiła wydawanie Gacka - pisma zasłużonego i o dużej tradycji. Redaktorzy - Janusz Baryła i Sławomir Zagórski - zapowiadają dwa numery rocznie. Obecny zawiera artykuły i zestawienia historyczne, relacje z wypraw, materiały dokumentacyjne i inwentaryzacyjne, kronikę. Życzymy udanego powrotu!

(r)

Kolejny tom

„Jaskiń Tatrzańskich Parku Narodowego”

Po anonsowanym już w „Taterniku” 2/95 tomie 5, ukazał się noszący numer 4 tom wydawanego

przez PTPNoZ inwentarza, a w nim długo oczekiwane dokumentacje 3 dużych jaskiń Doliny Kościeliskiej: Bańdziocha Kominiarskiego, Czarnej i Zimnej.

(r)

Biuletyn Speleoklubu Tatrzańskiego

Po dwuletniej przerwie znowu zaczął się ukazywać biuletyn Speleoklubu Tatrzańskiego w Zakopanem. Jest to kontynuacja biuletynów redagowanych w latach 80. przez członków Speleoklubu - Krzysztofa Dudzińskiego, Piotra Dobosza i Jacka Parczewskiego. Do listopada 1988 roku ukazało się sześć numerów „Biuletynu BST PTTK”. W tym samym roku został wydany pierwszy numer „Dewiatora”. Dotychczas wyszło pięć numerów tego pisma. „Dewiatora” redagowali dawniej Grzegorz Albrzykowski i Zbigniew Bodurka, a dwa ostatnie numery Tomasz Zwijacz Kozica.

(ar)

KOMUNIKAT KOMISJI ds. WSPINACZKI SPORTOWEJ I ZAWODÓW

Komisja została powołana w składzie:

Renata Piszczek - przewodnicząca
Marcin Bibro
Piotr Drobot

Komisja zwraca się do wszystkich klubów i sekcji (niekoniecznie zrzeszonych w PZA), które prowadzą działalność wspinaczkową (sportową skałkową i na sztucznych ścianach) o przesłanie adresów kontaktowych oraz informacji o ich działalności. W związku z brakiem powyższych danych utrudniony jest kontakt ze środowiskiem, co ma poważny wpływ na tempo rozchodzenia się informacji.

Komisja zwraca się do wszystkich organizatorów zawodów wspinaczkowych (również lokalnych i młodzieżowych) o przesłanie informacji dotyczących planowanych zawodów. Może (?) się to wiązać z uzyskaniem środków finansowych na cele organizacyjne.

Komisja informuje, że na przełomie marca/kwietnia 1996 roku będzie zorganizowany kurs dla sędziów zawodów wspinaczkowych. Dokładne dane zostaną opublikowane po opracowaniu szczegółów, aktualne przepisy będą gotowe w połowie marca 1996 roku i będą dostępne w biurze PZA w Warszawie oraz w siedzibie komisji.

Na zebraniu komisji dnia 8.02.1996 roku zostały podjęte następujące decyzje:

– uwzględniając doświadczenia lat poprzednich komisja ustanowiła nowe zasady typowania składu kadry narodowej Polski na zawody wymagające akredytacji PZA. Do tej pory jedynym kryterium była aktualna lista rankingowa w oparciu o aktualne możliwości finansowe PZA.

Obecnie komisja będzie typować skład w oparciu o:

- o listę rankingową PZA,
- potencjalne możliwości kandydata na zajęcie liczącego się miejsca (aktualną formę, wyniki na ostatnich zawodach - oznacza to, że miejsce na liście rankingowej nie ma decydującego wpływu,
- sytuacji finansowej PZA.

Zasady te dotyczą zarówno konkurencji na trudności jak i na czas. Komisja zobowiązuje organizatorów zawodów rankingowych, którzy otrzymują dofinansowanie z PZA, do każdorazowego przeprowadzenia konkurencji na czas (wiąże się to z prowadzeniem listy rankingowej tej konkurencji).

Ze względu na planowane przeprowadzenie pucharu Polski juniorów we wspinaczce sportowej komisja podjęła decyzję o prowadzeniu aktualnej listy rankingowej juniorów w dwóch konkurencjach.

Wszystkie informacje prosimy przysyłać na adres: Renata Piszczek, Krowoderskich Zuchów 5/137, 31-271 Kraków.

Przewidywany grafik zawodów na rok 1996

Mistrzostwa

Kraków - październik (?) – seniorów
Tarnów - listopad/grudzień – juniorów

Puchar Polski seniorów

Tarnów - 18/19 maja
Szczecin - czerwiec
Kraków - wrzesień/październik
Tarnów - listopad/grudzień – finał Pucharu

Puchar Polski juniorów

Kraków - 27 kwietnia C.W.Ren. Sport
Bochnia - maj/czerwiec
Tarnów - 18-19 maja
Kraków - październik/listopad

Przedjazdowe spotkanie instruktorów

W dniach 10-12 listopada 1995 r. odbyło się kolejne spotkanie przedstawicieli środowiska instruktorskiego w ramach tzw. konferencji zachodniej. Nazwa tych spotkań bierze się z ich lokalizacji. Tym razem miejscem obrad były Góry Sokole. W „Szwajcarce” spotkało się 18 instruktorów reprezentujących 15 klubów: R. Emilewicz, Sz. Głogowski, P. Henschke, B. Jankowski, W. Jedliński, T. Kliś, A. Kłos, K. Królikowski, A. Makarczuk, J. Patrzykont, A. Potoczek, B. Słama, W. Sonelski, W. Święcicki, Z. Trzmiel, Danuta i Zbigniew Wach oraz W. Wajda.

Oprócz oczywistych walorów towarzyskich takiego zgromadzenia, spotkanie zawierało też część roboczą. Tematem numer jeden były rzecz jasna przygotowania Komisji Szkolenia do Walnego Zjazdu Delegatów PZA. Chodziło o wypracowanie wspólnego stanowiska na tematy związane ze szkoleniem podstawowym i szkoleniem instruktorów, tym tak, aby na Zjeździe zaprezentować przemysłany i jednolity pogląd na kluczowe kwestie.

Zebrani instruktorzy gremialnie poparli, kontrowersyjną zdaniem niektórych mediów, ideę z płatnych licencji instruktorskich. Zaproponowano zmianę zasad zakładania szkółek wspinaczkowych oraz zmianę zakresu ich uprawnień. Główną myśl można streścić w tym, że status placówek popieranych przez PZA mogą uzyskać jedynie szkółki prowadzone przynajmniej przez instruktorów taternictwa



Na szczycie Wielkiego Sokolika. Od lewej: A. Makarczuk, B. Słama, W. Jedliński, T. Kliś.

Fot. W. Święcicki

i realizujące wszystkie wytyczne programowe Komisji Szkolenia PZA. Zaproponowano także dalsze podwyższanie kryteriów przyjmowania na kursy instruktorskie wszystkich szczebli oraz wydłużanie czasu trwania aspirantury. Poparcie znalazła też od dawna oczekiwana zmiana, aby kursy skałkowe mogli prowadzić instruktorzy szkolący indywidualnie, bez koniecznego do tej pory pośrednictwa klubów i szkół wspinaczkowych.

Na zakończenie warto powiedzieć, że wszystkie proponowane innowacje zostały zaakceptowane przez delegatów zebranych przy „stoliku szkoleniowym” na Walnym Zjeździe PZA.

W. Święcicki

III Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbył się 2 grudnia 1995 roku w schronisku na Polanie Chochołowskiej. Obradom Zjazdu przewodniczył Ryszard Wiktor Schramm. Zjazd nadał członkostwo honorowe 8 osobom w wieku od 79 lat w górę, znanym taternikom i ludziom gór, a mianowicie: Zdzisławowi Dziędzielewiczowi, Władysławowi Krygowskiemu, Maciejowi Mischke, Zofii i Witoldowi Paryskim, Janowi Sawickiemu, Stanisławowi Siedleckiemu i Janowi Staszłowi (byli prezentowani w porządku alfabetycznym, jak wyżej).

Zjazd wybrał nowe władze na następną kadencję. Na prezesa wybrano Krzysztofa Kabata z Nowego Targu. Dotychczasowy prezes Maciej Mischke został w składzie Zarządu Głównego jako wiceprezes, pozostali dwaj wiceprezesi to Zbigniew Grzegorzewski, zastępca redaktora naczelnego

Życia Gospodarczego (Warszawa), i Maciej Zaremba z Nowego Sącza. Sekretarzem Towarzystwa jest nadal Barbara Morawska-Nowak, a skarbnikiem Ludwik Rogowski. Do Prezydium weszli ponadto Antoni Dawidowicz i Michał Myśliwiec z Krakowa, Jerzy Juliusz Preisler z Poznania i Romuald Zaręba z Kalisza. Spośród pozostałych członków do 21-osobowego Zarządu Głównego weszli m.in. Jan Weigel, prezes Oddziału w Bielsku-Białej.

Na Zjeździe wyrażono zaniepokojenie wycinaniem lasów w rezerwach słowackich (Tatry Bielskie, dol. Jaworowa, dol. Białej Wody, dol. Cicha). Podjęto w tej sprawie uchwałę i przygotowujemy wystąpienie w tej sprawie do Programu MAB (Man and Biosphere) UNESCO.

Barbara Morawska-Nowak

VIII Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Alpinizmu zwany dalej Walnym Zjazdem odbył się 25-26 listopada 1995 r. na Cyrhli koło Zakopanego.

Obrazy rozpoczął (25.11.95 r. o godz. 10.00) prezes ustępującego Zarządu PZA Andrzej Paczkowski minutą ciszy ku czci kolegów, którzy odeszli od nas w ciągu ostatnich trzech lat. Następnie powitał przybyłych Członków Honorowych naszego Związku. Kolejnym punktem był wybór przewodniczącego Zjazdu. Przez aklamację został nim Janusz Fereński, który w krótkich słowach przypomniał historię powołania PZA i pierwsze wybory władz w 1974 r.

Miłym akcentem było wręczenie przez p. Andrzeja Sobolewskiego z UKFiT Andrzejowi Paczkowskiemu Złotego Medalu „Działacza Kultury Fizycznej” za 21-letnie przewodniczenie Polskiemu Związkowi Alpinizmu, co jest niewątpliwym rekordem w polskim sporcie.

Następnie zabrał głos kolejny gość Zjazdu, dyrektor Tatrzańskiego Parku narodowego pan Gąsienica-Byrcyn. Podziękował Andrzejowi Paczkowskiemu i Maćkowi Pawlikowskiemu za pracę w radzie Parku, omówił problemy wynikające z uprawiania taternictwa na terenie Parku i zwrócił się z prośbą o współpracę w zakresie ochrony Tatr.

Podziękowania za zaproszenie i życzenia owocnych obrad złożył przedstawiciel TOPR pan Andrzej Marasek. Powiedział, że współpraca między TOPR-em i PZA układała się bardzo dobrze, wyraził uznanie i podziękowanie dla Bogumiła Słamy i ekip z Betlejemki. Zauważył wyraźną tendencję spadkową w ilości wypadków taternickich, co wg TOPR może być efektem dobrego szkolenia.

Kolejnym punktem Walnego Zjazdu był wybór wiceprzewodniczącego. Janusz Fereński zaproponował Wojtkę Dzika (KW Katowice) – który zgodził się i Ryszarda Gajewskiego (KW Zakopane) – który nie zgodził się. Na sekretarza Zjazdu zaproponowano Agnieszkę Gajewską (Speleoklub Warszawski) – zgodziła się. Wyboru dokonano przez aklamację.

Następnie przystąpiono do zatwierdzenia porządku obrad Zjazdu. Ryszard Schramm zgłosił dwie poprawki do proponowanego porządku obrad. Pierwsza dotyczyła braku przyjęcia protokołu z poprzedniego Walnego Zjazdu. Wyjaśnienia udzielił Andrzej Piekarczyk z Komisji Rewizyjnej tłumacząc, że w naszej organizacji nie było nigdy takiego zwyczaju i że z prawnego punktu widzenia nie jest to konieczne. Potwierdził to Janusz Fereński. Przegłosowano wniosek o zatwierdzenie przyjmowania protokołu z poprzedniego WZ. Wniosek większością głosów nie przeszedł. Drugim punktem był brak sprawozdania Komisji Członkostw Honorowych. Zaproponowano wstawienie do porządku obrad punktu 5b „Nadanie członkostw honorowych na wniosek Komisji Członkostw Honorowych”. Ten wniosek większością głosów przeszedł. W gło-

waniu większością głosów zatwierdzono Porządek Obrad Walnego Zjazdu.

Następnie przystąpiono do wyborów komisji głównej i przewodniczącego komisji roboczych Zjazdu.

Do Komisji Skrutacyjno-Mandatowej zaproponowano:

1. Ewę Panejko-Pankiewicz (KW Łódź)
2. Jacka Kmina (AKG Łódź)
3. Jacka Stysia (Speleoklub Wrocław)

Wszyscy kandydaci zgodzili się i zostali wybrani większością głosów.

Do Komisji Matki zaproponowano:

1. Janusza Majera
2. Marka Zirchoffera
3. Michała Kochańczyka

Do Komisji Wnioskowej zgłoszono:

1. Alka Lwowa
2. Wacława Sonelskiego
3. Beatę Szczepańską

Jak poprzednio kandydaci zgodzili się i zostali wybrani większością głosów. Na przewodniczących komisji roboczych większością głosów wybrano:

1. Komisji Sportowej - Ryszarda Pawłowskiego
2. Komisji Tatrzańskiej - Piotra Bittnera
3. Komisji Szkolenia i Bezpieczeństwa Górskiego - Ryszarda Gajewskiego
4. Komisji Skalkowej i Wspinaczki Sportowej - Marcina Bibro
5. Komisji Członkostw Honorowych - Bogdana Jankowskiego
6. Komisji Odwołań nie powołano, gdyż nie wpłynęło żadne odwołanie.

Kolejnym punktem Zjazdu było wystąpienie Ryszarda Schramma w imieniu Komisji Członkostw Honorowych, która pracowała w składzie: A. Skłodowski, P. Paul, R. Schramm, A. Zawada, A. Wilczkowski. Komisja złożyła wniosek o nadanie członkostwa honorowego Andrzejowi Paczkowskiemu i Zbigniewowi Skoczyłowski. Wniosek przeszedł przez aklamację.

Przewodniczący Zjazdu Janusz Fereński odczytał życzenia owocnych obrad, jakie otrzymaliśmy od: Stanisława Zirchoffera, Józefa Nyki, Antoniego Janika, Adama Chyżewskiego (ZG PTTK). Bogna Skoczyłowska przeprosiła za nieobecność męża (obowiązki służbowe) i w jego imieniu życzyła wszystkim zebranym pomyślnych obrad.

W imieniu ustępujących władz PZA sprawozdanie wygłosił Andrzej Paczkowski. Skoncentrował się głównie na realizacji uchwał poprzedniego Walnego Zjazdu, gdyż sprawozdania poszczególnych agend Związku zostały wcześniej dostarczone delegatom.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej wygłosił Leszek Dumnicki. Komisja oceniła pracę Zarządu pozytywnie, wytykając pewne niedociągnięcia, które jednak nie wpłynęły na końcową ocenę.

Następnie w imieniu Sądu Koleżeńskiego wystąpił Janusz Fereński. Sprawozdanie rozesłane do delegatów uzupełnił o dwie sprawy. Ponieważ

Iwona Gronkiewicz-Marcisz nie przeprosiła w ustalonym terminie Wojtkę Święcickiego, więc automatycznie, zgodnie z przepisami, otrzymuje nagana. Drugą sprawą jest odwołanie dwóch członków KW Szczecin od decyzji komisji dyscyplinarnej. Sprawa była rozpatrywana 23.11.95 r.

Po sprawozdaniu Sądu Koleżeńskiego rozgorzała dyskusja nad sprawozdaniem ustępujących władz PZA, w której uczestniczyli głównie Jerzy Wala, Marek Zirhoffer, Janusz Fereński, Wacław Sonelski, Marek Pokszan, Andrzej Paczkowski, Ryszard Schramm, Andrzej Skłodowski, Wojciech Święcicki, Andrzej Zawada, Bogna Skoczylas, Andrzej Wilczkowski. Dyskusja dotyczyła postępowania Sądu Koleżeńskiego i Zarządu w sprawie Iwony Gronkiewicz-Marcisz, etosu taternictwa, naszego obrazu w oczach społeczeństwa i sposobów, za pomocą jakich kształtujemy tę wizję (zarówno pozytywną jak i negatywną), spraw bezpieczeństwa i wypadków górskich.



Andrzej Paczkowski i Leszek Cichy
Fot. A. Kłosa

W czasie trwania dyskusji Marek Zirhoffer wystąpił ze sprawą formalną. Według Regulaminu Zjazdu Komisja Matka powinna składać się z 5 osób. Przegłoszono więc poprawkę do Regulaminu, że Komisja Matka składa się z 3-5 osób.

Po zakończeniu dyskusji nad Sprawozdaniem głos zabrała Ewa Panejko-Pankiewicz w imieniu Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej. Komisja stwierdziła, iż WZD PZA jest prawomocny, gdyż na 46 delegatów klubowych przybyło 42.

Następnie w związku z pytaniem Ryszarda Schramma o to, czy wszyscy Cz. H. są zapraszani na WZD, co potwierdził A. Paczkowski, przegłoszono dwa wnioski, które przeszły większością głosów:

- dotyczący § 7 - „Członkowie Honorowi na drodze ankiety wybierają spośród siebie trzech członków Kapituły”.
- dotyczący skreślenia § 11.

Przed przerwą obiadową przegłoszono dwa wnioski:

- Wniosek o zatwierdzenie Regulaminu WZD - przeszedł jednogłośnie.

- Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi - przeszedł przy jednym głosie wstrzymującym się.

Po przerwie obiadowej do późnego wieczora trwały obrady w komisjach roboczych.

Drugi dzień obrad rozpoczął się o godz. 9.00 wręczeniem dyplomów z podziękowaniami dla kierowników i pracowników obozowisk tatrzańskich: Joanny Pierzchały, Włodzimierza Matejuka, Krysztyny Zirhoffer, Macieja Głuszkowskiego, Marka Wiertelaka, Zofii Chruściel, Piotra Bittnera.

Następnie wystąpiła Komisja Matka z propozycją kandydatur do Zarządu, tłumacząc, że wydaje się jej słuszne rozszerzenie składu Zarządu do 16 osób. I tak: na **prezesa zgłosiła - Leszka Cichego do Zarządu: Hannę Wiktorowską, Wojciecha Święcickiego, Andrzeja Sobolewskiego, Bognę Skoczylas, Bogdaną Jankowskiego, Ryszarda Pawłowskiego, Jana Muskata, Piotra Pustelnika, Agnieszkę Gajewską, Renatę Piszczek, Elżbietę Fijałkowską, Andrzeja Kłosa, Rafała Kardasia, Andrzeja Potoczka,**

do Komisji Rewizyjnej zaś: Leszka Dumnickiego, Andrzeja Piekarczyka, Andrzeja Zawadę i Aleksandra Chruściela.

Z sali zgłoszono kandydatów do Sądu Koleżeńskiego: Marka Grochowskiego, Janusza Fereńskiego, Bogumiła Stamę i Janusza Majera oraz do Zarządu **Pawła Pallusa.**

Wszyscy zaproponowani kandydaci zgodzili się kandydować. Komisja Matka przystąpiła więc do przygotowywania list do głosowania.

W czasie gdy pracowała Komisja Matka, rozpoczęto dyskusję i głosowanie nad wnioskami i zaleceniami przygotowanymi przez Komisję Wnioskową w imieniu której wystąpił Alek Lwów.

Dyskusja i głosowanie zostały przerwane dwukrotnie:

- w celu przeprowadzenia wyborów do Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego (głosowanie tajne);

- w celu ogłoszenia wyników wyborów, co uczyniła w imieniu Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej Ewa Panejko-Pankiewicz stwierdzając, iż wszystkie 43 głosy oddane były ważne i aby zostać wybranym, trzeba było uzyskać co najmniej 22 głosy - **warunek ten spełnili wszyscy kandydaci.**

Po ogłoszeniu wyników głos zabrał Leszek Cichy dziękując za wybór i przedstawiając w kilku słowach swoją wizję pracy Zarządu. Rozpoczęto też zbiórkę pieniędzy na Fundusz Berbeki.

Powrócono do dyskusji i głosowania nad wnioskami i zaleceniami, co trwało prawie do przerwy obiadowej. Tuż przed przerwą zakończono głosowanie i Janusz Fereński zamknął obrady WZD PZA dziękując wszystkim za udział.

Ostatnim akcentem Zjazdu było wręczenie Andrzeji Paczkowskiej pamiątkowego albumu, w którym wszyscy uczestnicy Zjazdu złożyli swe autografy.

Piotr Wilk, Ewa Panejko

Wniosek 1

Zobowiązuje się Zarząd PZA do poszukiwania środków finansowych na budowę sztucznej ściany wspinaczkowej spełniającej międzynarodowe wymagania dotyczące organizacji zawodów o Puchar Świata.

wniosek przeszedł

Komisja Wspinaczki Sportowej i Skałkowej

Wniosek 2

Zobowiązujemy Zarząd PZA do przeanalizowania konieczności nowelizacji przepisów dotyczących zasad uprawiania wspinaczki i alpinizmu (w szczególności w odniesieniu do dzieci i młodzieży) i wystąpienia w tej sprawie do odpowiednich władz państwowych.

Komisja Wspinaczki Sportowej i Skałkowej

Wniosek 3

Ufundowanie corocznych nagród Zarządu i Prezesa PZU za najwybitniejsze osiągnięcia sportowe.

**Jacek Fluder, Bernarda Szczepańska
Komisja Sportowa PZU**

Wniosek 4

Przyjąć, że PZA prowadzi działalność w czterech dyscyplinach sportów górskich:

- alpinizm (taternictwo)
- sport wspinaczkowy
- taternictwo jaskiniowe
- ski-alpinizm

Jerzy Wala

Wniosek 5

Wystąpić do władz TPN o zmianę przepisów dotyczących możliwości uprawiania narciarstwa wysokogórskiego w Tatrach

Adam Potoczek

Wniosek 6

Utworzyć Komisję ds. Spitowania Dróg Wspinaczkowych, z wyłącznym prawem podejmowania decyzji w tej sprawie.

Jerzy Wala

Wniosek 7

Powołać obserwatorów w poszczególnych rejonach skałkowych z ramienia Komisji Szkolenia nadzorujących poziom szkolenia i przestrzegania zasad ochrony przyrody oraz spitowania.

Wniosek 8

Zobowiązujemy Zarząd PZA do kontynuacji rozmów z parkami krajobrazowymi i narodowymi w sprawie udostępnienia terenów skałkowych i zawierania odpowiedniej umowy pomiędzy PZA a po-

Wniosek 9

Wolny Zjazd uznaje praktykę wykuwania stopni i chwytów na drogach wspinaczkowych zarówno istniejących jak i projektowanych za niedopuszczalną.

Komisja Szkolenia

Wniosek 10

Zobowiązujemy Zarząd, aby „Taternik” stał się rzeczywistym kwartalnikiem PZA.

Wniosek 11

Zobowiązujemy Komisję Szkolenia PZA do wydania biuletynu informacyjnego dla instruktorów PZA.

Wniosek 12

Zmienić brzmienie paragrafu 2 Regulaminu Szkolenia Alpinistycznego w sprawie kursów wstępnych: pkt 1. Kursy wstępne oraz tatrzańskie letnie i zimowe są realizowane poprzez:

- a) szkolenie centralne
- b) szkolenie kluczowe
- c) w szkołach prywatnych
- d) indywidualnie przez instruktorów

Wniosek 13

Komisja Szkolenia PZA opracuje w trybie pilnym szczegółowe zasady licencjonowania i funkcjonowania szkół wspinaczkowych posiadających licencję PZA.

Wniosek 14

Zobowiązuję się Komisję Szkolenia do opracowania formuły obowiązującego oświadczenia składanego przez kandydatów na wszelkiego rodzaju szkolenia wspinaczkowe.

Wniosek 15

Wprowadzić do programów szkolenia podstawowego i instruktorskiego elementy edukacji ekologicznej.

Wnioski od 9-15 **Komisja Szkolenia**

Wniosek 16

Udostępnić bazę tatrzańską przed i po szczycie sezonu dla imprez młodzieżowych zorganizowanych, a środki na ten cel pozyskać z dotacji budżetowych lub fundacji proekologicznych i innych.

Wniosek 17

Zobowiązujemy Zarząd PZA do informowania klubów o składaniu wniosków do Kalendarza Imprez z określeniem ostatecznej daty ich przyjmowania oraz wydrukowaniu zatwierdzonych imprez sportowych na dany rok bez względu na możliwości dofinansowania.

Wniosek 18

Wnioskujemy o przekazanie pełnej informacji do zrzeszonych w Związku klubów o zatwierdzonym budżecie PZA.

Wniosek 19

Zobowiązujemy Komisję Sportową PZA do zorganizowania obozów unifikacyjnych tatrzańskich i alpejskich dla młodzieży i wyróżniających się najlepszych wspinaczy.

ZALECENIA

Zalecenie 1

Zaleca się propagowanie wspinaczki na sztucznych obiektach wśród młodzieży w szkołach podstawowych i średnich.

Zalecenie 2

Zalecamy podjęcie przez Zarząd PZA starań związanych z budową centrów wspinaczkowych mających w programie prowadzenie zajęć z zakresu:

- szkolenia wspinaczkowego
- szeroko pojętej rekreacji
- rehabilitacji
- treningów dla sportowców

Zalecenie 3

W celu znalezienia dodatkowych funduszy na działalność sportową zobowiązuje się Zarząd PZA do podjęcia działań w celu zawarcia umowy pomiędzy PZA a firmami w celu poszukiwania sponsorów zainteresowanych finansowaniem działalności wspinaczkowej.

Jacek Fluder

Zalecenie 4

Zobowiązujemy Zarząd PZA do przeprowadzenia rozmów z władzami Euroregionu Tatra oraz gminy tatrzańskiej w celu współpracy oraz ułatwień dla taterników z korzystania z bazy schroniskowej i przekraczania granic.

Zalecenie 5

Wyznaczenie przez Komisję Skałkową w porozumieniu z Komisją Szkolenia PZA poszczególnych skał wolnych od działalności wspinaczkowej, w których są siedliska i schronienia sów i nietoperzy. Skały te powinny być wolne od spitów i ringów.

Zdzisław Dziędzielewicz

Zalecenie 6

Sprawę statusu wspinania w skałkach i stosunków z władzami parków skałkowych traktować równorzędnie ze wspinaniem tatrzańskim.

W. Sonelski

Zalecenie 7

Zalecamy wprowadzenie wymagań na wyższe stopnie instruktorskie - konieczność ukończenia kursu „Instruktor sportu”.

Zalecenie 8

W związku z brakiem pełnej dokumentacji dotyczącej członkostwa danego klubu w PZA zobowiązujemy Zarząd do przedstawienia dokładnej listy klubów zrzeszonych w PZA, informując o tym władze TPN.

Zalecenie 9

W związku z wielokrotnie powtarzającymi się przypadkami niewłaściwego i negatywnego nastawiania osób wspinających się w stosunku do pracowników TPN, szczególnie w relacji instruktor-kursant, wnioskujemy do Komisji Szkolenia o pilne zainteresowanie się tym problemem.

Alpinistyczna Temida

Lwona Gronkiewicz-Marcisz zgodnie z orzeczeniem Sądu Koleżeńskiego PZA z dnia 5 sierpnia 1995 r. przeprosiła na łamach GiA Wojciecha Świącickiego za naruszenie jego dobrego imienia zarówno w sensie prywatnym jak i w aspekcie pełnionej przez niego funkcji wiceprezesa PZA. Forma przeprosin była jednak na tyle bulwersująca, że wywołała dłuższą dyskusję na ten temat podczas zebrania Zarządu PZA.

W dniu 10 lutego 1996 r. odbyło się posiedzenie Sądu Koleżeńskiego PZA z powództwa A. Lwowa wnoszącego o przeprosiny za użycie wobec niego podczas Walnego Zjazdu Delegatów PZA określenia uchodzącego do obraźliwego. W związku z powyższym przepraszam Aleksandra Lwowa.

Wacław Sonelski

Ogłoszenie płatne

Dziękuję Wacławowi Sonelskiemu, że spontanicznie stanął w mojej obronie i nazwał rzecz po imieniu. Dziękuję też mojemu pracodawcy i moim partnerom, że zabierali głos w mojej sprawie. Dziękuję także wszystkim delegatom na zjazd PZA, którzy w dobitny, choć milczący sposób wyrazili swoją dezaprobatę wobec postępowania redaktora GiA.

Wojciech Świącicki

w pionie szkoła alpinizmu

Stefan Stefański
i Szczepan Głogowski,
instruktorzy PZA

6-dniowe kursy wspinaczki skalnej na Jurze
Krakowsko - Częstochowskiej (od marca do
października)

14-dniowe kursy tatrzańskie, po których otrzymasz
kartę taternika

adres korespondencyjny:

00-521 Warszawa
ul. Hoża 29/31 m.90
tel.: (0-22) 6294472, 249933
fax.: (0-22) 6359424

baza szkoły.:

Rzędkowice 162
42-365 Włodowice
Jura Krakowsko -
Częstochowska

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,
ul. Erazma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,
tel. 36-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14
10-684 Olsztyn, tel. domowy 42-85-92

Kolegium redakcyjne:

Andrzej Kłos, Wojciech Świącicki, Rafał Kardaś

Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):

Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa

Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE s.c.

01-691 Warszawa

ul. Gdańska 22, tel 39-87-85

Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teks-
ty na komputerze, o przekazywanie ich w for-
mie dyskietek (zwracamy) w programie TAG,
Page Maker, Word For Windows, Ami PRO

CONTENTS

- 2 - Patagonia - unknown area
- 5 - One of the shortest expeditions
- 6 - Story about the wind
- 8 - Communications beetwen Wielka
Litworowa and Wielka Śnieżna
- 10 - Discovery in Wielka Śnieżna Caves
- 12 - Record diving
- 14 - Picos '95
- 16 - Going through the tube
- 20 - Ice climbing in Sudety
- 23 - Winter belay
- 29 - Sport climbing
- 31 - News from the Tatra
- 33 - News from the mountains
- 35 - Obituaries
- 36 - Caves and speleology
- 39 - News of organization

ALPINIZM - TURYSTYKA

Polecamy
w szerokim zakresie:

- ⇒ Sprzęt alpinistyczny
i turystyczny
- ⇒ Literaturę górską
- ⇒ Obuwie turystyczne
- ⇒ Odzież z tkanin POLAR,
GORE-TEX, HighTech MICRO

Instruktaż i szkolenie w zakresie
technik alpinistycznych.
Sklepy prowadzą alpiniści i grototazi

Wrocław: ul. Czysła 7 (za DT Centrum)

tel. (071) 72-58-38

Plac Bema 5

tel. (071) 22-96-03

 **alpinus**

SKLEP FIRMOWY

ul. K. Szajnochy (róg Gepperta)

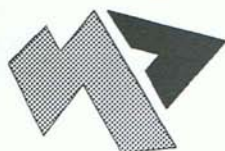
tel. (071) 72-36-31

Zapraszamy

DLA STAŁYCH KLIENTÓW ZNIŻKI

<http://pza.org.pl>

SKLEPY SPORTOWE



W.I.P.sport

Warszawa, ul. Mariensztat 21A
ul. Garbarska 5

Oferujemy:

*Sprzęt wspinaczkowy
turystyczny
Odzież sportową*

*Buty trackingowe
Sprzęt narciarski
rowerowy*

Serwis rowerowy i narciarski

PRZEWODNICTWO ALPINIZM NARCIARSTWO

- WEJŚCIA NA WSZYSTKIE SZCZYTY
TATRZAŃSKIE (W POLSCE I NA SŁOWACJI)
- PRZEWODNICTWO WSPINACZKOWE
- SZKOŁA WSPINACZKOWA
- NAUKA I DOSKONALENIE JAZDY NA NARTACH
- TURYSTYKA NARCIARSKA I SKIALPINIZM
- KURSY TURYSTYKI ZIMOWEJ
- TECHNIKI JASKINIOWE
- WYJAZDY W ALPY I INNE GÓRY ŚWIATA
- INSTRUKTORZY / PRZEWODNICY ZE
ZNAJOMOŚCIĄ JĘZYKÓW OBCYCH

Wycieczki i szkolenia prowadzi: RATOWNICY TOPR,
LICENCJONOWANI INSTRUKTORZY PZA,
INSTRUKTORZY I TRENERZY PZN,
NAJLEPSI PRZEWODNICY TATRZAŃSCY

informacje i zgłoszenia:

PIOTR KONOPKA
TEL./FAX (0-165) 142-61
34-500 Zakopane
ul. Do Bristolu 6

MONT BLANC

DLA TURYSTÓW – PO RAZ KOLEJNY!!!

Z pomocą doświadczonych przewodników,
instruktorów alpinizmu i ratowników tatrzańskich

TERMINY: 21-30.09.1996 r.
5-14.10.1996 r.
19-28.10.1996 r.
2-11.11.1996 r.

KOSZT: Równowartość w złotych: 2700 FRF+300 DM
W CENIE ZAWIERA SIĘ:

- transport w obydwie strony oraz na miejsce
- noclegi w dolinie Chamonix
- wyżywienie w miejscu pobytu
- noclegi w schroniskach
- prowiant w górach
- francuskie ubezpieczenie górskie
- opieka przewodników m.in.:



Piotr Konopka: – doświadczony przewodnik wysokogórski
prowadzący od kilku lat renomowaną firmę przewodnicką.
Arek Gaśienica Józkowy – doświadczony przewodnik
z kilkuletnią praktyką przewodnicką w Alpach francuskich.

<http://pza.org.pl>

Komu w drogę temu Alpinus



Coraz lepsza, coraz cieplejsza, oddychająca i całkowicie nieprzemakalna – oto recepta na sukces w produkcji odzieży sportowej i turystycznej. Dzieło sztuki w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, rewolucja na rynku popularnych ubiorów ochronnych, dla wszystkich którzy cenią rekreację i lubią spędzać czas na wolnym powietrzu. Alpinus oferuje komplet, współpracujący z ciałem, wielowarstwową odzież „aktywną”, która umożliwia swobodne „oddychanie” skóry i utrzymuje termiczną równowagę ciała. Bielizna Rhoyleton odprowadza wilgoć z powierzchni ciała do następnych warstw odzieży. Zawsze suche bluzy i pulawery Polartec, niezwykle skutecznie chronią przed zimnem. Nieprzemakalne i wiatroszczelne, wierzchnie kurtki Gore-tex przepuszczają wilgoć na zewnątrz. Choć są one niepokonaną barierą dla deszczu, pozwalają jednak ciału naturalnie oddychać. Słowem - Alpinus oferuje nowoczesność, funkcjonalność, komfort i wygodę. Pamiętaj! Życie nie znosi niespodzianek. Jeśli dbasz o zdrowie i styl, unikaj ryzyka, nie idź na żaden kompromis, wybierz pewność i bezpieczeństwo, postaw na Alpinus. W naszej odzieży zadna zmiana pogody nie będzie dla Ciebie zaskoczeniem. Wręcz również, że wszystkie nasze wyroby objęte są gwarancją.



alpinus

PIĄTA STRONA ŚWIATA

<http://pza.org.pl>